



Dziś 24 strony

Gra w podchody Zielona Góra — piękna kobieta,
niezbyt dobrze ubrana W „Bukowym Dworze”... straszy
Biały bankrut Raport o wodzie Esperanto
Nie jesteśmy filantropami Program TV, kin
i teatru

GAZETA NOWA

ind. 359491

Zielona Góra

Tygodnik

KURIER ZIELONOGÓRSKI



DO WYGRANIA 100 000 ZŁ!
COTYGDNIOWY
KONKURS
GAZETY NOWEJ



ROK I NR 19/90 17 MAJA 1990 R.

1500 ZŁ

GRUPA CHARYTATYWNA
przy PARAFII Św. MIKOŁAJA
w RACULI
REDAKCJA „GAZETY NOWEJ”
zapraszają 19 maja na

**FESTYN
REKREACYJNY**

**„pomagając innym
pomagasz sobie”**

DRZONKÓW '90

godz. 11 Msza Św. Połowa

godz. 12—13 Występy zespołów

artystycznych

— „Grupa Rogala”

— Dziecięce zespoły taneczne

— Chór Parafii Najśw. Zbawiciela

w Zielonej Górze

— przedstawienia teatralne dla

dzieci

— konkursy, zabawy dla dzieci

Pokazy sportowe:

— szermierki

— jazdy konnej, skoków

— judo

— żużlowcy

Stoiska handlowe, gastronomiczne.

Dla zmotoryzowanych

— regulacje silników.

Dwie specjalne linie autobusowe:

Dworzec PKP — Drzonków, od

godz. 10 do 18 kurs co 1/2 godz.

Bilety w autobusie!

loteria fantowa!

Na miejscu do nabycia cegiełki

— 3 tys.!

Dla posiadaczy cegiełek losowanie

10-ciu nagród rzeczowych.



Aleksander Małachowski — postać najbardziej utożsamiana z cierpieniem i współczuciem. Czytaj str. 11.

Fot. P. Cieśla

PRAWA MARSZ

Gdzieś, kiedyś przeczytałem złotą myśl, której sens sprowadzał się do stwierdzenia: „Nie lękaj się wrogów — w najgorszym razie mogą cię zabić, nie lękaj się przyjaciół — w najgorszym razie mogą cię zdradzić, bój się obojętnych — to dzięki nim przemoc i kłamstwo panują na świecie”.

Można to podeprzeć cytatem z klasyka demokracji A. de Tocqueville'a: „Są w Europie kraje, których mieszkańcy uważają się jakby za osadników, obojętnych na losy ziemi, na której żyją. Największe sprawy dokonują się w kraju bez ich udziału. Co więcej, stan ich miast, spokój ich ulic, los ich kościoła i plebanii wcale ich nie zajmują. Sądzą, że wszystkie te sprawy w żadnej mierze ich nie dotyczą i że należą do potężnego nieznanego, zwanego rządem. Jeśli naród dojdzie do takiego stanu, musi zmienić swe prawa i obyczaje lub zginąć, bowiem wyszło w nim źródło cnót publicznych. Ma jeszcze poddanych, ale nie ma obywateli”.

Gorzkie słowa. Ba, podwójnie gorzkie, jako że powtórzyć je trzeba właśnie dzisiaj, w naszym kraju, w naszym mieście, na naszej

ulicy. Gdy zmieniają się prawa, ale nie obyczaje.

4 czerwca ubiegłego roku rozpoczęliśmy w Polsce zasadnicze reformowanie ustroju w makroskali. Obecnie przenieść się trzeba na grunt lokalny. I oto okazuje się, że czerwcowy entuzjizm gdzieś się zatracił. Gdy wreszcie można coś zrobić na własnym, małym podwórku — większości nie chce się nawet kiwnąć palcem. Kandydatów na radnych brano w niektórych rejonach wręcz z łapanki, a i ten system nie wszędzie zdał egzamin. Istnieją uzasadnione obawy, że 27 maja przy urnach wyborczych pojawią się jedynie ich rodziny, przyjaciele, znajomi. Reszta zostanie w domowych pieleszach, by wyrzekać, że nie się nie zmienia lub zmienia tylko na gorsze. By liczyć w skrytości ducha, że lepsze stanie się samo, lub pomogą w tym Oni. Jacy oni? Ano ci, którym się jeszcze chce. Tylko, na Boga, komu się właściwie chce? Krasnoludkom? Sierotce Marysi? Czerwonemu Kapłankowi? (ha, temu to na pewno).

Jestem gotów zrozumieć bojkot wyborów samorządowych przez zielonogórską Unię Polityki Realnej, choć trochę dziwił w tym

kontekście wcześniejsze deklaracje, kampania ulotkowa i na falach eteru. Cóż, stanęli po prostu na gruncie realnym — przy braku kandydatów i zwolenników szanse wydają się raczej iluzoryczne. Lepiej więc po raz kolejny coś tam oprotować, niż narażać się na publiczną kompromitację. Ale żeby ów nastrój przeniósł się na szeroko rozumiany ruch obywatelski, opromieniony czerwcowym zwycięstwem?

Przypomina mi się sympatyczny dowcip o luku, który usilnie prosił Pana Boga o wygraną w Toto-Lotka. Wreszcie, po kilku tam tygodniach molestowany Stwórca wychyla się zza chmur: „Icek, daj szansę, wypełnij kupon”. Mimo niezadowolającej formuły ustawy samorządowej, min* iż w najbliższym okresie kompetencje samorządu dalekie będą od społecznych oczekiwań — warto jednak wypełnić ów „kupon wyborczy”. Wcześniej zaś dobrze przyjrzeć się wszystkim zgłoszonym kandydatom i prezentowanym przez nich programom.

Powtórzę po raz n-ty: tym razem naprawdę wszystko od nas zależy. Byleby tylko chciało się chcieć.

EDWARD J. MINCER

ROBOTY BUDOWLANE

Wreszcie na własnym podwórku!

Nie ulega kwestii, że legislacyjnie jesteśmy już w Europie. W rzeczywistości ulicznej, mieszkaniowej, politycznej i obyczajowej ciągle jeszcze Rzeczypospolita Zdzieciniła jest wielką, rozbabraną Budową. Budowa Budową, niby, że świeże tynki, rusztowania itd., ale już pojawiły się myszy. Szczury pouciekały przy zalaniu wykopów. Powstał „problem skrzywdzonych towarzyszy”, bądź ich rodzin. Wzruszyła nas na Budowie sytuacja wnuczków byłych prominentów, których „zaszczuli” sąsiedzi walczący o zachowanie kawałka podwórka. Ot co, głupota należy nazwać goliznę byłych satelitów komunistycznych, bo nie nachapali się, jak Lenin i reszta bandy nakazywała. Życie płata jednak figle, bo wielu zawiadowców PRL-owskiego zaścianka, dostało wcześniej w kość od swoich wschodnich (radzieckich) współtowarzyszy. Tak to towarzysze dziadkowie skrzywdzonych w „solidarnościowej” Polsce wnuczków, marzli na Syberii pod pryncypial-

nym knutem NKWD. Nie ma w języku polskim określenia na służenie własnemu oprawcy, bo serwilizm to chyba zbyt delikatnie i literacko powiedziane.

Łaskawie jednak przypominamy, że W. Broniewski i A. Wat uszli z życiem po 17 września 1939 roku, tylko dlatego, że nie byli członkami KPP — aczkolwiek współtworzyli socjalistyczne odium „Miesięcznika Literackiego”. Hempel, Wandurski, Stander, Wolica, Jasieński i inni zadekretowani komuniści (czytaj członkowie KPP), zostali śmiertelnie wyeliminowani, bo... „zdradzili”. Ergo: komuniści i homoseksualiści charakteryzują się osobliwą miściwością — „zdradę” wśród swoich wyceniają jednoznacznie... wyrokiem.

Dziś samo życie reguluje rachunki. Niepotrzebne są sądy, przebiegi itp., itd. Żyją obok siebie (na jednym podwórku) ludzie „pieczętujący” swoje racje przynależnością do nowych związków pokrzywdzonych (nauzeni doświadczeniami z przedwczoraj) i lu-

dzie, dla których nomenklatura, to nomenklatura bez względu na to, że dana Sybiraczka ma 30 lat i nie ma gdzie mieszkać. Bezdomnych i to nie pociotków byłych prominentów jest w Zielonej Górze i województwie tyłu, że zabrakłoby nie tylko podwórek do zabudowania, ale i miejsce do trzepania (dywanów), wyrzucania śmieci i najwzyczajniejszego życia poza komórkami gomulkowsko-gierkowskich mieszkań.

Powstaje pytanie kto ponosi na to, że wnuk byłego wojewody... „bezinteresownie zawisł” ludzie z podwórka, walczący o miejsce do trzepania „latających” dywanów. Proponujemy więc, aby skrzywdzeni towarzysze założyli Związek Skrzywdzonych Komunistów (w skrócie ZYSK), albo wemigrowali do: Albanii, Korei Północnej, Chin czy na Kubę.

Czas na zakładanie pułapek... na myszy oczywiście!

PAN CZESIU

MIASTO NA BOCZNYM TORZE

Powiem od razu. Nie jestem za likwidacją teatru! Ja. Jeszcze myśli tak kilku innych. Zresztą pierwszy tekst jaki napisałem, to była właśnie recenzja teatralna. Do teatru przyzwyczajałem się od dziecka. I to do tego prowincjonalnego, do którego prowadzano mnie w szkole, pod przy musiem. Już w tamtym teatrze poznawałem aktorów prowincjonalnych, którzy kolejne sezony spędzali, jak nie w Gnieźnie, to w Zielonej Górze, albo też w Chodzieży. Chociaż właśnie w Gnieźnie utkwiły mi w pamięci monodramy, które bódaje z Janiną Jankowską wystawiał i reżyserował Jerzy Głapa. Głapa mnie nie pamięta, bo ja chodziłem wówczas do liceum, a on już był aktorem.

Jednak problem teatru miejskiego nieco mnie niepokoi. Teraz on jeszcze jest, istnieje, choć na cienkiej dotacji. Ale wkrótce może się okazać, że dyrektor Kozłowski nie otrzyma nawet tego co teraz, na co teraz narzeka. Czy nadal będzie

rozkladał ręce? Dyrektor Kozłowski nie lubi słuchać krytyki, chyba że tej jedynie słusznej i obiektywnej. Dlatego nie zaprasza „Gazety Nowej” na premiery. Choć sam chce popłynąć na tym nowym. Zaprasza za to innych i... dlatego pierwsze rzędy świecą na premierze pustką. Wiedzieć nie ma on przyjaciół, albo źle ich dobiera. Zaiste wielki to kryzys teatru, ale i miejsc władzy skoro na premierze nie bywa Dyrektor Wydziału Kultury p. Fijałkowska czy też wicewojewoda od tych spraw p. Zięta. Nawet jeśli się odchodzi, to fason należy trzymać do końca. A swoją drogą, zawsze zastanawiałem się jakimi kryteriami kierowała się nasza dyrektor wspomnianego wydziału, zatrudniając kolejnych dyrektorów Teatru? Chętnie bym usłyszał. Bo co te kadencje kolejnych dyrektorów były krótkie, i zawsze kończyły się cichymi skandalami. Tak było z Górkim, a wcześniej z Kurpanikiem. Zawsze zatrudniano albo administratora albo prowincjonalnych menadżerów lub aktorów.

Teatralne gafy

Po Marku Okopińskim może tylko raz ktoś (chyba dyr. Prus) zaryzykował przyjęcie młodego i kontrowersyjnego Ryszarda Zuromskiego. Ten ściągnął niezły młody zespół, a i też gościnnie kilku niezłych aktorów. Po dwóch sezonach Prus tego nie wytrzymał i Zuromskiego z zespołem zwolnił.

Na teatr miejski w Zielonej Górze mam zatem następującą receptę. Utworzyć przy Teatrze impresariat, który zajmie się sprowadzaniem do miasta niskoobrotowych spektakli np. z warszawskiego teatru „Kwadrat”, a także niewielki, kilkunastoosobowy zespół aktorski, który zacznie wystawiać repertuar do oglądania. Na sztuki ściągane ludzie przyjdą, tak jak przychodzili np. na spektakle Ireny Jun z Teatru Studio. Przyjdzie młodzież. Przyjdą też na niskoobrotowe przedstawienia własne. Tylko ten repertuar. A teatr wtedy pozostanie!...

ANDRZEJ BUCK

GRA W PODCHODY

ANNA BULAT-RACZYŃSKA

Supersam PHS „jedyńka” stoi przy Budziszynskiej w Zielonej Górze jak stał. Na parkingu przed sklepem — brak miejsca. W sklepie — ścisk, kolejki o każdej porze dnia. Na półkach wciąż dobrze, jak dawniej. Ceny umiarkowane.

Sklep — samograj. Jedyńka na dużym osiedlu, a więc klient przyjdzie tu, bo nie ma wyboru. Taki sklep to dla przyzwoitego właściciela pewny biznes. Dobrze tu pracować już dziś, bo to pracownicy będą mieli szansę w razie prywatyzacji. Personel sklepu dobrze o tym wie, ale tę świadomość ma także dyrekcja i urzędnicy z „czapy” czyli przedsiębiorstwa. PHS może być i może go nie być, ale sklep istnieć musi.

Uchylny drzwi na zaplecze „jedyńki”. Nie koniecznie tylko z plotkarskiej ciekawości. Przyjrzyjmy się wielkiemu mieszańcu, czyli preludium do prywatyzacji. Tak oceniają ostatnie wydarzenia na ringu personel — dyrekcja, pracownicy sklepu.

Przez ostatnie 5 lat kierownikowała w „jedynce” Janina Kosmala — absolwentka WSInż., zamężna matematyczka, zdaniami personelu szefowa bystra i obrotna, a na dodatek lubiana. Sklep w tych latach nie schodził poniżej drugiego miejsca w mieście i województwie. Częściej był najlepszy. Hurtownia PHS zapewniała placówce 30 procent towaru i była to tak zwana masówka, czyli mąka, cukier, dzemy itp. O resztę dbało kierownictwo sklepu — zdaniem klientów i fachowców — z powodzeniem.

Dyrektor PHS Tadeusz Baranowski twierdzi, że zastęga kierowniczką w dobrym funkcjonowaniu sklepu jest minimalna, a nawet żadna. Sklep był po prostu „oczkiem w głowie” PHS-u i tyle.

Cała afera zaczęła się na Budziszynskiej dopiero w marcu. Po przeprowadzonej tu inwentaryzacji stwierdzono w sklepie... superatę, czyli nadwyżkę. Personel, w większości doświadczeni pracownicy handlu, nie przejął się tym zbyt mocno. Od początku byli przekonani, że w trakcie przeprowadzania inwentaryzacji coś musiało być nie tak. „Nikt przecież nie wniósł ot, tak sobie towaru do sklepu. Poza tym inwentaryzacja przeprowadzona była przy drzwiach otwartych, podczas normalnej pracy sklepu. W takich

warunkach nietrudno coś przeoczyć albo spisać dwa razy — tłumaczy ekspedientka i kasjerki — Bo dlaczego akurat teraz miałyby wyjść na jaw jakaś nieuczciwość, skoro przez długi czas przy prawie tej samej obsadzie nie szczególnie niepokojącego nie nastąpiło?”

Zauważyły, że i dyrekcja nie kwapiła się do powtórzenia kontroli. Do kolejnej inwentaryzacji doszło dopiero w 6 tygodni potem i tym razem pojawiło się... manko, czyli niedobór. — To było do przewidzenia — wyjaśniają handlowcy. — Manko często idzie za taką superatą. Wtedy wszystko dogłębnie się wyjaśnia i sprawdza oraz czeka aż spłyną wszystkie rachunki i faktury. Potem robi się oficjalne rozliczenie końcowe i ewentualnie kieruje sprawę do prokuratury.

Dyrektor Baranowski nie czekał. Już w parę godzin po wykryciu niedoboru, wszczął różne działania.

Na początek odsunął od obowiązków kierowniczkę sklepu, panią Kosmalową. Mówi, że zaufanie do niej utracił już dawno. Teraz „przyniósł więc w teczkę” nową kierowniczkę, swoją zastępczynię czyli wicedyrektora do spraw handlu panią Kozikowską. Do pomocy w ratowaniu sklepu i państwowego mienia wyznaczył jeszcze dwie osoby spośród kadry urzędniczej przedsiębiorstwa.

Zaloga sklepu nie zaakceptowała zmiany. Nie wyraziła też zgody na przyjęcie nowej kierowniczki bez podpisania przez nią wspólnej odpowiedzialności materialnej. Nowa, tymczasowa, jak zapewniał dyrektor pan kierownik, była rozczarowana złym przyjęciem przez załogę. Prawie od razu ustawiła się więc „tyłem” do podwładnych. Zamknęła drzwi swojego gabinetu, choć w sklepie nadal obowiązywała wszystkich współodpowiedzialność materialna. Kiedy zastępczyni byłej kierowniczki zapytały ją co będzie, kiedy potwierdzi się niedobór powiedziała: — „Nie chciałyście wy mnie, teraz ja mogę nie zechcieć was...”

I nie zechciała. Zaraz po spotkaniu z dziekanem, które odbywało się w sąsiednim pokoju, zastępczyni otrzymały wypowiedzenia. Jedna — trzymiesięczne, a dwie do wyjaśnienia spraw niedoboru. Obie są bowiem chronione — jedna jako członkini Rady Pracowniczej, druga jako działaczka związku zawodowego.

Scianka między „socjalnym”, a pokojem kierowniczką ma uszy z każdej strony. Jest cienka, bodaj tekturowa. Jedzące śniadanie sprzedawczynie słyszały dobrze jak dyrektor, który odwiedził kierowniczkę Kozikowską powie dział, że póki on będzie dyrektorem to Kosmalowa na swoje stanowisko do „jedyńki” nie wróci.

Sprzedawczynie i kasjerki, niezadowolone z personalnych posunięć dyrekcji i krzywdzącej, ich zdaniem, decyzji o odsunięciu Kosmalowej, buntują się głośno. „Nie znamy nic do ukrycia, niech każdy słyszy”.

Nowa kierowniczka słyszała. Po głośnej wymianie zdań w socjalnym, poszły konsekwencje. Wicedyrektorzy dostały wspomniane wypowiedzenia, a panie, które krzychały najgłośniej, propozycje awansu, czyli objęcia ich stanowisk. Każda wie, że lepiej być zastępcą kierownika w dobrym sklepie, niż bezrobotnym sprzedawcą. Radość z potencjalnego awansu przesłania tylko świadomość, że Bogu ducha winna, ich zdaniem, Kosmalowa siedzi w domu i ciśnienie skacze jej z nerwów jak szalono.

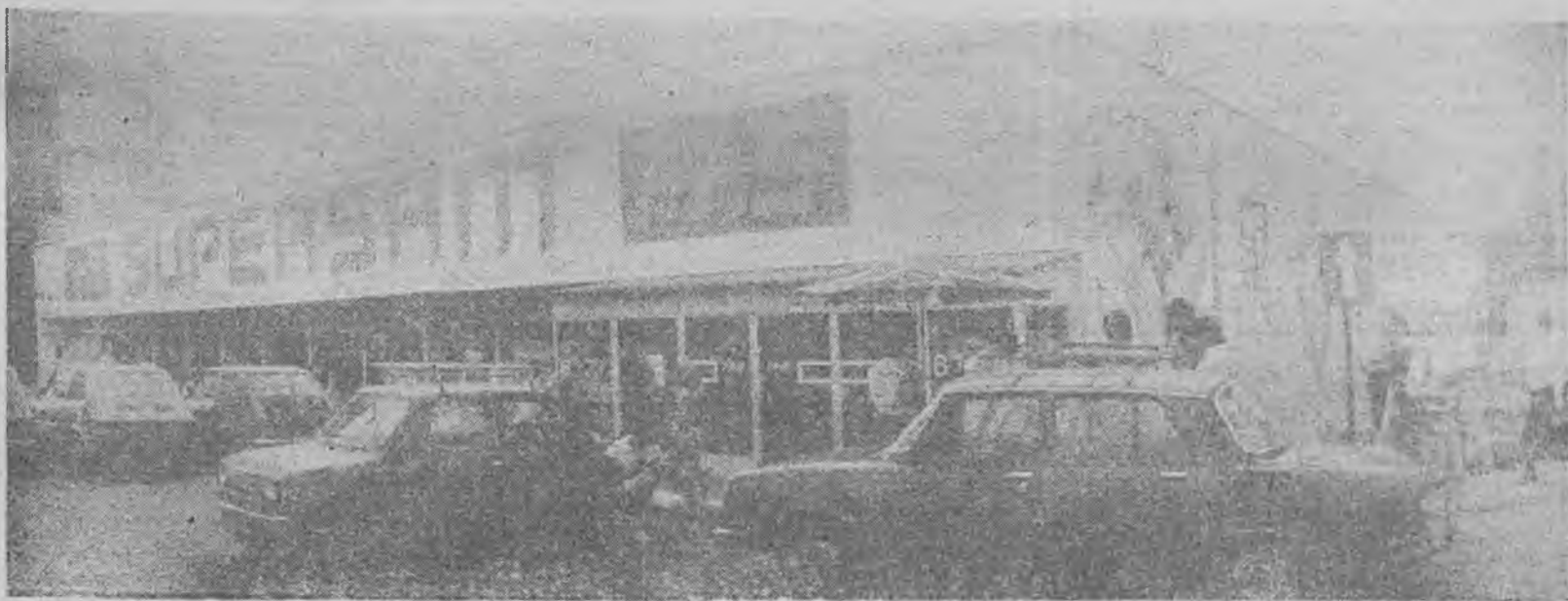
Dyrektor Baranowski zapewnia, że jedynka nie stara się ratować sklepu i państwowego majątku. Ale personel „jedyńki” mu nie wierzy. „Pracowaliśmy na biuro przez całe lata, a teraz oni, urzędnicy, w obawie przed bezrobociem szykują sobie ciepłe posady”.

Sklep do tej pory prosperował dobrze — mówi kasjerka, pani Przypis. — Teraz też nie ma mowy o żadnym przestępstwie. Już wiadomo, że „znalazło” się 7 milionów z tego niedoboru. Manko powinno pokryć się z superatą.

Solidarnie bronią byłej kierowniczki: — Za wsze była niewygodna dla dyrekcji. Bronili interesów pracowników chciała decydować o wielu sprawach, myślała o zysku, chociaż dyrektor twierdził, że zysk to nie jej sprawa, że ona ma tylko dbać o sprawność obsługi klientów — mówi inna pracownica sklepu, pani Dek. — Niejednej z nas się co prawda czasem od niej dostało, ale wiedziałyśmy, że zasłużenie.

„Kierowniczka widziała, jak w przedsiębiorstwie łamie się przepisy i prawo. Podnosiło się ceny na cukier, mąkę i inne towary ze starych zapasów o sto, a nawet dwieście i trzyście procent. Taki cukier poszedł w górę z 2530 zł na 7400, to zrozumiałe, że nikt go wtedy nie kupował. Przedsiębiorstwo płaciło odsetki za ponadnormatywne zapasy i nikt nie miał nic do gadania. Potem obniżono w końcu cenę tego na przykład cukru, ale wte-

(Ciąg dalszy na str. 4)



Fot. Kru-Kre

Przed wyborami

GOZDNICA

Po wewnętrznej weryfikacji, Komitet Obywatelski wspólnie z Komisją Zakładową „S” w Lubuskim Przedsiębiorstwie Celem Budowlanej wystawił do 17 mandatów 18 kandydatów. Zaprezentują się oni potencjalnym wyborcom 19 maja podczas okolicznościowego festynu.

Łącznie w wyborcze szranki staje w Gozdnicy 59 osób. Są wśród nich „miodownicy” czyli członkowie OPZZ z LPCB, przedstawił parafii, Społecznego Komitetu Przeciwdziałania Alkoholizmowi, Ochotniczej Straży Pożarnej i Ligi Kobiet (w tym ostatnim przypadku, rzecz jasna — przedstawicieli). Indywidualnie startuje m.in. obecny naczelnik, były I sekretarz PZPR Jan Piotrowski. Podobna nam się takie niechowanie głowy w piasek.

SULECHÓW

Komitet Obywatelski „obstawił” jedynie 21 z 28 okręgów (zabrakło chętnych do ubiegania się o mandaty w okręgach wiejskich), w dodatku jeden z kandydatów wycofał się już po wpisaniu na listę wyborczą.

Pozostali na placu boju dwudziestkę tworzą: Henryk Andrzejko (inżynier budowlany), Zbigniew Bantle (emerytowany pracownik, więzień polityczny okresu stalinowskiego), Ewa Bosy (kurator sądowy, zastępca komendanta hufca ZHP), Stanisław Buzuk (handlowiec, b. właściciel sklepu), Arkadiusz Chudyka (nauczyciel, działacz Ruchu Młodzieży Solidarnej, współwłaściciel sklepu z dewocjonaliami), Tadeusz Czapla (rzemieślnik), Eugeniusz Derlatka (technik mechanik, przewodniczący KO), Stefan Drgas (technik budowlany), Bogdan Fedorowicz (nauczyciel, jeden z organizatorów Tymczasowego Zarządu Regionu „S” w Zielonej Górze), Józef Gawlik (inż. zootechnik w PGR Kalisz), Ryszard Górnicki (rolnik), Stanisław Gudzowski (absolwent Akademii Ekonomicznej, przewodniczący KZ „S” w Przedsiębiorstwie Rolno-Spożywczym PZZ w Zielonej Górze), Ryszard Handke (rzemieślnik), Antoni Jelinek (rolnik), Ewa Kossakowska (kierownik działu finansowo-księgowego w miejscowym Nadleśnictwie), Lesław Kwieciński (inżynier mechanik), Bogusław Malicki (pracownik Stacji Obsługi Samochodów, pierwszy przewodniczący Tymczasowego Zarządu Regionu „S”), Krzysztof Nowakowski (inżynier, specjalista ds. zaopatrzenia w cegielnicę „Izolacji”), Roman Wasiak (kierownik Posterunku Energetycznego) i Zygmunt Zamroziewicz (współwłaściciel sklepu z dewocjonaliami, działacz Ruchu Młodzieży Solidarnej).

Wszyscy podpisali się pod wspólnym programem wyborczym KO, zobowiązując się w nim między innymi do:

- utrzymania stałego kontaktu z wyborcami
- powołania kompetentnego, oddanego sprawom lokalnym burmistrza
- przekształcenia Urzędu Gminy w instytucję służącą wobec społeczeństwa
- tworzenia warunków do właściwego funkcjonowania: wszystkich sektorów rolnictwa, handlu i usług, budownictwa mieszkaniowego
- podjęcia działań, mających na celu rozwiązanie problemów: zaopatrzenia w wodę, oczyszczenia lub przykrycia rzeki „Smródki”, budowy garaży i oczyszczalni ścieków.

Każdy z kandydatów ma prócz tego swój prywatny program. Np. L. Kwieciński opowiada się za rozroczeniem szczególnej opieki nad tymi, którzy poprzez podatki tworzą fundusz gminy. S. Gudzowski sta-

(Ciąg dalszy na str. 5)

Żary:

Róbmy swoje...

Komitet Obywatelski „Solidarność” gminy Żary powstał dosłownie za pięć dwunastą, na parę tygodni przed wyborami do samorządu.

— Utworzyliśmy go, żeby ułatwić ludziom ze wsi wybór radnych — mówi zastępca przewodniczącego KO ADAM KRAWCZYK — Gdyby komitet nie powstał, gmina nie wysunęłaby swoich kandydatów. Na wsi jest tak: kto się wychyla, ten uważany jest za cwaniaka. Ludziami nie jest łatwo dokonać mądrego wyboru, przecież do tej pory przez wiele lat wszystko załatwiano się „odgórnie”. Mieszkańcy wsi wcale nie są świadomi w jakim stopniu są dziś wolni.

ANDRZEJ MARKULAK, przewodniczący nowo powstałego KO opowiada jak to jeden z sołtysów wyraził ostatnio chęć włączenia się do samorządowych działań „Chętnie i proszę bardzo — powiedział — Tylko, że z gminy nie przyszło jeszcze w tej sprawie żadne pismo, więc póki co trzeba się wstrzymać...”

— Taka była nasza samorządność przez całe czterdzieści parę lat — mówi Markulak, który kandyduje na radnego — Dziś jeszcze niewiele się zmieniło. Wieś narzeka i czeka, żeby „ktoś” założył w końcu we wsi wodociąg, doprowadził gaz.

Andrzej Markulak, nauczyciel matematyki z zawodu, poza szkołą nie z własnej woli, pracuje dziś w biurze u senatora Lipca. Nie będzie obiecywał wyborcom złotych gór. „Wiesz sama musi wypracować sobie środki na polepszenie własnej egzystencji, na podniesienie się z dna”. On na własnym podwórku pokazuje, że jest to możliwe. Działalność w LZS w Lubanicach. Nie czeka, aż „ktoś” kupi buty, nie bierze pilki nożnej albo i samą pilkę. Sposobem na zdobycie pieniędzy na wsi może być choćby zabawa. Młodzież lubi pana Markulaka i z niecierpliwością czeka na jego powrót do szkoły. Zawód nauczycielski to jego pasja. W życiu jest niepokorny i broni własnego zdania choćby miał na tym stracić — mówią koleżki. Chciałby wyrównywać dysproporcje w życiu mieszkańców wsi i miasta. Uważa, że do władzy powinno się trafiać poprzez zdobywanie zaufania ludzi.

MIECZYSLAW MARKIEWICZ z Drożkowa, rencista, jest skromny i nie bardzo umie mówić o sobie. Martwi go, że wioska, w której mieszka jest uśpiona i podzielona. Dlatego angażuje się we wszystko, co może pobudzić

wieś do życia i integrować ją. Wraz z innymi rozkręca we wsi działalność gospodarczą. Zaczęli od sprowadzenia taniego waju dla rolników z okolicznych wsi. Wcześniej doprowadził do końca remont wiejskiej świetlicy, udzielał się przy zwózce drewna na remonty. Uprawia przydomową działkę i hoduje pszczoły, a ponadto jest społecznikiem.

— Tacy ludzie jak Markiewicz mogą być wspaniałym wiatrem w żagle dla mieszkańców wsi — mówi działacz „Solidarności” z Drożkowa Krzysztof Cierpiński — Markiewicz pokazał jak wiele może z siebie dać.

MARIAN PESZEK, sołtys z Mirosławic Górnych gospodaruje z żoną na prawie dwudziestu hektarach ziemi. Zbudował nowy dom i modernizuje pomieszczenia gospodarcze. Przewodniczy komitetowi do spraw odbudowy miejscowego kościoła. Jest inicjatorem remontu wiejskiej świetlicy.

— Każdy z osobna nie ma na wsi żadnych szans — mówi Marian Peszek — Dopiero, kiedy jesteśmy razem, możemy coś zdziałać. Wspólne inicjatywy, choćby takie jak odbudowa kościoła, zawsze integrują ludzi i to jest wspaniałe.

MIROSLAW MICINOWSKI z Lubanicy jest przewodniczącym Koła Związku Rolników Indywidualnych, które liczy dwudziestu członków. Piętnastohektarowe gospodarstwo na dołach brzoziach przejął po rodzicach i dziś należy ono do lepszych we wsi. Mirosław Micinowski obserwuje, że stopa życiowa mieszkańców wsi znacznie się obniżyła, większość rolników tylko wegetuje, żyje dniem dzisiejszym. Ludzie stali się obojętni i nieczuli na to, co dzieje się wokół. Dlatego obawia się, że by to nie przypadek zdecydował o tym, kto wygra wybory do samorządu. Jest młody (32 lata) i pełen zapału. — Znowu wszystko trzeba będzie zaczynać od początku — mówi — Przywrócić wsi piekarnię, masarnię, szkoły i boiska sportowe. Szanse będą mieli ludzie, którzy są operatywni i potrafią myśleć.

STANISŁAW PASZKIEWICZ (l. 35) z Drożkowa, zaczął prawie od zera, czyli niecałych dwóch hektarów. Dziś gospodaruje na 21 hektarach, pobudował dom. Gospodarstwo ma do brzozi usprzętowane, a nawet, jako jeden z niewielu, ma deszczownię. Dwaj synowie — Piotr i Paweł są dziś dopiero w szóstej klasie, a już palą się do gospodarowania. Sąsiedzi mówią, że Paszkiewicz jest życzliwy i nie odmawia pomocy. On sam zapewnia, że związał się z ziemią na dobre i na złe i zamierza walczyć o interesy rolników.

ABR

Gra w podchody

(Ciąg dalszy ze str. 3)

dy hurtownia nakazywała sprzedawać go w sklepie bez marży. Trzeba go było w końcu wypchnąć, choćby sklep nie miał zarobić na tym ani grosza”.

Nieprawidłowości było zdaniem pani Kosmali i personelu, więcej. „Te alkohole i kawa oraz inne artykuły pochodzenia zagranicznego, które przedsiębiorstwo kupowało w ogromnych ilościach, a potem zalegały one magazyny. My w sklepie robiliśmy inaczej. Braliśmy takie artykuły w komis, bez zbędnego ryzyka. Nie będziemy tego kryć. Niech w końcu zapanuje prawo”.

Dyrektor Baranowski zapewnia, że jemu także o nic innego nie chodzi. I dlatego skierował sprawę do prokuratury. Pracownicy sklepu twierdzą, że jednak nie napawa ich to lekkiem. „Szokujące jest tylko to, że dyrektor nie czekając na zbadanie sprawy i ewentualny wyrok wszczyna różne niezwykle działania”.

Dlatego postanowiliśmy założyć u siebie w sklepie „Solidarność”. Wiemy, że jeżeli nie obronimy się same przy pomocy związku zawodowego, to inaczej nikt nas nie obroni — mówi Janina Kosmala, którą wybrano jednogłośnie przewodniczącą. — Zapisaliśmy ponad połowa pracowników, a więc to chyba o czymś świadczy. To dla nas ostatnia deska ratunku. Związek nie zostawi nas przecież bez pomocy. Kiedy nasz dyrektor dowiedział

się, poszedł do Zarządu Regionu i oznajmił tam o skierowaniu sprawy do prokuratury. Dał do zrozumienia, że rejestrują przestępstwa. Na szczęście powiedziano mu, że do wyroku powinien się liczyć z naszą grupą. Zauważyliśmy jednak, żeby wziął sobie to do serca...”

— O co nam chodzi? To proste! — mówią pracownicy „jedynki” na Budziszynskiej — Dyrekcja twierdzi, że się tu źle dzieje i stąd te posunięcia, które nas szokują. My uważamy, że intencje dyrekcji są zupełnie inne. Dlatego chcemy pokazać, że nie jesteśmy pionkami na szachownicy i nie można nas przedstawiać jak się chce. Przecież nie ma jeszcze ostatecznego i oficjalnego rezultatu rozliczeń po inwentaryzacjach, a i tak odsuwa się niewygodnych ludzi. Bez dobrego kierownika sklep nie będzie funkcjonował, natomiast bez czapy i dyrekcji będzie. W razie czego, gdy zaszła taka konieczność, jesteśmy w stanie wziąć wszystko w swoje ręce. Pani Kozikowska mówi, że nie zależy jej na sklepie, a przede wszystkim, że szukała niedawno w Wydziale Handlu czegoś w agencji.

Parę dni temu do pani Kosmaliowej telefonowano z działu detalu w przedsiębiorstwie. Pytano, kiedy wraca do pracy, bo w jednym ze sklepów zwolniło się miejsce. „Jak to jest — pyta ex kierowniczka. — Przecież ponoć popełniłam przestępstwo, skąd więc ta propozycja? Wyraźnie chce się nas uciszyć i zagłaskać jak głupiego Jasia. Żeby nam tylko starczyło siły na tę walkę o swoje. Zebyśmy nagle nie zapragnęły już tylko świętego spokoju...”

ANNA BULAT RACZYŃSKA

Sołtys odwołał wybory

Kielich goryczy dopełnił nakaz zapłaty w ciągu niespełna tygodnia blisko 2 mln złotych na Fundusz emerytalny. A przecież ledwo wiążącemu koniec z końcem 26-latkowi nie nianczenie wnuków dziś w głowie, skoro nawet żony nie zdążył się jeszcze dorobić. Rozeźlony Stefan Popielecki ścigał więc z chałupy tabliczkę z napisem „sołtys”, zrezygnował z funkcji przewodniczącego Rady Sołectkiej, wycofał z kandydowania do Rady Gminnej w Lubrzy. W jego ślady poszli solidarnie kontrkandydaci: rolnicy Andrzej Białoń i Władysław Okopny oraz stolarz Ryszard Laszczak.

W taki oto sposób Nowa Wioska zyskała sławę jedynego w Zielonogórskim okręgu, w którym nie odbędą się wybory samorządowe.

Zaczynał pełen entuzjazmu dosłownie od zera. 8 lat temu, zaraz po ukończeniu szkoły rolniczej kupił budynek inwentarski i 25 ha z Państwowego Funduszu Ziemi. Zaciągnawszy kredyty, rozpoczął budowę domu, gromadzenie sprzętu i maszyn. Zaangażował w działalność społeczną. Dziś ma opinię doorego gospodarza, siedem wysokonocnych krów, zół na wątrobie i — wstyd się przyznać — 20 mln długów (oraz niki szansy na ich spłacenie). Wyliczył, że aby wychodzić na swoje, za litr mleka powinien dostawać ok. 1300 złotych. Płacą mu 680. Trzeba więc dokładać do interesu (tylko z czego?) albo wytłumaczyć krowom, że muszą żyć powietrzem (tylko jak?). A gdzie zysk?

Rachunek jest prosty. W marcu otrzymał za mleko 1,6 mln, po różnych potrąceniach (pasze, chłodnia, dojarka) zrobiło się z tego zaledwie 1,13 mln. Sama rata za ciągnik wraz z odsetkami wyniosła 1,2 mln. W kwietniu: z 1,8 mln na rękę 0,8 mln — i kolejna rata 3 mln. Dochodzą do tego podatek gruntowy, składka emerytalna, nawozy, środki ochrony roślin... Płacić, płacić, płacić.

Kilka razy powtarza, że dziś nie byłby już taki głupi, że pracy na roli nie życzy najgorszemu wrogowi. Najchętniej rzuciłby wszy-

stko w diabły i poszedł do roboty w mieście, choćby za czterysta tysięcy. To tylko mieszcuchowi zza szyby malucha czy trabanta jawi się „wieś spokojna, wieś wesola”. Jedyne uprawiającym skrzynki balkonowe wydać się może, że „rolnik to ma klawe życie” — samo mu rośnie, samo się podlewa. Tuż za — ciężka harówka, piątek czy świątek. O wolnych sobotach można sobie w gazetach poczytać. W niejedną niedzielę przyjdzie złamać trzecie przykazanie. Urlopuje się... przy żniwach. Miejscowy sklepiciel (bo nawet sklepikiem nazwać go trudno) otwarty tylko do 14.00. Po większe zakupy jeździć trzeba do Świebodzina. I przy tym wszystkim: bilans wychodzi ujemny. „Szkoda gadać, rozłożyli mnie finansowo na łopatki. Nokaut”.

Nie ma rady, samorząd w Lubrzy liczyć będzie w tej kadencji tylko 14, nie zaś 15 radnych. Czy nie boją się, że gdy przyjdzie do dzielenia czegoś, Nowa Wioska zostanie „poza przydziałem”? Ha, ex sołtys choć młody, swój pomysłunek ma. Na dochody gminy składają się w połowie podatki od rolników i rzemiosła, w połowie dotacje z województwa. Skoro od jesieni dotacje mają być definitywnie zniesione, przyjdzie chyba dzielić się tylko biedą. Tej zaś wystarczy na własnym podwórku.

„I nie mam zamiaru robić za wioskowego Kuronia. Chodzić po chałupach i namawiać: chłopcy, zróbmy coś za darmo dla wspólnego dobra. Trzeba przywieźć węgiel do przedszkola... Chyba nie o to chodzi?”.

Więc póki co, i Popielecki i cała Nowa Wioska wzięli „na przeczekanie”. Ma zresztą własną teorię: rząd i „Solidarność” chcą rozłożyć wszystko, potem sprywatyzować i zacząć zupełnie od nowa. Trzeba więc przeczekać... i włączyć się w to budowanie w odpowiednim momencie.

„Broń Boże nie namawiam, aby wszyscy rolnicy zbojkotowali wybory. Ale gdyby tak się stało...”

Cóż, może by Balcerowicz wreszcie zrozumiał, że to nie przelewki. Ze z chłopami miało być słowo wygrać trudno. A do zwycięstwa nie są im wcale potrzebne kłonicy.

KRZYSZTOF BORYS

Przed wyborami

(Ciąg dalszy ze str. 4)

wia na pierwszym planie poprawę sytuacji mieszkaniowej, J. Gawlik — poprawę zaopatrzenia w artykuły spożywcze. S. Drgasa martwi niska jakość wykonawstwa w budownictwie oraz stan urządzeń komunalnych i nawierzchni ulic. S. Buzuk jest za prywatyzacją handlu i usług. E. Derlatka — za jak najszybszym dokończeniem rozbudowy szkół podstawowych nr 2 i 3. R. Górnicki głosi hasło: „Wieś — równa miastu”.

Konkurentów mają ponad 50. Zgłosili ich: PSL (7), SD (4), Chrześcijańsko-Demokratyczne Stronnictwo Pracy (4), dawny ZBoWiD (2), Partia Zielonych (2) oraz SD RP, Polski Związek Działkowców i Związek Byłych Żołnierzy Zawodowych (po 1). Są również zgłoszenia indywidualne. Swą prywatną pieczęć próbuje upiec przy obywatelskim ogniu członek KO Jan Grzesik. Nie znalazłszy się na komitetowej liście zebrał indywidualnie 175 podpisów, stając w szranki przeciw honorowemu przewodniczącemu KO Zbigniewowi Bantle. Wyborcy rozstrzygną, który jest bardziej „po linii i na bazie”.

SWIEBODZIN

EJM

Coraz więcej ludzi starych, często schorowanych i po prostu biednych skazanych jest na własne siły. Powiększa się grono emerytów i rencistów nie związanych z dawnymi zakładami pracy. Zakłady mają rozmaite kłopoty, upadają lub stoją w obliczu upadku. Jedne nie mogą, inne nie chcą zajmować się byłymi pracownikami.

W tej sytuacji świebodzińscy emeryci i renciści postanowili zorganizować się w NSZZ „Solidarność” i utworzyli swoje koło. Przyswiera im idea solidarności, wzajemnej pomocy. Zygmunta Felęga — przewodniczący koła mówi: nie mamy programu. Potrzeby naszych członków są dla nas programem.

Ostatnio wielkie wzburzenie wywołała przyjęta 28 kwietnia przez Sejm ustawa o zmianie niektórych przepisów o zaopatrzeniu emerytalnym. Na zebraniu w parafii Sw. Michała Archaniola (tutejszy proboszcz, ks. dziekan Benedykt Pacyga ma wielkie zasługi w przetrwaniu idei solidarności (licznie zgromadzeni emeryci i renciści z zalem mówili o niesprawiedliwym potraktowaniu zwykłych uczciwych ludzi pracujących latami na skromne emerytury).

Nie mogę pogodzić się z tym, że my musimy żyć za 250 tysięcy złotych, a ci, którzy nas gnębili, nomenklatura i jej zausz-nicy, mają milionowe (a nieraz i większe) renty — powiedział jeden z uczestników zebrania. Na dodatek ich uposażenia będą rewaloryzowane. To wola o pomstę.

Emerytów oburzyło przyjęcie przez Sejm wniosku mniejszości domagającego się skreślenia artykułu pozbawiającego zwiększonych emerytur dla osób, które zajmowały kierownicze stanowiska w partii i spółdzielczości. Uważają, że podjęcie takiej uchwały było wynikiem często popełnianych błędów przez posłankę sprawozdawcą przy omawianiu wniosków.

Dlatego też świebodzińskie Koło Emerytów i Rencistów NSZZ „S” wystosowało do Marszałka Senatu RP protest, w którym napisano m.in.:

Domagamy się:

- zablokowania uchwalonej ustawy,
- wniesienie do ustawy przepisów zobowiązujących rząd do zrewaloryzowania emerytur i rent „starego portfela” jeszcze w tym roku,

(Ciąg dalszy na str. 6)



Podopieczni Grupy Charytatywnej

Fot. Kru-Kre

Przed wyborami

(Ciąg dalszy ze str. 5)

— zamrożenie na okres minimum jednego roku waloryzacji emerytur i rent przekraczających 150 proc. średniej płacy,

— waloryzowania emerytur i rent najniższych wyższym wskaźnikiem niż emerytur i rent sięgających dziś miliona zł.

Swiebodzinscy weterani pracy są zdania, że skoro państwo stać na płacenie wyższych emerytur, specjalnie zwiększonych (milion i ponad milion złotych) ludziom, którzy w minionych latach doprowadzili kraj do spustoszenia ekonomicznego i moralnego, to państwo musi znaleźć pieniądze dla zwyczajnych ludzi. Robienie gestów dla emerytur wywodzących się z nomenklaturowych wysokich stanowisk partyjnych, administracyjnych i spółdzielczych, godzi w ludzi najbardziej potrzebujących.

Uczestnicy zebrania mieli okazję poznać niektórych kandydatów do samorządu terytorialnego z listy Klubu Wyborczego „Sołidarność”. Uwaga: decyzją Sądu Wojewódzkiego tylko Klub Wyborczy w Swiebodzinie może używać nazwy i znaku „Sołidarność”.

Kandydaci tego klubu powiedzieli:

RYSZARD WELYCZUK (lat 37, troje dzieci, technik ortopera, rencista): Jako niepełnosprawny, ale jeszcze młody, chciałbym, by nie wpuszczano nas bocznymi drzwiami, by nie zakładano nad nami sztucznych parasoli. Będę zabiegał o normalne życie dla inwalidów.

MACIEJ SIECIECHOWICZ (54 lat, dwoje dzieci, prawnik): chce działać na rzecz uzyskiwania przez pracowników — w zakładach uspołecznionych i prywatnych — większych dochodów. Układy zbiorowe muszą być tak skonstruowane, by większa część zysków trafiała do kieszeni obywateli. Drugim punktem jego programu jest rozwój budownictwa mieszkaniowego. Trzecim — aktywizacja społeczna poprzez prywatną inicjatywę.

CZESŁAW BORKOWSKI (inżynier w dziale konstrukcyjnym „Eltermy”) życzyłby sobie i współobywatelom dożycia godnej starości w poczuciu bezpieczeństwa. Będzie się domagał sprawnych, dostępnych dla przeciętnej kieszeni usług. Mierzi go szare, brudne miasto.

ANDRZEJ WOŹNIAK (lat 35, technik — mechanik w Zakładach Drobiarskich): nie należy do „S”, ale od początku sympatyzuje z tym ruchem. Nie ma doświadczenia w działalności publicznej. Ma za to dobre chęci, zapał i poczucie, że nadszedł właściwy moment, by popracować dla swojego miasta.

KRYSTYNA SASIM (lat 52, pracownica „Krewetek”, 2 dzieci): na forum rady ma zamiar energicznie dobijać się o sprawy kobiet, o ułatwienie im codziennego życia, o poprawę zaopatrzenia.

JAN CZEPUKIEWICZ (inż. elektryk z Rejonu Dróg Publicznych): całą swoją wiedzę i energię obiecuje zaangażować w rozwój gazyfikacji.

Oprac. LMG

Zielona Góra — piękna kobieta,

O rozwoju Zielonej Góry rozmawiają autorki planu przestrzennego zagospodarowania miasta: Julita Zdrzalik-Rogóż i Krystyna Nahorska oraz kandydaci na radnych z ramienia KO „S”: Roman Doganowski, Henryk Maścieniak, Władysław Drozd i Roman Sobczak.

KRYSTYNA NAHORSKA: Plan przyjęty przez MRN dwa lata temu jest czwartym planem urbanistycznym, biorąc pod uwagę powojenny okres. Punktem wyjścia była diagnoza stanu istniejącego, która ujawniła dysproporcje i brak w gospodarce miejskiej. Kolejnym zatem krokiem było zarysowanie celów rozwoju, które dotyczą przedsięwzięć zmierzających do pokonania tych założeń. Analiza głównych czynników determinujących rozwój miasta, do których zaliczono możliwości wzrostu ludności, rozwój funkcji mastotwórczych, kreacyjnych oraz możliwości przestrzenne wykazała, że należy przyjąć umiarkowany rozwój miasta w ujęciu ludnościowym: do 145 tys. w 2000 roku i 175 tys. do 2020 roku. Zasadnicza teza planu to założenie rozwoju jakościowego, polegającego na podsumowaniu warunków życia mieszkańców drogą pokonywania braków i dysproporcji oraz harmonizowaniu funkcji miasta. Należy nadmienić, że w przyszłości były próby lansowania bardziej dynamicznego rozwoju Zielonej Góry — jako miasta 300-tysięcznego. Poglądy te jednak nie znalazły potwierdzenia w konkretnych planach urbanistycznych.

RED.: Czego nam właściwie w Zielonej Górze nie brakuje?

J. ZDRZALIK — ROGÓŻ: Chyba tylko zieleni, która jest zresztą niezwykle ważna, bo za pewnia odpowiedni klimat i stanowi też o indywidualnym wyrazie miasta.

R. SOBCZAK: Uważam, że mimo wszystko prezentują panie stary sposób myślenia, powielają stare błędy, choć w skromniejszym wymiarze. Nie można zaczynać od demografii. Harmonia ekologiczna polega na tym, że najpierw określa się pojemność regionu w sensie przyrodniczym, podaje wody, energii itd., i do niej się dostosowuje. Zielona Góra ciągle rozwija się na miarę ambicji, nie możliwości środowiska. Dla mnie naturalna wielkość miasta to około 30 tysięcy mieszkańców.

K. NAHORSKA: Mówimy o realiach. Zielona Góra nie ma już szansy pozostania miastem 30-tysięcznym. Zresztą, taka mogła być przed wojną, w zupełnie innych warunkach. Teraz funkcja jej zmieniła się w sposób zasadniczy, jest stolicą województwa, ośrodkiem obsługi całego regionu. Pojawili się zupełnie nowe środowiska: artystyczne, naukowe. Czy te ambicje mamy uznawać za niezdrowe? Gdyby nie one, może i nas w Zielonej Górze by nie było?

R. SOBCZAK: Nadal obstać przy tym, że ambicje nas przerosły. Przykładem tego jest amfiteatr, Chynów, dwie uczelnie na dwóch krańcach miasta... A koncepcja pań to tylko spowolnienie dawnych trendów. Złych — powiedzmy sobie szczerze.

RED.: Czy w takim razie istnieje dzisiaj inne rozwiązanie, bardziej rewolucyjne? Czy możemy powiedzieć: stop, niechaj np. co dziesięć mieszkańców spakuje tobolek i wynosi się z Zielonej Góry? Czy mamy zaprzestać budowania mieszkań, ogłosić miasto zamkniętym?

J. ZDRZALIK — ROGÓŻ: O, przepraszam, ja mam syna. Dlaczego musiałby wyjeżdżać, dlaczego nie może mieszkać w Zielonej Górze? Niechże wybór należy do niego.

K. NAHORSKA: Praktyka dowiodła, że takie administracyjne rozwiązania nie zdają egzaminu. Przykład — Warszawa. Zaś zielonogórzanie pytają przede wszystkim: kiedy będzie więcej mieszkań?

J. ZDRZALIK — ROGÓŻ: Pytają zarówno ci z zagranicy, o koszmarnych wręcz warunkach bytowych śródmieścia, jak i ci z tzw. zamrażarki, czyli spółdzielni mieszkaniowych. Podczas przygotowywania planu blisko 2/3 czasu poświęciliśmy na rozmowy z mieszkańca-

mi, komitetami osiedlowymi i wszelkimi możliwymi gremiami. Byliśmy otwarci na każdą dyskusję i z każdym. Weźcie więc pod uwagę, że ten plan jest w dużej mierze efektem konsultacji społecznych.

K. NAHORSKA: Odpowiadając na społeczne zamówienie, musieliśmy przede wszystkim wskazać nowe tereny pod budownictwo. Nie było to wcale proste. Rozpatrywaliśmy cztery warianty, ostatecznie decydując się na kierunek zachodni, za WSP. Oczywiście, po wybudowaniu Osiedla Kisielińskiego.

J. ZDRZALIK — ROGÓŻ: Przy poszukiwaniu nowych terenów umożliwiających dalszy rozwój miasta zastosowaliśmy szereg analiz techniczno-ekonomicznych, uwzględniających również wszelkie wartości jakościowe życia mieszkańców. Analizom tym, poddano nie tylko miasto w obecnych granicach, ale również wszystkie wsie i osiedla leżące w stosunkowo bliskim jego sąsiedztwie. Przeanalizowano też możliwość przekształcenia już istniejącego za inwestowania, np. ekstensywnie zagospodarowanych terenów przemysłowych, zdekapitalizowanych starych zasobów mieszkaniowych, ogródków działkowych itp. Wchodziły w grę tereny ogródków działkowych, leżących przy głównych trasach komunikacyjnych, a więc dostarczających niezdrową żywność, szkodliwe owoce i jarzyny. Opór był nie do pokonania, chociaż proponowaliśmy taką formułę, że właściciele mogliby mieć pierwszeństwo w uzyskiwaniu działek budowlanych.

R. SOBCZAK: O! definicja szczęścia — mieszkanie w mieście. Wróciłem niedawno ze Szwecji, tam ludzie uciekają z miejskich slumsów.

W. DROZD: Chciałbym bronić pań. 30-tysięczna Zielona Góra to już historia i nie ma co do niej wracać. Gdybyśmy nie rozbudowywali naszego miasta, cały region by się rozpadł. Patrzenie na Zieloną Górę w kontekście regionu jest absolutnie konieczne. Dziś musimy dążyć do optimum, uwzględniającego zachowanie harmonii w trzech sferach: produkcyjno-usługowej, konsumpcyjnej i ekologicznej. Blokowanie rozwoju, zamknięcie miasta byłoby bezsensowne — tylko nowe twarze mogą wnieść coś nowego.

H. MASTERNAK: Dla mnie próg rozwoju miasta wyznaczają głównie możliwości finansowe. Granicy nie ma, a w każdym razie można ją przesunąć, dysponując pieniędzmi. Umożliwiają one stworzenie właściwej infrastruktury, choćby odpowiednio pojemnej oczyszczalni ściegów.

R. SOBCZAK: Oczyszczalnia to myślenie o skutkach, nie o przyczynach.

R. DOGANOWSKI: A ja uważam, że Zielona Góra jest już miastem za dużym. Przy czym błąd podstawowy polegał na ściąganiu do niej ludzi z okolicznych wiosek i małych miasteczek. Efekt — rolnictwo wokół leży, a miasto jest przeludnione.

K. NAHORSKA: Życie na wsi nie stwarzało takich perspektyw jak w mieście, zwłaszcza dla młodych, więc uciekali do miasta. Synonimem rozwoju i dobrobytu był prześmyk.

R. DOGANOWSKI: Dzisiaj trzeba odwrócić ten kierunek migracji. Stworzyć sensowną aglomerację zielonogórską. Budować np. w Przylepie, Raculi, Wilkanowie. Rezygnować z wielkich bloków, nastawiać się na budownictwo jednorodzinne. Tak się dzieje w wysoko-cywilizowanych państwach zachodnich. Zazdrość mnie brała, kiedy oglądałem ostatnio, jak mieszkają Holendrzy.

RED.: Drapacze chmur nie myśmy wymyślić...

R. DOGANOWSKI: Druga sprawa — Zielona Góra rozwijała się przez lata kosztem re-

ta, niezbyt dobrze ubrana



Fot. Kru-Kre

gionu. Obrzydzano wręcz ludziom mieszkanie np. w Krośnie. Teraz trzeba dowartościować otoczenie stolicy województwa, aby jego mieszkańcy woleli zostać u siebie, aby nie powiększali naszej kolejki...

K. NAHORSKA: To, o czym mówił pan przed chwilą, uwzględnia właśnie nasz plan. Przewidujemy pochodzenie z budownictwem mieszkaniowym poza granice miasta.

R. SOBCZAK: Niezwykle istotną sprawą wydaje mi się budowanie tzw. gniazd rodzinnych. Odpadną w ten sposób stworzone niejakie sztuczne problemy jak np. przedszkola, domy starców. M-3 to rozwiązanie doraźne, aby tylko zaspokoić głód. Taka jest w ogóle nasza filozofia budowania — na dzisiaj. Być zamieszkać. O reszcie się nie myśli. Dopiero potem płacemy, że nasze osiedla to pustynie.

RED: Mówi pan z pozycji posiadacza własnego M...

J. ZDRZALIK - ROGOŹ: Nie zdając sobie sprawy z siły społecznego nacisku. Ten nacisk często powoduje, że zapadają decyzje o lokalizacji wbrew wcześniejszym planom, że biorą w łeb pewne całokształt koncepcje urbanistyczne.

RED: Wróćmy jednak do propozycji lokowania budownictwa mieszkaniowego poza granicami Zielonej Góry. Czy nie jest to spychanie problemu na innych? Czy autonomiczni w końcu sąsiedzi zechcą zgodzić się z takim rozwiązaniem?

R. DOGANOWSKI: Trzeba się po prostu dogadywać na szczeblu związku gmin.

R. SOBCZAK: Pamiętając przy tym, że nie chodzi tylko o mieszkania. Trzeba również stworzyć właściwy system dróg, zapewnić sieć telefoniczną, opiekę lekarską, w ogóle, warunki życia odpowiadające już XXI wiekowi. Jednocześnie myśleć o alokacji przemysłu, pozostawiając miastu funkcję centrum montażowego. Kilka dni temu widziałem w Szwecji nowoczesną fabrykę w samym środku lasu, blisko 30 km od miasta.

RED: I tu powstaje niebezpieczeństwo: uboga gmina, zamiast przeznaczać tereny pod budownictwo, sprzedaje je lub wdzierza.

J. ZDRZALIK-ROGOŹ: zwłaszcza za zielone.

RED: jakimś biznesmenowi.

R. DOGANOWSKI: Przecież ten biznesmen może właśnie zarobić na budowie mieszkań czy domków jednorodzinnych i późniejszej ich sprzedaży z odpowiednim zyskiem. Problem w tym, aby właściwie, zgodnie z planem przestrzennego zagospodarowania, wykorzystać te tereny. Chętnemu do inwestowania zawsze można powiedzieć: chłopie, tutaj papierni nie wolno zbudować, znajdziemy ci inne miejsce.

H. MASTERNAK: Właśnie rolę samorządu jest pilnowanie planu, czyli prawa. Konsekwentne pilnowanie. Bo zwykle plany nie są złe, gorzej z realizacją.

K. NAHORSKA: Konsekwencja lecz i elastyczność — to dwie strony tego samego medalu. Zmieniają się przecież poglądy, technologie...

W. DROZD: Nasza dyskusja obraca się w zasadzie tylko wokół problemów ludzi, którzy nie mają gdzie mieszkać. Porozmawiamy o tych, którzy dysponują już własnym M. ale mimo to żyje im się źle. O nierównomiernej sieci handlowo-usługowej, o konieczności deklameracji centrum miasta...

K. NAHORSKA: Nasz plan przewiduje stworzenie trzech wspomagających centrów osiedlowych: na Piastowskim, Łużyckim i Kisielińskim w perspektywie także w dzielnicy zachodniej. Jeśli zaś chodzi o stare miasto — plan jego przestrzennego zagospodarowania chcemy przedstawić pod dyskusję nowej radzie jeszcze w tym roku. Trzeba będzie zdecydować: co zostawić, co wyburzyć, jakie mają być główne funkcje starówki.

R. SOBCZAK: Bylebyśmy tylko nie wpadli na bieg jałowy i zadowolili handlem towarami, przywożonymi z Niemiec. Trzeba rów-

nież sprzedawać nasze, zielonogórskie wyroby. Dla zdrowego funkcjonowania miasta konieczne jest co najmniej 10 proc. kreacji, tworzenia. Mamy przecież na miejscu wyższe uczelnie, ich wynalazki i rozwiązania techniczne winny być zrealizowane w Zielonej Górze.

H. MASTERNAK: Niewykluczone, że funkcja miasta ulegnie niebawem zasadniczej zmianie z uwagi na jego przygraniczne położenie. Oznacza to przekształcenie Zielonej Góry w ośrodek rekreacyjno - turystyczny - handlowo - usługowy. Swoją drogą, powinniśmy pójść tą drogą o wiele wcześniej. Budować hotel, nie fabryki.

W. DROZD: Całkowicie się z tym zgadzam.

R. SOBCZAK: Podstawowym wyznacznikiem miasta jest zieleni, sama nazwa od lat o tym przypomina. Żyjemy więc w zieleni i z zieleni.

R. DOGANOWSKI: Co by nie powiedzieć, jest to piękne miasto.

R. SOBCZAK: było!

J. ZDRZALIK-ROGOŹ: jest, jest, choć może nie wszędzie.

R. DOGANOWSKI: Zielona Góra jest jak piękna kobieta, niezbyt dobrze ubrana, ze złym makijażem. Ten ubiór trzeba poprawić, podkreślić urodę. Mieszkam tutaj od 17 lat i tu chciałbym umrzeć...

R. SOBCZAK: To niech pan pije więcej naszej wody.

K. NAHORSKA: Podczas przygotowywania planu, we współpracy z socjologiem doc. Bażyńskim z Politechniki Wrocławskiej przeprowadziliśmy sondaż wśród mieszkańców. Wielu twierdziło, że Zielona Góra, jest dla nich najpiękniejszym miastem w Polsce. Może tylko troszkę zaniedbanym i zniszczonym.

J. ZDRZALIK-ROGOŹ: Co najbardziej zaskuracza? To, że w jakim by się nie szło kierunku, zawsze dojdzie się do lasu?

RED: Zgadza się więc wszyscy co do tego, że największym atutem Zielonej Góry jest jej uroda i że można śmiało „sprzedawać” ją turystom.

H. MASTERNAK: Najpierw jednak trzeba sporo zainwestować, aby owi turyści zechcieli w ogóle do nas przyjeżdżać. Czyli trzeba mieć pieniądze.

RED: Ale sposoby napełniania pustej kasy miejskiej to już temat na inną dyskusję.



Podopieczni Grupy Charytatywnej przy Parafii św. Mikołaja w Raculi.

Fot. Kru-Kre



tak było

Klimat służy tylko winnicom

Na zielonogórskim dworcu podjęliśmy pierwsze ważne decyzje dotyczące a) zignorowania komunikacji miejskiej, tudzież b) gęsto krążących prywatnych „Warszaw” opatrzonych czerwono-białymi paskami. Jak bowiem powiada K. I. Gałczyński: „Tylko dur nie się spieszą, ileż dostojnie chodźć pieszo...”

Krok nasz, jak się okazało, był zbawienny: wpadliśmy od razu w swoistą atmosferę miasta. Nikomu się tutaj nie spieszy.

Zielona Góra żyje problemem wiosny... Wiosna — młoda zielen, opalone twarze, potoki słońca, wreszcie urok samego miasta... skutki? — nadanie powiatowemu miastu rangi metropolii województwa odczuwa się przede wszystkim na wąskich chodnikach (za dużo przechodniów), wąskich ulicach (za dużo pojazdów) i na spacerach, (większość ładnych willi i prawie stylowych pałacyków zajęły urzędy — potrzebne i niepotrzebne)...

Niedyskretnie zaglądamy do zagubionych za ulków — ocieramy się o kolorowe tynki, przeciskamy koło niskich ciemnych okien, minąwszy jakąś bramę stajemy na małym dziedzińcu: stary kościół nierealny kompleks drobnych kamieniczek...

Niedosłuszek ludzi niedołudzkich? Wieczór. Gdzie zaczarowana dorożka, zaczarowany koń? Bzdura...

W którymś z malowniczych zaułków dobiegł nas z piwnicznej izby dobrze znany głos:

- za jedne pięć złotych pełnia księżycowa!
- a kto wybuli grubszą mamonę,
- zobaczy na księżycu królową Bonę!

Więc kabaret?! Wstrząśnięci spadamy do lożku: istotnie! Na plakacie z ust Hamleta obłoczek i napis: magiczna podróż po Zielonej Górze — branza na żądanie!

Siadamy, za jedne pięć złotych podglądamy wycinek z życia wojewódzkiego kapitolu.

Jaka szkoda, że nikt w Polsce nie pokusił się o wydanie dziełka p.t. „Dane statystyczne dla ziemi lubuskiej 1945-57”. Toż to byłaby dopiero rozkoszna lektura dla ludzi lubiących sensację i paradoksy! Ziemia ta jest jednym z najbardziej upośledzonych i zaniedbanych regionów kraju. Władze terenowe dały rzadkie dowody zupełnego lekceważenia nie tylko rozwoju gospodarczego tych ziem, ale i elementarnych nakazów opieki nad tradycjami i dokumentami polskości. Likwidację przemysłu w powiatach ozdabiają fakty inne: gnijące archiwa, niszczone bezcenne dowody historyczne (por. wiadomość p. Sautera w poprzednim nr „Wybojów”), wadliwa w niedawnej przeszłości polityka narodowościowa (przed wojenną działalność Zw. Polaków w Niemczech podają się obecnie za Niemców i jadą na obczyznę)...

Pewien działacz zwrócił nam uprzejmie uwagę, że jest Gazeta Zielonogórska. My — nie pielęgnując uprzedzeń — udaliśmy się do redakcji obejrzeć ją. Nad zszywką z bieżącego roku siedzieliśmy dobrą godzinę — może więcej...

Oto co wypatrzyliśmy w numerach niedzielnych, najbardziej predystynowanych do spełnienia jakiejś kulturotwórczej roli: — opowiadanie Paustowskiego, recenzję z „Czerwonego i Czarnego”, opowiadanie Zoszczenki, rozmowę z Eugeniuszem Paukszta, Iwaszkiewiczem Sartre’a, przedruk z amerykańskiego magazynu architektonicznego, fraszki Deglera i Duszki, dzienniki Zeromskiego, fragmenty sienkiewiczowskiego kalendarza Krzyżanowskiego, Caldwell’a „Poletko pana Boga”, gole (przepraszam — półgole) girelki, miejscowego chowu opowiadania absolutnie epigońskie i zmanierowane — ot, i wszystko.

Jeszcze co numer jakiś przekład z Stimme der Frau czy z Neue Berline Illustrierte (rozległość horyzontów zadziwiająca) — i obraz pełny.

Jedynie co można policzyć na plus niedzielnej Gazecie. — to ostatnia dyskusja w rubryce „Proszę o głos”.

Ci sami młodzi, bogatsi o doświadczenie października, chcą teraz wydawać „Nadodrze” — tygodnik lub dwutygodnik poświęcony regionowi. Pragnęliby to robić zarówno własnymi siłami, jak i z pomocą ludzi doświadczonych, oddanych ziemi lubuskiej (Eugeniusz Paukszt, Czesław Ostankowicz). Chcieliby przede wszystkim samodzielnie. Nawet bez honorariów byleby wypełnić tę pustkę, byleby móc wreszcie odpowiedzieć Anzeigerowi czy Tageblatowi.

Prysł sen o szpadzie na egzekutywie KW. Pod sugestią redakcji Gazety Zielonogórskiej uchwalono edycję „Nadodrze” w formie dodatku do Gazety. W praktyce? Coś w rodzaju „Małego Expressiku” dla naszych milusińskich. Zresztą, co potrafi redakcja GZ można wyczytać w akapicie powyżej gwiazdek.

Wyraźnie widać przy tym w Zielonej Górze obawę przed starciem poglądów, przed możliwością pojawienia się ożywczego prądu. Obecnie będzie jeden redaktor, mimo wszystko jedno pismo — i trudny problem finansowy. [...]

W Zielonej Górze też próbowało się coś rozdzielić. Próbowano! Tylko ten klimat: cokolwiek się tutaj ośmieli narodzić, znajduje z miejsca fachowych patronów, rozkładających inicjatywę. Tak się stało z klubem Związków Twórczych (lokal, urządzony nakładem dużych kosztów, miał być w zamierzeniu projektodawców ośrodkiem intelektualnym miasta, zaczynem twórczych dyskusji i inicjatyw — w rzeczywistości jednak stał się miejscem spotkań snobistycznej młodzieży dziennikarskiej — przygotowującej się tutaj pewnie do... matury); tak stało się z projektem scenki satyrycznej...

Można by wyliczać...

- Się przedstawiamus!
- Rączka i Adamus!

Figlarze, chcieliby skończyć widowisko. A to jeszcze nie koniec podróży.

Poznańskie biuro wystaw artystycznych tylko czeka, by nie udała się nam wystawa wiosenna — mieliby wówczas pretekst do zabrania preliminowanych na ten cel pieniędzy i urzędzenia czegoś w ruchliwszym Poznaniu...

Tak mówi Ignacy Bieniek — wódz zielonogórskich plastyków.

— Czemuż więc nie urządzacie?...

— Jedyna w województwie sala, nadająca się na ekspozycję plastyczne jest własnością Związku Łowieckiego. Robią sobie akurat teraz wystawę trofeów myśliwskich...

— Przecież tow. Horowicz w KW powiedział nam, że salę wydział od łowców i że jest to jego wielkim zwycięstwem...

Ba.

Paradoksalna sytuacja: w mieście, cierpiącym na brak świeżej krwi — np. w resorcie kultury rarytasami są ludzie z wyższym i specjalistycznym wykształceniem, notujemy mimo to żelaznych speców od kultury. Ci fachowcy dopuścili do zniszczenia wiele bezcennych dokumentów, a w dalszym ciągu rozkładają (jak to już zanotowaliśmy) każdą inną inicjatywę. W tej sytuacji wydaje się, że zasługa kulturalnego i naukowego rozruszania środowiska nie przypadnie władzom miejscowym. Polskie Towarzystwo Historyczne ma tutaj swój oddział, i ono to właśnie — być może najlepiej — będzie umiało przeciwstawić się akcji propagandowej niemieckich organizacji przesiedleńczych. [...]

Sekretarz PTH. p. Rutkowski, dorzuca ciekawą szczegół do naszych obserwacji:

— Panowie znają już dzieje walk o periodyk zielonogórski, jakieś pismo, które mogłoby podjąć pracę popularyzatorską i propagandową. Nigdy nie było pieniędzy, papieru, życzliwości władz. A Woj. Zarząd Rolnictwa rok rocznie wydawał kilkadziesiąt broszur — nieudolnych twórców dziennikarskich, poświęconych apologii polityki rolnej w przeszłości. Do dziś wszystko to leży w lamusie, a kto to kiedykolwiek czytał?...

Przeliczyliśmy na złotówki. Włosy się jeżą...

W popaździernikowej stabilizacji jedno rzeczywiście należy zapisać na dobro działaczy kultury.

Młody poeta Koniusz (n.b. pracownik KW) zainicjował w Gazecie Zielonogórskiej — w rubryce „Proszę o głos” — dyskusję, nawołując do zbiorowego szukania wyjścia z impasu. [...]

Myśli się — a rzeczywiście życie kulturalne nie istnieje. Z recitalu Kędry widzowie wychodzą gwizdząc, na wieczorne arty operetkowych konferansjer zgrzywa się jakby miał przed sobą stado sobie równych matolów, w teatrze Koczanowicza na ambulatoryjnych inscenizacjach puch, w klubie Związków Twórczych leje się wódka i syją pieniądze przy brydżu.

RYSZARD FITZ, MICHAŁ MISIORYN

PS. Artykuł, którego obszernie fragmenty drukujemy, ukazał się w tygodniku „Wyboje” — nr 16/17 z dnia 16.04.1957 roku.

PERSONALIA

DRYJAŃSKI IGNACY (imię IGOR) przysięgnął doń jeszcze w latach 60-tych, kiedy pracował w szkołach wrocławskich), 1.54, żonaty (Kamilla, lekarz pediatra, pracuje w przychodni przy ul. Zamenhofa w Ziel. Górze), jedno dziecko (Grzegorz, 1.24, student V roku psychologii KUL), bezpartyjny, w 1980 r. złożył legitymację PZPR; emerytowany nauczyciel, zatrudniony na 1/2 etatu jako logopeda w Państwowym Pogotowiu Opiekuńczym; przewodniczący Komitetu Obywatelskiego „S” miasta Ziel. Góry. Członek założyciel KIK. Za swój sukces życiowy uznaje zwycięską kampanię wyborczą „S” w 1989 r. Czasu wolnego obecnie nie ma. Hobby — brydż. Prognozuje, iż w nadchodzących wyborach samorządowych 40 miejsc w radzie narodowej miasta Ziel. Góry obejmą kandydaci promowani przez K.O. Telefon domowy 608-50, tel. K.O. 31-71.

W "BUKOWYM DWORKU" STRASZY...

ALINA SUWOROW

Zapusiwszy korzenie w Cebamazapie... doszczętnie wywabił ze swej jaźni myśl o tym, że na szerokim świecie zdarzają się tak zwane kaprysy losu, i zamiast tego zaszczerpił w tejże jaźni przekonanie, iż on, Korotkow, będzie pracować w centrali dopokąd nie zamrze wszelkie życie na kuli ziemskiej.

M. BULHAKOW „DIABOLIADA”

Nie wiadomo, co naprawdę myśli na ten temat dyrektor Chorażyczewski. W każdym razie mówi, że on, dyrektor, jest zmęczony, że pani Czarnecka zszargała mu nerwy i że chętnie by wreszcie odpoczął. W innym momencie stwierdza jednak, że on może tu w „Bukowym dworku”, siedzieć (zresztą i tak prawie codziennie przyjeżdża), ale nie te panie... Te panie nie mogą tu być codziennie. „Bukowy dworek” leży w pobliżu Łagowa Lubuskiego (ok. 3 km), więc wszyscy państwo zapewne przyznacie, że dojazd z Zielonej Góry byłby małym nonsensem. Dodajmy jeszcze, że chodzi o dwie panie, mianowicie o główną księgową i główną specjalistkę do spraw... (i tu następuje szereg fachowych nazw, których nie sposób od razu zapamiętać). Chodzi, ogólnie rzecz biorąc, o hotelarstwo. Ta pani jest głównym specjalistą do spraw hotelarstwa. Obie, wraz z dyrektorem, urzędują w Zielonej Górze przy ul. Reja 9. „Bukowy Dworek” — ośrodek rekreacyjno-wypoczynkowy będący własnością Przedsiębiorstwa Nafty i Gazu znajduje się natomiast około sto kilometrów dalej, jadąc drogą do Świebodzina i jeszcze kawalek.

Według relacji pracowników, tych, którzy siedzą na miejscu, dyrektor przyjeżdża do ośrodka co najwyżej dwa razy w tygodniu, główna księgowa rzadziej jeszcze, a specjalistki do spraw hotelarstwa nie widziano ponad miesiąc. A gdy się nareszcie pojawi, wówczas sprawdza czy w książce meldunkowej wszystko zapisane jest gramatycznie, czy imiona rodziców, daty urodzenia, i tak dalej...

Zebrał się w niewielkim pokoiku na drugim piętrze. Teraz jest to siedziba tujej szej „Solidarności”. Przydzielił im go dysektor, bo mniejszego w całym obiekcie już nie było.

W kwietniu 1988 zarejestrowali swój związek w Zielonej Górze. Od samego początku miał stanowić swego rodzaju urzeczliwość dla decyzji i sposobu zarządzania dyrektora Chorażyczewskiego. Jest więc w „Bukowym dworku” 36 związkowców „Solidarności” i 50 pracowników w ogóle.

Wspominają jak przyjechali tu dyrektorzy z jednostki nadrzędnej z Brzeska. Śmiali się z nich, bo żadnej przyszłości przed „Solidarnością” nie widzieli.

Mówią, że wszystko zaczęło się wówczas gdy starali się o rejestrację. Wtedy nasiliły się represje dyrektora w stosunku do pracowników i do kierowniczek ośrodka, która sympatyzowała ze związkowcami. Kierowniczką była pani Czarnecka. Pamiętają, że była to już czwarta szefowa „Bukowego dworku”, a przecież istniał on zaledwie od roku. Wszyscy zgodnie wyrażają swoje oburzenie dla sposobu zarządzania ośrodkiem przez dyrektora. To jego polityka doprowadziła do tego, że solidni i sumienni pracownicy nie wytrzymywali, odchodzili sami, a i on pozbywał się szybko tych niewygodnych dla siebie. Pani Czarneckiej też się pozbył.

nia z kwiatami... A przecież wszystko trzeba zaksięgować, na wszystko trzeba mieć dokumenty. Czy to ja miałem ją tego uczyć?...”

Pierwsze wypowiedzenie pani Czarnecka otrzymała w kwietniu 1988 roku. Załoga ogłosiła wówczas pogotowie strajkowe w wyniku czego następuje cofnięcie wypowiedzenia. Pamiętają doskonale, że żadnych konkretnych dowodów świadczących o zaniedbywaniu przez Czarnecką obowiązków dyrektor nie przedstawił. Pracownicy mają natomiast szereg zastrzeżeń pod adresem dyrektora. Tak naprawdę to trudno im zrozumieć za co ten człowiek bierze pieniądze. Pieniądze przez nich wszystkich przecież wypracowywane. Sam przyznał się im, że zużywa czterysta litrów paliwa miesięcznie, podczas gdy służbowej nysce, zaopatrującej ośrodek w żywność przyznano trzy sta litrów na kwartał. Wynikałoby z tego, że dziennie wykonuje około trzystu kilometrów, a przecież w ośrodku pojawia się co najwyżej dwa razy w tygodniu (wiadomość tę potwierdzają i inni pracownicy). Nie wiedzą po co za trudniony jest główny specjalista do spraw hotelarstwa, i za jaką pracę bierze pieniądze. Natomiast główna księgowa, powinna być tu, na miejscu w „Bukowym dworku”, a nie w Zielonej Górze przy ulicy Reja 9.

— To cała klika — mówią. — Gdy prowadzono tu, jeszcze do niedawna, prace inwestycyjne, to ekipa budowlana dowożona była codziennie z Zielonej Góry. A co to, w Świebodzinie nie można było znaleźć ludzi? Wiedzą, że mają głównej księgowej żwir na budowę dowoził własnym transportem aż z Nowogrodu, podczas gdy 5 km od „Bukowego dworku” w miejscowości Bucze znajduje się duża żwirownia i można było tam się zaopatrywać. Za każdy dzień pracy dostawał wtedy w '88 około trzydzieści tysięcy. Oni to wszystko wiedzieli.

Chcą, aby ośrodek wyglądał pięknie i estetycznie, tak, jak to było za pani Czarneckiej, a nie mogą doprosić się kosiarzek, które stoją beczynnie w magazynie.

Dręczy ich sprawa nie wykorzystanego autokaru i beczkowozu. Można by było świadczyć usługi dla ludności, ale dyrektor Chorażyczewski powiedział wtedy: Niech on stoi, niech on zgnije, ale się go nie ruszy...

— To jest dyrektor? — pytają — Powiedział nam na zebraniu wprost: Nam nie chodzi o zyski, tylko o to, żeby się utrzymać. Gdzie tu logika? Gdzie zdrowy rozsądek?

O freonie to mówią od sierpnia ub. roku, a w ogóle to ta sprawa zakrawa na kryminal. Freon to plyn do chłodni, powodujący mrozenie. Oni mają w „Bukowym dworku” dwie chłodnie. Latem zepsuło się około 150 kilogramów mięsa. Zaprowadzili więc dyrektora aby pokazać, lecz on nie zaryzykował wejścia do środka. Wycofał się ze schodów. Powiedział tylko: Ale śmierdzi.

Później palili to mięso w kotłowni. Na nic innego już się nie nadawało. Dyrektor Chorażyczewski mówi, że chłodnie to właściwie nie są teraz potrzebne. Jedna stoi więc nie wykorzystana, a w drugiej przechowuje się ziemniaki i pietruszkę. Natomiast mięso kupują w detalu.

Tysiąc metrów wykładziny podłogowej przechowywane jest na drewnianym poddaszu. Byłam i widziałam. Wszystko wskazuje na to, że jest ona już zbutwiała. Wykładzina miała być przeznaczona dla potrzeb nowego budynku, stawianego na terenie ośrodka. Inwestycja została przerwana, a wykładzinę zaczęły gryźć myszy. Gdy pracownicy zwrócili na to uwagę, dyrektor polecił zakupić pułapki na myszy, oraz kota. Formalnie rzecz biorąc wszelka działalność innowacyjna i próby zmian struktury organizacyjnej przez kierowniczkę Czarnecką hamowane były ostro przez dyrektora. Ot, na przykład, nie mogą zrozumieć po co w ośrodku aż trzech szatniarzy i trzech stróżów, gdy tymczasem zwalniali się kelnerów, nie ma komu pracować w pralni, do niedawna był jeden, zaledwie, magazynier, a w ramach grupowego zwolnienia wypowiedziano pracę jednemu w ośrodku elektrykowi — panu Janiakowi.

(Ciąg dalszy na str. 19)

BIAŁY BANKRUT

CZESŁAW MARKIEWICZ

Doktor nauk medycznych Jan Wilezyński — szef Samorządowego Związku Zawodowego Pracowników Służby Zdrowia i dr Zbigniew Kozłowski — szef „Solidarności” zielonogórskiej służby zdrowia, są zgodni co do jednego: służba zdrowia jest samotną wyspą na oceanie urynkowania. Nie brzmi to pięknie, ale nie ludźmy się, że „urynkowanie” lecznictwa zamkniętego poprawi komukolwiek humor.

SAME OGRANICZENIA

Prawda jest naga. Szpital nie ma pieniędzy, mowa o Szpitalu Wojewódzkim w Zielonej Górze, bo jeszcze nie dokonano zmian strukturalnych. Ustawa podstawowa (czytaj Konstytucja) gwarantuje obywatelom socjalistycznego państwa darmowe leczenie. W deklarowanym kapitalizmie, cała „zewnętrzność”, w której funkcjonuje Szpital, zaiste jest rynkowa. Od fartuchów, przez energię, po wyżywienie — trzeba słono płacić, a pieniądze z budżetu centralnego wpływają z początkiem roku i „gospodarowanie” nimi przypomina drastyczną dietę odchudzającą. W połowie maja Szpital jest zadłużony na sumę jednego miliarda złotych. Tego deficytu nie da się zlikwidować żadną operacją „ceno-wo-dochodową”. Wcale nie chodzi tutaj o i tak marne zarobki (lekarze — około 600 tys. zł, pielęgniarki — 400 tys.), ale o pieniądze na funkcjonowanie Szpitala. Ogranicza się więc nie tylko działalność podstawową, ale minimalizuje dokładnie wszystko, co da i nie da się minimalizować. Ogranicza się dzienne stawki wyżywieniowe pacjentów, kupuje się mniej leków, ograniczono drastycznie zakup aparatury. Zlikwidowano godziny nadliczbowe białego personelu, ogranicza się ilość lekarzy dyżurnych, nie ma takiego specjalisty na dermatologii. Nie ma już stomatologa na pogotowie. Projektuje się ograniczenie „usług” detoksyzacyjnych (alkoholizm, narkomania), będzie się tylko „utrzymywać przy życiu” chorego, rezygnując z szpitalnej rekonwalescencji. Nie jeżdżą w teren ambulanse rentgenowskie. Minimalizuje się ilość badań laboratoryjnych. Dwa oddziały, świeżo po remoncie, w budynku położonczym, stoją puste. Nie przyjmuje się pacjentek po to, żeby nie zatrudniać lekarzy, pielęgniarek i „oszczędzić” na żywności pacjentek. Zwalnia się systematycznie robotników z brygady remontowej; po czterech miesiącach, ratując się w ten sposób przed odium zwolnień grupowych.

Jednym słowem wykonywane są wyłącznie cięcia... nie tylko zresztą cesarskie.

PIĘĆ MILIONÓW ZA KROPLÓWKĘ

Pewien zielonogórski cinkciarz trafił na oddział intensywnej terapii z ciężkim urazem głowy. Po dziesięciu dniach po bytu w szpitalu, wystawiono delikwentowi rachunek. Nieubezpieczony waluciarz, po informacji, że będzie musiał uiścić 40 mln zł (!), o mały figiel nie wyzionął nadwątłego ducha. Obyło się bez reanimacji — policzono tylko za wyżywienie i łóżko szpitalne.

Koszty specjalistycznego leczenia są kosmiczne. Dobowa „kroplówka” — to około pięciu milionów złotych. Przypomina się sytuacja z sanacyjnej Polski. Wtedy to chłop na leczenie żony spieniężał gospodarkę. Znane jest powie dzonko o trzech sprzedanych krowach na tylko podleczenie żony. Dziś pewna kobieta, spędziwszy osiem miesięcy na oddziale patologii ciąży, na pytanie lekarza „co słychać w domu?” — odpowiedziała, że za jej stu procentowe 8 pensji mąż umieblował największy pokój.

Istnieje coś takiego jak Narodowy Fundusz Ochrony Zdrowia. Wiem, że wielu „państwowych” pracowników strasznie przychało na „cięcia” własnych dochodów, spowodowane „państwową troską” o ten Fundusz. Życie pokazuje, że społeczne głośno, to tylko socjalny, albo socjalistyczny gest. Sumy jakie po-

chlania szpitalne leczenie, nie mieszczą się w głowie nawet zdefekowanego cinkciarza, który przecież na codzień „operuje” sporymi sumami.

A marzą się nam laserowe operacje, bezbolesne usuwanie zębów, skuteczne zabiegi onkologiczne itd., itp. Pomysłów medycznych, talentów lekarskich nie brakuje; brakuje tylko pieniędzy.

NIE MA DYREKTORA

Poprzedni dyrektor „przyciśnięty” przez „Solidarność” złożył wypowiedzenie. Będzie ogłoszony konkurs. Zajmują się tym Izby Lekarskie. Same personalia szpitalnej władzy nie są tak istotne, jak zmiany strukturalne. W wyniku nacisków centralnych i środowiskowych Szpital będzie funkcjonował w nowym podziale: na szpital wojewódzki i ZOZ miejski (poradnie rejonowe i pogotowie). Służby specjalistyczne zostaną przy szpitalu wojewódzkim.

Oba Związki Zawodowe, znowu zgadzają się, że nowe struktury powinny być tworzone dopiero po wyborach samorządowych. Dziś owe zmiany uważa się za kosmetykę proble-

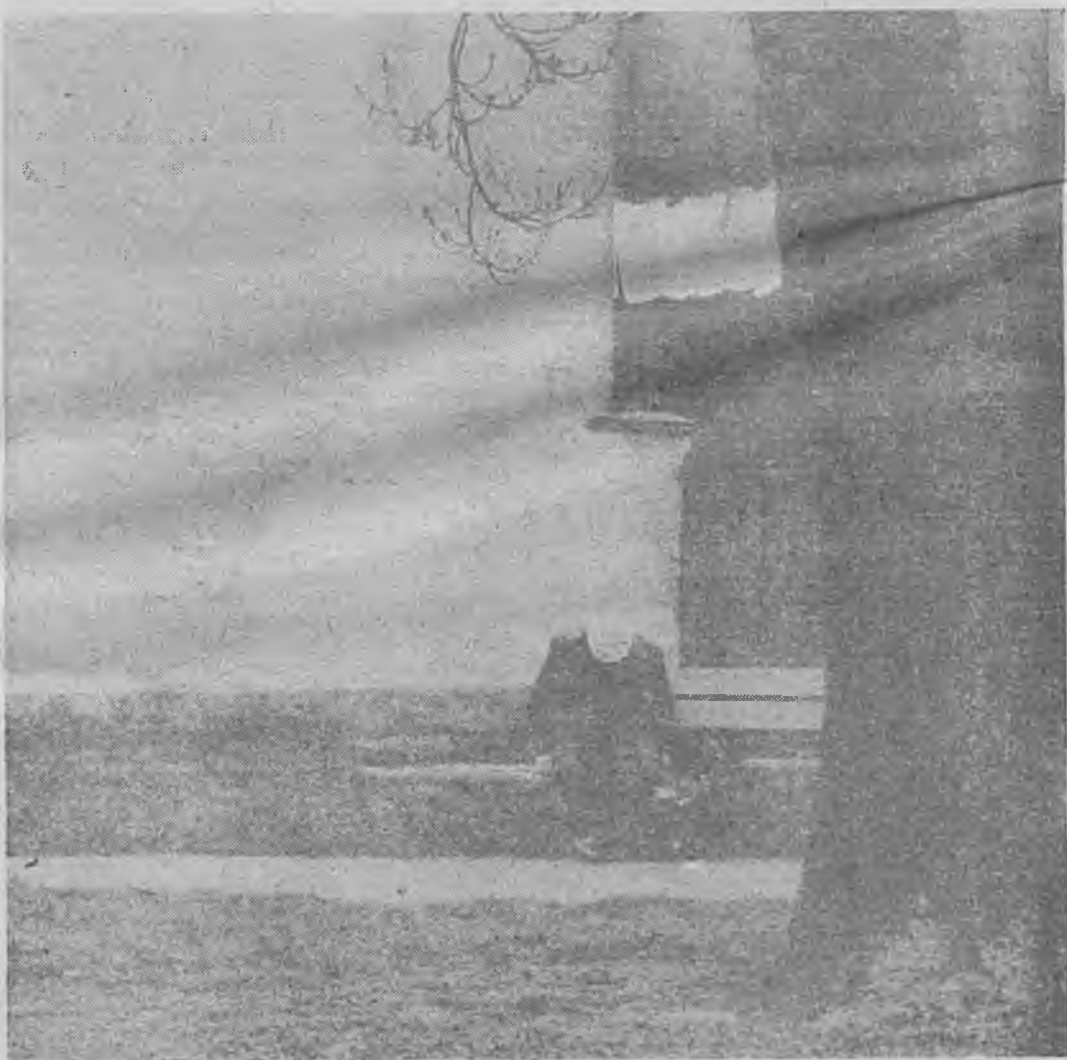
mu. W istocie chodzi o przeanalizowanie relacji: biały personel a administracja szpitala. Tymczasem ograniczenia dotyczą głównie białego personelu i zadań podstawowych szpitala. Atrakcyjność „administrowania” szpitalem polega na tym, że każdy urzędnik ma wszystkie przywileje należne pracownikom służby zdrowia — od sprzątaczk po referenta. Z pewnością obciąża to dziurawy budżet szpitala.

Stary, czy nowy dyrektor, nie będzie miał za dużo do powiedzenia, wszak problem nosa i tabakiery znany był w Polsce już za monarchii. Ale to tylko jeden z gąszenia problemów.

PLACIC ZA UMIERANIE?

Jedno jest pewne: projekt rozwiązań systemowych w szpitalnictwie musi być jednym z pierwszych zadań nowego samorządu. Idzie o finansowanie lecznictwa. Konieczne będą więc zmiany w myśleniu „centralnym”. Mogą się bowiem zmieniać rządy, nawet co miesiąc, a problem zostanie nieknięty. Konieczne są zmiany w systemie ubezpieczeń socjalnych. Jesienią czeka nas szok ubezpieczeniowy — mógłby nastąpić zgon socjalny. Z całą pewnością nikogo nie będzie stać na opłacenie nawet nieskomplikowanego zabiegu szpitalnego. Rozwiązaniem przejściowym może być propozycja odpłatności przynajmniej za wyżywienie i zajmowanie łóżka szpitalnego.

Tymczasem na chorowaniu pacjenci... zara białą. Przy takim tempie dekapitalizacji majątku szpitalnego i totalnych ograniczeniach, pozostaną wkrótce tylko skrzypiące łóżka, dzierawe koldry i pordeziewiałe lancety. Pod fachowym okiem służb medycznych przyjdzie nam pewnie lżej umierać i... jeszcze za to płacić. Ergo: szpitalnictwo, same będące pacjentem po zapaści, musi być poddane natychmiastowej intensywnej terapii, co by za chwilę nie była konieczna rutynowa reanimacja.



fol.: Kru-Kre

ZA KULISAMI "ROZMÓW O CIERPIENIU"

KRZYSZTOF GRZEGRZÓŁKA

W Sejmie dostojny, ale też i wszędobylski. Gdy zabiera głos, słów nie rzuca na wiatr. Unika dziennikarzy. Może dlatego, że sam jest publicystą? Mimo to próbuję namówić go na krótką rozmowę.

— Naprawdę nie mam kiedy — tłumaczy mi w czwartek w sejmowych kuluarach poseł ALEKSANDER MAŁACHOWSKI.

W piątek wieczorem, tuż przed głosowaniem, idziemy na górę do „Sejmowej”. Muszę jednak cały czas bacznie uważać, by nie przepaść — gdzieś wśród znajomych. Szukamy właśnie wolnych stolików i oto przed nami Izabella Cywińska popijająca kawę w towarzystwie posła Andrzeja Łapickiego. Pani minister koniecznie musi się podzielić z „Olkiem” wrażeniami z ostatniego służbowego tournée po Europie. Tracę przez chwilę nadzieję na spokojną rozmowę. W końcu jednak udaje się. Przy wolnym stoliku w rogu sali, nikt nie ma prawa nas znaleźć. A raczej pana Aleksandra.

Dla mnie herbata, dla mojego rozmówcy ślady po japońsku. Wpierw dementi: ani redaktor Lucyna Małachowska z zielonogórskiej „Gazety Nowej”, ani też redaktor Andrzej W. Małachowski z warszawskiego „Przeglądu Tygodniowego” nie są jego krewnymi.

Urodził się we Lwowie. Choć to czysty przypadek. Matka bliska rozwiązania, przebywała tam akurat. Wychowywał się w Zbarażu koło Podwołoczysk, na Podolu, a właściwie wie pomiędzy Podolem a Wołyniem. Nazwy z pewnością bliskie niejednemu zielonogórzaninowi.

— Jestem więc tu w Warszawie jakby obcy — żartuje. Moi przodkowie mieszkali też dość długo w Odessie. Wszędzie właściwie mam jakichś bliskich, tym bardziej, że pochodzą ze środowiska, gdzie więzy pokrewieństwa nie ulegają tak łatwo zerwaniu, wręcz odwrotnie, są bardzo silne. I to od wielu, wielu pokoleń.

— Brat ożenił się, na przykład, z Angielką z takiej typowej, tamtejszej inteligentkiej rodziny, która za nic nie mogła zrozumieć, że w każdym niemal zakątku świata, prawie w każdym mieście Polski, wszędzie można mieć krewnych. Owo pokrewieństwo Polski, Polaków z całym światem dla obcokrajowca zaiste bywa niepojęte.

Na mapie dawnej Rzeczypospolitej widniało kiedyś sześć lub nawet siedem Małachowów, Małachowic i stamtąd pochodziło tyleż rodzin Małachowskich. A później? Cóż, wojna rozruciła wszystkich po szerokim świecie. W warszawskiej książce telefonicznej znaleźć można bodaj dwudziestu paru Małachowskich, a tylko jeden krewny posła RP Aleksandra.

— W świadomości wielu zielonogórzan istnieje pan jednak przede wszystkim jako twórca audycji „Telewizja nocą”... — zagaduję.

— Wielkie nieporozumienie, bo ja nie jestem, proszę pana, autorem tej audycji. Jestem tylko człowiekiem odpowiedzialnym za „Rozmowy o cierpieniu”. „Telewizja nocą” natomiast, to wspólne dzieło redaktorów Józefa Węgrzyna, dyrektora „dwójki”, Andrzeja Dziedzica i całego zespołu młodych reporterów. Właśnie ci dwaj panowie: Węgrzyn i Dziedzic stworzyli tamten program. Przy czym głównym inicjatorem takiej audycji o humanistycznym zabarwieniu był, czego nie należy zapominać, Janusz Roszkowski, poprzedni prezes Radiokomitetu.

Roszkowski mnie zresztą w ogóle ściągnął z powrotem do pracy w telewizji, gdyż po stanie wojennym już tam nie wróciłem. Właśnie on zaproponował ponowny angaż. Wspominam o tym dlatego, ponieważ wielu wydaje się, że sprawa powrotów ludzi zwolnionych za przekonania jest świeża. Dla mnie jednak właśnie Roszkowski zapoczątkowała tą ką politykę.

Robiłem więc, tuż po powrocie do telewizji, te swoje programy o cierpieniu i nagle dowiaduję się, że istnieje jeszcze jakaś tam sobie „Telewizja nocą”, którą każą mi obejrzeć i ocenić. Szczerze mówiąc poczułem się wtedy jak ten ślusarz, któremu aktorka dała bilet na występ do teatru, a on potem wystawił rachunek: za reperację zamka — pięć tysięcy złotych, za oglądanie artystki na scenie — pięć tysięcy, razem dziesięć tysięcy...

Zupełnie nie przeczuwałem, po co kierownictwo domaga się akurat ode mnie oceny cudzych programów? No ale obejrzałem. Nie podobał mi się. Drugi. Też nie. Nic jednak nie mówiłem, bo nie chciałem robić kołegom przykrości. Potem „Telewizję nocą” prowadził pan Komorowski, skądinąd bardzo miły człowiek. I właśnie on wziął mnie podstępem. Powiedział, że jedzie na wakacje, że bym go zastąpił. A i tak wiedział, że już nie wróci, bo tam między nim a szefami doszło do jakiegoś konfliktu. Więc zostałem sam na placu boju, czego nawiasem mówiąc bardzo żałowałem, gdyż ceniłem sobie Komorowskie go jako współpracownika.

Kiedy zaczynali „Telewizję nocą” ich przyszłość w telewizyjnym programie była wielką niewiadomą. Dostawali nie dużo listów. Gdzieś trzydziści tygodniowo, ale i tak cieszyli się, że już mają niezły program. Widzowie zaakceptowali go.

I wtedy na horyzoncie pojawiła się Miroszowa. To znaczy, jej zaproponowano Małachowskiego i odwrotnie. Więc powiedział: „Weźcie sobie Miroszową, ja Wam nie będę potrzebny. Bo po co drugi taki sam?” Szefowie uznali jednak, że właśnie ma być dwoje takich samych i połączyli ich w jednej audycji. Mijają akurat dwa lata od kiedy wspólnie prowadzą ten program.

Od jesieni 1988 roku zyskiwali co tydzień około miliona widzów. Do tego dochodziło co raz więcej listów. Po tysiąc dziennie. Niektóre ich programy były oglądane przez ponad piętnaście milionów widzów. I to przecież w „dwójce” o późnej porze.

Widownię drugiego programu telewizji ocenia się na jakieś dwadzieścia parę milionów osób, a „Telewizja nocą” ściągała przed ekran telewizorów przeszło połowę. Rzecz bez precedensu nawet w historii światowej telewizji. Zupełnie tak, jakby w Ameryce co tydzień zasiadało przed odbiornikami sto pięćdziesiąt milionów widzów, podczas, gdy tam zbliżone tematycznie audycje ogląda z górą dwadzieścia milionów.

— Teraz trochę wyciszyliśmy program — mówi pan Aleksander Małachowski. Celowo, żeby nie robić widowiska. Zależy nam bo-

wiem przede wszystkim na audycji zmuszającej ludzi do myślenia.

— Dlaczego np. tematem jest cierpienie? — pytam. A po drugie, naprawdę nie warto wolać donośnym głosem?

— Proszę pana, bardzo łatwo jest pokazywać np. płaczące matki, przeróżne wielkie melodramaty, ale z tego poza sensacyjnością obrazu, nic jeszcze nie wynika. Staraliśmy się więc razem z panią Miroszową i panem Andrzejem Dziedzicem nadać właśnie temu naszemu programowi charakteru dyskusji o losie człowieka. Skłonić do refleksji nad jego moralnymi powinnościami.

— Chyba zresztą po raz pierwszy w Polsce, na tak szerokim publicznym forum, co tydzień, zaczęło mówić o ludzkim cierpieniu? — wtrącam. Staliście się państwo dzięki temu bardzo w kraju popularni...

— Myślę, że owo zainteresowanie jakie wzbudziliśmy na początku, dzisiaj troszeczkę przybladło, choć nadal ogląda nas jakieś czterdzieści pięć procent telewizyjnej widowni. Dlaczego? Jeszcze dwa lata temu my ze swoimi „Rozmowami o cierpieniu” np. rzeczywiście byliśmy tym jedynym okienkiem na świat, z którego mówiono prawdę i to w otoczeniu tej drugiej „prawdy”, wygłaszanej. Pokazywaliśmy głodne dzieci, biednych, opuszczonych ludzi, bród i nędzę pod wieloma postaciami. To co bez mała kilkadziesiąt lat starano się skrzętnie ukrywać, a przynajmniej nie pozwalano pokazywać publicznie. Teraz prawdę wolno obnażać każdemu.

Rozmowy o ludzkim losie nie kończą się dla red. Aleksandra Małachowskiego wraz z wyłączeniem telewizyjnych kamer. Trwają, gdy idzie ulicą, wysiada z samochodu. W każdym niemal miejscu wysłuchuje ludzkich problemów. Wieczorem, w domu, odbiera nieraz po kilkanaście telefonów od ludzi, których nie zna. Nawet nie zastrzegł numeru w książce telefonicznej. Mówi, że czasami ma już tego wszystkiego dość. I tych wszystkich nie swoich spraw i tej całej morderczej wprost pracy w Sejmie. Często uświadamia sobie, że przecież to wszystko co robi klóci się z jego osobistymi interesami. Poza felietonem w „Po prostu” przestał cokolwiek pisać, zaniedbuje własny dom itd... Z czegoś na pewno powinien zrezygnować — twierdzi. Ale z czego? Może z telewizyjnych rozmów?

Rozlega się sejmowy dzwonek, przywołujący posłów na obrady Wstajemy od stolika. Mój rozmówca odpowiada na odchodnym: Widzi pan, gdy się już coś zaczyna robić, to ma się później takie dziwne i do końca nieokreślone uczucie. Sam nie wiem jak je nazwać — powinnością? No, a kiedy takie uczucie staje się silniejsze od własnych słabości, to sam pan wie...

WYKŁAD CZERWIENSK PIASKOWA 2

SATIK

anteny
satelitarne.
tv, video,
przestrojenia

ZIELONA GÓRA
☎ 65-564
w godz. 10-12

**ZESTAWY Z MONTAŻEM
OD 4 MIL. ZŁ**

Kondotierzy

RAFAŁ GAN-GANOWICZ

Nie jestem pisarzem. Byłem nauczycielem, kierowcą, stróżem nocnym, spadochroniarzem, komandosem, doradcą wojskowym, monterem na rusztowaniu, elektrykiem przemysłowym, kierownikiem warsztatu, dziennikarzem...

Książka ta powstała na skutek usilnych namów przyjaciół, którzy przywinie czy przy whisky, ale zawsze przy papierosie słuchali moich wspomnień...

(od autora)

W PRZEDSIONKU WIELKIEJ PRZYGODY (KONGO)

Było parno. W powietrzu unosił się zapach tropikalnej roślinności. Była noc. Na wprost mnie Krzyż Południa. Ten mityczny dla Europejczyka conradowski gwiazdozbiór zasłonięty był przed moim wzrokiem przez wysoki budynek hotelu Baccara. Tylko przed wzrokiem. Bo wyobraźnia wyczulona jeszcze na egzotykę chłonięła otoczenie widzialne i nie widzialne. Byłem dopiero drugi dzień w Afryce. W ciemności tropikalnej nocy miasto jarzyło się różnokolorowymi światłami. Z dala odchodziły dźwięki muzyki o zwariowanym pulsującym rytmie. Miasto zdawało się drgać w takt tego rytmu. Leopoldville, stolica Konga.

Siedziałem na bambusowym wyplatany fotelu, na balkonie pierwszego piętra „buildingu”. Nie dowiedziałem się nigdy, kto tak nazwał dwupiętrowy budynek wśród drzew, a służący jako tranzytowe miejsce dla najemników. Najemnicy. Psy wojny. Les mercenaires. Soldiers of fortune. Byłem jednym z nich od trzech dni.

Ze szklanką whisky w rękę wsłuchiwa-

łem się w płynące z miasta dźwięki, chłoniłem zapach tropików. Całym organizmem czułem oczekującą mnie Wielką Przystanek. Z dołu, z pierwszego piętra dobiegała śpiewana przez kilka głosów męskich melodia marszu Pierwszego Pułku Spadochroniarzy Legii Cudzoziemskiej. To moi przyszli współtowarzysze, których alkohol przeniósł w czasy, gdy walczyli gdzieś indziej, pod innym niebem. Choć chyba nie o inną sprawę. Czy moi nowi koledzy wspominali Wietnam, czy wojnę w Algierii? Nie wiedziałem. Psy wojny? Na pewno. Wojna była ich żywiołem i narkotykiem. Najemcy? Niezupełnie. Jeśli najemnik jest w stosunku do żołnierza tym, czym prostytutka w stosunku do kochanki — to autentycznych najemników wśród nas nie było. Ci żołnierze nie sprzedawali się ani każdemu kto płacił, ani nawet temu, kto płacił więcej. Wtedy czułem to instynktownie. Dowód otrzymałem na to w kilka lat później, gdy wysłannik Fidela Castro proponował nam w paryskiej restauracji „Le Fouquet's na Polach Elizejskich znacznie wyższe gazy i wyższe stopnie w służbie rewolucji w Boliwii. Żaden z obecnych ze mną sześciu oficerów nie zgodził się

pójść „zaszczytnym” śladem Che Guevary. A przecież naszych odpowiedników z przeciwnej strony barykady nikt nie śmie nazywać „czerwonymi najemnikami”. Nawet tych, którzy jak Che zarabiali dziesiątki tysięcy dolarów i posiadali luksusowe wille na Kubie...

Whisky czy nastrój? Pograżałem się w myślach. Nawet połączenie legionowego śpiewu z rytmem muzyki czarnego ładu nie drażniło ucha, lecz upajało...

Czułem, że tych weteranów zapomnianych wojen łączy coś, co dla mnie nie jest jeszcze dostępne. Zazdrościłem im. Ale formalnie już byłem jednym z nich. Mało. Byłem oficerem. Czy dam sobie radę? Czy zyskam ich szacunek? Czy nie stęchnę? Wzdrygnąłem się. Nie wolno mi wątpić w siebie. W tym gronie elity żołnierskiej wielu narodowości muszę się wykazać, choćby mi przyszło zapłacić najwyższą cenę.

Trzy dni temu w Brukseli, w biurze werbunkowym mieszczącym się na trzecim piętrze ambasady kongijskiej, przeszedłem komisję lekarską. Nie miałem ni płaskostopia, ni hemoroidów. Zdolny do służby. Podpisałem cyrograf. Otrzymałem bilet lotniczy. Paryż—Leopoldville. W mój uchodźczy poszpital wstemplowano pierwszą z całego szeregu późniejszych egzotycznych wiz. Ze skromnego uchodźcy, który próbował zaspokoić swą potrzebę pracy społecznej jako nauczyciel w podparyskim liceum dla polskich dzieci — stałem się kimś innym...

Polakiem, któremu dane jest waleczyć z czerwoną zarazą z bronią w ręku... Waleczyć, a nie kibicować.

Czy tamci, na dale w barze, myśleli tak samo? Antykomunistami byli na pewno. Ale w wojnie szukali czego innego. Czegoś, czego smak poznałem dopiero później: męskiej, wiernej przyjaźni, przygody, a przede wszystkim ciągłego wystawiania się na próbę. Narkotyk ryzyka. Nigdy człowiek tak się nie cieszy życiem jak wtedy, gdy o włos unikną śmierci. Przekonałem się później, jakim rajem wydaje się życie, gdy przejdzie się przez płomień piekła. Jaką żądzą życia czuje ten, kto ociera się o śmierć, jak smakuje szklanka whisky splukująca smak potu lub krwi. Narkotyk wojny.

A czym kierował się Kowalski? Kapitan Kowalski. Człowiek, o którym słyszałem od wszystkich starych bywalców „buildingu”, poszukiwaczy wrażeń pod Krzyżem Południa... Kim był ten mój rodak?

Miałem go poznać w kilka dni później. Ale już znałem go ze słyszenia. Nie jego. Raczej legendę o nim: młody oficer Drugiego Korpusu w czasie Wielkiej Wojny — osiedlił się po niej w Belgii. Imal się różnych zawodów. W ostatnich latach był kucharzem na dworze króla belgijskiego. Rzucił wszystko, by wziąć udział w wojnie jaką komunisty rozpętali w Kongo. Był tu już prawie od dwóch lat. Tydzień po tygodniu obrastał w legendę. Postać szalona. Jak Kmicie — hulaka i awanturnik. Odważny do nieprzytomności, do szaleństwa. Uwielbiany przez żołnierzy białych i czarnych. Biali cenili w nim męstwo i fantazję. No i mocną głowę przy butelce. Czarni zabobonnie wierzyli w jego gwiazdę. W niebywałe wprost szczęście człowieka, który nie uniknął żadnego ryzyka. Mówili, że Kowalski ma szczęście i szli za nim w ogień. Kowalski z dziesięcioma ludźmi zdobywał miasto bronione przez 300 komunistycznych, świetnie uzbrojonych rebeliantów. Kowalski był siedem razy ranny. Kowalski wyniósł z płonącej wsi rannego żołnierza mając sam kulę w łopatce. Kowalski całe ciało, z wyjątkiem twarzy, miał w bliznach... Imponował starym wyjadaczom, którym z reguły nie imponowało nic. Co tu dużo mówić: dumny byłem z mojego sławnego rodaka. Trochę bardziej rozumiałem życzliwość, jaką mnie tu spotykała na każdym kroku jako Polaka.

Było już późno. Wstałem. Iść spać? Zbyt wiele wrażeń. Piętro niżej trwała wrzawa żołnierskich głosów. Poczulem potrzebę zażenowania się w to, co miało stać się moim środowiskiem. Jakby sam fakt obcowania z nimi, wtajemniczenia i wypróbowania, miał mnie upewnić, że się sprawdzę, że nie zawiodę, że będę ich godny. Kowalski był oczekiwany za cztery dni! Zobaczę legendę.

r.d.n.

ANDRZEJ MLECZKO



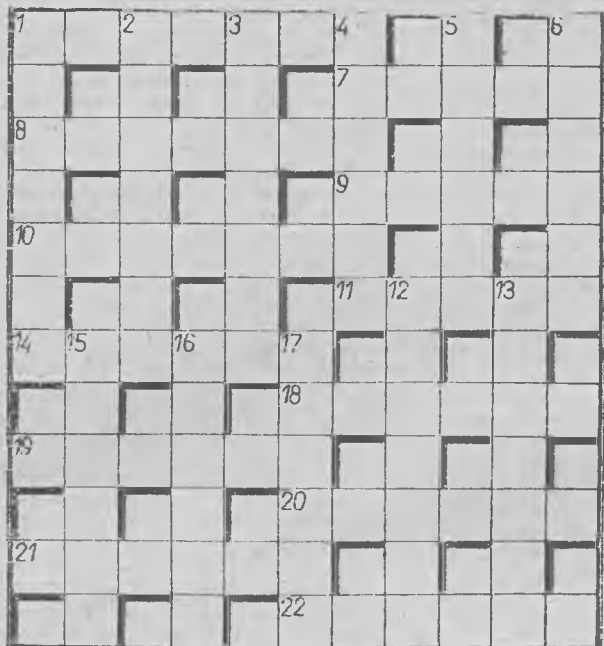
Rysunek — zagadka

Zbigniewa Jaworskiego



Jość Gall Anonim w kronice opisywał bohaterską obronę tego grodu przed Niemcami. Obecnie niewielkie miasteczko nad Odrą z dużą liczbą zabytków, szczególnie z epoki renesansu. Najpiękniejszymi przykładami późnorennesansowej architektury i rzeźby są widoczne na rysunku dwie bliźniacze kamienice zdobiące Stary Rynek. Jedną z nich to Hotel Pod Złotym Lwem. Jakże to miasteczko?

Rozwiązanie Rysunku — Zagadki z nr 16/90. Prawidłowa odpowiedź: Muzeum Archeologiczne Środkowego Nadodrza Świdnica. Nagrodę wylosowała Helena Borska z Zielonej Góry. Nagrodę można odebrać w redakcji.



Pół żartem...

POZIOMO: 1) szycha wśród Smurfów; 7) potentat w oceanie; 8) Goja-wieczynskiej okres dziejów; 9) nie karzący sędzia; 10) darmocha dla fir-my; 11) taniacz w lesie; 14) z paczki kaczka; 18) antyposłanik; 19) oj-ciec „Sereci”; 20) spryciuta spod kamienia; 21) szlubačka walesowka; 22) niedokochany czworobok księżycowy.

PIKOWO: 1) na wszelki lub w żadnym; 2) zbędna niejednemu mędr-cowi; 3) nie się nie chce; 4) międzypotasowa płaszczka; 5) bolesne ściąg-niecie; 6) skafander Anaruka; 12) utwór przechyl (w haremie); 13) sa-mochód czerwonych rombów; 15) ampla s; 16) przechodnie naczynie; 17) miał być pełen dóbr.

Rozwiązanie krzyżówki należy nadsyłać pod adresem redakcji do dnia 20 maja 1990 r. Na kopercie należy itakie kupon (numer krzyżówki). Wśród autorów prawidłowych rozwiązań rozlosujemy nagrodę.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z N-RO 15

POZIOMO: szklarz, akwen, adwokat, ranek tandeta, trakt, rzepak, al-kowa, ananas, lawula, morale, tralka.

PIKOWO: starter, kiwanie, ankieta, zatrał, świnka, unikat, rękawka kawalek zgłot, pandan, kastet.

Nagrodę wylosował MAREK KISIEL Z SYCOWIC. Nagroda do odebra-nia w redakcji.

HOROSKOP

BARAN — 21.03—20.04

Dobre wyniki w pracy zawodowej, uznanie przełożonych i coraz lepsze prognozy na przy-szłość — także finansowe. W życiu osobistym sporo przeciwności losu, zawiedzione nadzieje, perypetie sercowe, próba rozstania. Wszystko z czasem ułoży się dobrze, ale musisz zmienić po-słepowanie, zamiast prób stawiania na swoim — i ciągłych sprzeczek, — czułość, serdeczność i uśmiech. To najlepsze, najsukuteczniejsze le-karstwo. Zdrowie dopisze, ale trzeba pamiętać o dobrych radach Ryh.

BYK — 21.04—21.05

W pracy niewykluczone zmiany personalne, starcie z rywalem, — ale przy zachowaniu spo-koju i pewnych, niewielkich kompromisów wszystko zakończy się korzystnie — raz ze zde-cydowanie wyraźną poprawą finansową. Trzy-maj się obranego kursu, nie zmieniaj zdania z unia na dzień, bądź życzliwy, ale konsekwentny w swoich poczynaniach. W uczuciach zarysowu-je się burza, ale pamiętaj, że po deszczu jest słońce, a spokój i uśmiech pomogą rozwikłać najtrudniejsze sprawy.

BLIŻNIĘTA — 22.05—21.06

Tydzień brzemienny w ważne wydarzenia w pracy. Będzie okazja do pokazania na co Cię stać, co umiesz i jak potrafisz te sprawy rozwiązać. Duży sukces, ale przy wykorzystaniu powstałej sytuacji i energicznym włączeniu się do dzia-łania. W perspektywie znakomite finanse i roz-wiązanie nurtującego Cię od dawna problemu. Nowa, fascynująca znajomość odbierze Ci spo-kój, a gdy będzie spod znaku Ryb — może się przerozdzic w sprawę najważniejszą w Twoim życiu.

RAK — 22.06—22.07

Duży ruch w sprawach zawodowych i znacz-ne dodatkowe obciążenia, z których nie wypada się wycofać. Przetwórz ze spokojem, a efekty nie dadzą na siebie długo czekać. W sprawach osobistych trochę komplikacji, ktoś stara się wejść Ci w paradę i odebrać uczucia bliskiej osoby. Gdy zachowasz spokój, a partnerowi po-

święcisz więcej czasu i uczucia, wszystkie klo-poty zostaną rozwiązane na Twoją korzyść. Do-bre perspektywy dla podróżujących, nie tylko służbowo. Znajomość zawarta w podróży może okazać się niezwykle interesująca.

LEW — 23.07—22.08

Trudne i ambitne przedsięwzięcia w pracy, w których odegrasz decydującą rolę, szybko za-procentują tak na niwie zawodowej jak i fi-nansowej. Niewykluczone przyjemna niespod-zianka, nagroda, wyróżnienie i spory dopływ gotówki. Zachowaj pewność siebie, ale nie bądź apodyktyczny. Inne sprawy ułożą się zgodnie z precyzyjnie założonym planem, ale tylko wów-czas, gdy dasz partnerowi poznać swoje uczu-cia i okażesz szacunek.

PANNA — 23.08—22.09

Nienajlepszy okres. Zmęczenie, brak energii do pracy i duże trudności w zachowaniu właści-nych norm współżycia z współpracownikami. Sprawy drobne wydadzą się nie do pokonania, a małe problemy urosną do rozmiarów gigan-tów. Pomyśl o poprawie kondycji psychicznej, — spacer w lesie, wieczorne jazdy rowerem i jak najsympatyczniejszy stosunek do bliskiej Ci osoby ogromnie Ci pomogą. Pamiętaj, we wszy-stkich kłopotach najlepszym doradcą jest spo-kój, a najgorszym — niecierpliwość. Zawsze mi-ły LEW będzie Ci służył dobrą radą

WAGA — 23.09 — 23.10

Trwa nadal Twoja dobra passa i to na wszy-stkich odcinkach. Wyjątkowo sprzyjające wa-runki w pracy, serdeczność przełożonych wróżą coraz większe uznanie i sukcesy, także finan-sowe i to w niebagatelnym rozmiarach. W spra-wach serca wielkie powodzenie i być może spotkanie wielkiej, spontanicznej miłości, — a jeżeli spod znaku Wodnika — to może się zda-rzyć, że na całe życie. Uszanuj to uczucie i nie przejdź obok niego obojętnie. Zdrowie dopisze, ale zawsze pamiętaj o uszach.

SKORPION — 24.10—22.11

Wiele spraw w pracy zawodowej traktujesz powierzchownie, wtrącasz się w sprawy, które nie powinny Cię interesować — to wytwarza wokół Ciebie nienajlepszą i niezbyt przychylną atmosferę. Staraj się skoncentrować na własnej działalności, poniechaj zajmowania się bliźnimi, a efekty poprawy atmosfery odczujesz bardzo szybko. Ołoczenie zauważ, że dajesz się lubić,

a interesująca się Tobą osoba okaże się kimś niezwykle ważnym i serdecznym.

STRZELEC — 23.11—21.12

Tydzień pogodny, spokojny, ze wszech miar udany. Mimo napiętej atmosfery w pracy za-wodowej, zarysowują się pozytywne zmiany, korzyści — także finansowe i być może — po-ważny awans. W domu wygaśnięcie stresują-ego konfliktu i miła zgoda. Za to romantyczny poryw do poznanej osoby może przynieść bar-dzo miłe następstwa. Zdrowie dobre. Finanse narażone na sporą wyrwę, ale dasz sobie z tym radę.

KOZIOROŻEC — 22.12—20.01

Dla Koziorożców tydzień w pracy nieciekawym, — szary, męczący i trudny. Jałowe dyskusje, niepotrzebne spory, brak konkretnych działań i plany pisane palcem na wodzie. W domu też przeciwności losu, awarie urządzeń, sprzeczki, nie mile słowa Opanuj się, postaraj być mniej agresywnym, pomocnym w domowych spra-wach i zawsze pamiętaj o zasadzie, że lepsza zła zgoda jak dobra wojna. Pod koniec tygodnia bardzo miłe spotkanie i zdecydowana poprawa nastroju.

WODNIK — 21.01—20.02

W tym tygodniu Wodnikom będzie się działo różnie. W pracy nowe zadania o dużym stopniu trudności oraz stresy spowodowane nieomów-ieniami ze strony przełożonych. Trzeba to przetrwać spokojnie. Niektórzy odniosą spory sukces na polu zawodowym, zdobywając uzna-nie, pochwałę i duży ekwiwalent pieniężny, ale muszą się liczyć z komplikacjami w życiu oso-bistym. Nie należy pozwolić na odejście osobie bliskiej, — czuła, serdeczna rozmowa pomoże wyjaśnić nieomówienia i żale.

RYBY — 21.02—20.03

Mimo licznych spraw zawodowych i prywat-nych, tydzień dobry, spokojny, a wszystko po-winno ułożyć się jak najlepiej. Pomoże w tym poczucie humoru jakim los obdarzył niemal wszystkie Ryby, a i nieobojętnym na poprawę samopoczucia będzie niespodziewany dopływ znacznej gotówki. W życiu osobistym bez zmian, a zarysowujące się plany wyjazdu należy zre-alizować najlepiej w towarzystwie Strzelca lub Ryb. Miłe spotkanie towarzyskie pod koniec tygodnia zaowocuje sympatyczną znajomością.

ANKA

RAPORT o wodzie

Czy będziemy kiedyś pili dobrą wodę? To pytanie, które często zadają sobie mieszkańcy Zielonej Góry. Jak dotąd pozostaje ono bez odpowiedzi. W Polsce jest kilka miast, które używają do picia wód powierzchniowych (najczęściej rzecznych). Jakość tych wód, mimo uzdatniania, ogólnie mówiąc jest nienajlepsza. Sporo o tym wiedzą mieszkańcy Warszawy, Wrocławia i paru jeszcze innych miejscowości. Jednak woda zielonogórska jest „sławna” w całym kraju. Przyczyną jest wyjątkowo intensywny i odrażający smak i zapach.

Kłopoty z wodą miasto ma od lat. Nie sięgając w przeszłość trzeba przypomnieć, że od 1974 roku coraz większa ilość zużywanej wody pochodzi z ujęcia zbudowanego w m. Sadowa na rzece Obrzyca. Nazwa „rzeka” jest w tym wypadku przesadą. Jest to kanał melioracyjny, nad którym położony jest budynek pompowni, który przylega bezpośrednio do mostu kolejowego. Projektant wykluczył mo-

żliwość wypadku kolejowego i bezpośredniego zanieczyszczenia wody przewożonymi np. chemikaliami.

Woda pobierana jest bezpośrednio z nurtu; ze względów oszczędnościowych zrezygnowano nawet z budowy projektowanej zatoki, gdzie mogłyby — chociaż częściowo — osadzać się zawiesiny unoszone prądem wodnym. Takie to były czasy. Wówczas łatwo i sprawnie podejmowano decyzje i budowano wystawę przemysłową lub rolniczą w Zielonej Górze, Ośrodek Pięcioboju (w owym czasie dodawano Nowoczesnego) w Drzonkowie, bądź lotnisko w Babimście. Na ujęcie wody, nie mówiąc już o oczyszczalni ścieków piwnicy skąpano. Oszczędnie zaprojektowano całą stację uzdatniania wody. Podstawowe urządzenia oczyszczające: akceleratory do urządzenia może i dobre przy uzdatnianiu wody przemysłowej, ale nie powinny być stosowane do oczyszczania wody pitnej. Woda pobierana w Sadowej z powodu dwóch płytkich, znajdujących się w zlewni w niewielkiej odległości, jezior jest wodą o bardzo szybko zmieniającym się składzie. Na przykład już w połowie marca bieżącego roku w litrze wody było ponad 20 milionów komórek mikroskopijnych wodnych organizmów. Wszystko to, przy niewłaściwej technologii oczyszczania powoduje, że oczyszczona woda ma różne nieprzyjemne rybne, tranowe bądź zbutwiałych roślin zapachy i posmaki. Ludzie w mieście mówią wprost „woda śmierdzi”. Oczywiście

trudno za popełnione na początku lat siedemdziesiątych pomyłki i błędy w projektowaniu obwiniać obecne kierownictwo Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji. Jednak dalsza rozbudowa ujęcia i powielenie na znacznie większą skalę starych błędów, co zostało dokonane w drugiej połowie lat osiemdziesiątych w znacznej mierze ten zakład obciąża. Przecież memoriał prof. St. Kołaczewskiego w najostrożniejszych słowach piętnujący chybiony projekt ujęcia i przyjętą technologię uzdatniania wody doręczony został ówczesnemu wojewodzie Janowi Lembasowi w końcu lat siedemdziesiątych. Został on jednak całkowicie zignorowany.

Jeszcze większe wątpliwości, a czasami oburzenie wywołuje aktualna polityka PWiK w zakresie technologii uzdatniania wody. W połowie ubiegłego roku na stacji w Zawadzie zostaną uruchomione filtry z węglem aktywowanym. Nastąpiły zarazem zmiany dotychczasowego koagulantu z drogiego siarczanu glinu na tani siarczan żelazawy. W założeniu wszystko to ma zdecydowanie poprawić jakość wody. Jak jest naprawdę? Pierwsze partie siarczanu żelazawego użyte już w maju 1989 r. zostały dokładnie przebadane dopiero w styczniu bieżącego roku. Z analiz wynika, że są one zanieczyszczone i woda „uzdatniona” zawiera więcej ołowiu i cynku niż woda surowa. Stosowany odczynnik jest produktem odpadowym o zmiennym składzie i często nie odpowiada nawet normie czystości technologicznej. Dodatkowo, z powodu niedbalstwa obsługi na stacji w Zawadzie, dochodzi do znacznego przedawkowania koagulantu i we wrześniu ubiegłego roku herbata sporządzona w mieście odbarwiła się. Jak dotąd nie można też praktycznie zauważyć pozytywnych efektów działania filtrów z węglem aktywnym. Zapach i smak wody dla przeciętnego obywatela jak narazie są bez zmian. Co ważniejsze, a o czym nie wie zdecydowana większość mieszkańców miasta, zawartość tzw. trójhalemtanów, związków powstających przy chlorowaniu wody powszechnie uważanych za czynniki rakotwórcze nie ulega obniżeniu w wodzie czystszej. Zgodnie z zaleceniem Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) ich stężenie nie powinno przekraczać 0,030 mg/l. W wodzie zielonogórskiej przeciętnie jest ich dwa razy więcej, a okresowo jeszcze więcej. Nie przeszkodziło to kierownictwu Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji potraktować wprowadzonych zmian w technologii uzdatniania wody jako wniosku racjonalizatorskiego i wypłacić sobie w połowie 1989 r. 90 milionów złotych, mimo, że zakład był w trudnej sytuacji finansowej.

Ale na terenie miasta jest wiele innych urzędów i instytucji sprawujących w tej lub innej formie nadzór nad wodą i PWiK. Wliczyć, i wymienić wszystkie trochę straszno jak mawiał Zoszenko. Ograniczę się więc do jednej, mianowicie do Urzędu Miasta. Otóż wszystkie, wyżej przedstawione fakty i ustalenia były doskonale znane odpowiedzialnym za nadzór nad PWiK urzędnikom Prezydenta Miasta. Nie są jednak znane jakiekolwiek działania podejmowane w ramach tego nadzoru. Do tej pory nie spowodowano zainstalowania dwóch akwariów, od paru lat spoczywających w magazynach, a zakupionych jako urządzenia sygnalizujące zmianę czystości pobieranej z rzeki wody. Nie zdecydowano się nawet na publiczne przeprosiny społeczeństwu miasta za przedawkowanie siarczanu żelazawego we wrześniu 1989 roku. Zamiast tego Urząd Miasta późną jesienią 1989 roku zorganizował z dużym rozgłosem Forum Ekologiczne oraz ogłosił Zieloną Górę miastem ekologicznym. Obecnie niektórzy odpowiedzialni za ochronę środowiska pracownicy Urzędu biorą udział w wycieczkach ekologicznej do Szwecji, gdzie oczywiście ze swadą będą prezentować problemy ekologiczne naszego miasta oraz swoje osiągnięcia w ich rozwiązywaniu. Autor jest zwolennikiem wyjazdów szkoleniowych autentycznych działaczy do państw zachodnich, szczególnie gdy koszty ponoszą podatnicy tych krajów. Czasami jednak zamiast kogoś posyłać na wycieczkę, lepiej go wysłać na zieloną trawę! Inaczej na postawione w tytule pytanie długo jeszcze nie otrzymamy odpowiedzi.

ZYGMUNT JEMEN

Zjednoczone Niemcy - perspektywa dobrego sąsiedztwa?

W obliczu potężnego państwa, jakim będą zjednoczone Niemcy, w społeczeństwie polskim odzywa się doświadczenia wojenne i wieloletnie niechęci. Nawet młode pokolenia, wyrosłe w okresie powojennym, nie zdołały uwolnić się od ciężaru historii i trudnego — chwilami — sąsiedztwa. Dlatego słuszną wydaje mi się wypowiedź prof. Anny Wolff-Powęskiej z Instytutu Zachodniego w Poznaniu, opublikowana na łamach POLITYKI: „Nigdy dotąd w powojennej historii Polacy nie stawiali wobec tak trudnych egzaminów z dojrzałości politycznej. Powtarzamy w kółko o powrocie do Europy poprzez Niemcy. I kluczowej roli pojednania niemieckiego w budowaniu nowego systemu równowagi. Jak jednak współpracować z partnerem wobec którego dominuje lęk i brak zaufania? Jak wyrwać się z zaklętego koła sprzeczności?”

Czy naprawdę możemy być pewni, że po zburzeniu muru berlińskiego nie powstanie nad Odrą i Nysą mur nieufności i niechęci. Wprawdzie prezydent RFN Richard von Weizsäcker podczas swej wizyty w Polsce powiedział jednoznacznie, że „granica w jej dzisiejszym przebiegu i obecny podział terytoriów jest nienaruszalny teraz i w przyszłości” ale przecież wciąż odzywają się różne głosy nie tylko znanych polityków RFN kwestionujące nienaruszalność polskiej granicy na Odrze i Nysie. Wystarczy przytoczyć ogłoszenie wydrukowane w dzienniku „Lausitzer Rundschau” wydawanym w Cottbus: „Uwaga Ślązacy! Chętnie i bezpłatnie wyślemy Wam prospekty mapy, dotyczące Śląska, przedstawiające wszystko tak jak to kiedyś było.” Nadawca tej informacji ma swą siedzibę w Kilonii. Natomiast niedawno „Markische Oderzeitung” we Frankfurcie drukowała wycinki prasy zachodniej zawierające postulat rewizjonistów, by zorganizować na naszych ziemiach zachodnich i północnych plebiscyt (z udziałem wysiedlonych) który miałby zdecydować o przyszłości tych obszarów.

Warto zastanowić się jaki obraz Niemca funkcjonuje dziś w wyobraźni polskiego społeczeństwa i co zrobić, żeby kształtować właściwy wizerunek obywatela przyszłych zjednoczonych Niemiec? Z sondaży CBOS, przeprowadzonych w lutym br. wynika między innymi, że Niemców lubi jedynie 9 proc. dorosłych mieszkańców naszego kraju. 56 proc. przyznaje się do niechęci. Co nas przyciąga, a co odpycha? Podoba się nam niemiecki porządek i pracowitość, gospodarność, dyscypli-

na, dobra organizacja pracy. Razi nas wyniosłość Niemców, wywyższanie się, połączone często z niechęcią lub lekceważeniem Polaków, zarozumiałość, chęć panowania nad innymi.

Tego, co Niemcy dostrzegają u siebie: umiowanie pokoju, poszanowanie demokracji, uprzejmość, Polacy nie widzą. Większość naszego społeczeństwa wciąż posługuje się stereotypem Niemca — wroga i tylko 32 proc. ankietowanych traktuje Niemców jako przedsięwziętych i godnych zaufania Europejczyków, uważając iż „nie różnią się oni niczym od innych narodów Europy”. Większość Polaków (57 proc.) zaprzecza jednak tezie, że Niemcy „to teraz już zupełnie inny naród niż w czasie wojny”.

Jeżeli zależy nam w niedalekiej przyszłości na dobrym sąsiedztwie z naszymi partnerami za Odrą i Labą, to w trudnym przewidywaniu niechęci wobec nich, wiele będzie zależało od naszej kultury politycznej, tolerancji, a niekiedy również od krytycznej oceny własnych postaw.

Dla zbudowania uczciwych pomostów w wielu dziedzinach życia między narodem polskim i Niemieckim, najlepsza jest tzw. praca „od dołu”, najlepsze są bezpośrednie kontakty ludzi. Przykładem tego niech będą sympatyczne i owocne kontakty między niektórymi mieszkańcami Zielonej Góry i Verden: nauczycielami, artystami, lekarzami, historykami i dziennikarzami, do czego przyczyniła się współpraca Klubu Współpracy z RFN (działającego przy TPZG) z Niemiecko-Polskim Towarzystwem w Verden.

Oczywiście, rozwijanie tej współpracy ma sens, jeżeli ufamy, że zjednoczone, demokratyczne Niemcy będą inne niż te sprzed pół wieku, że inni też będą Polacy.

11 maja br. w Zielonej Górze odbyło się niemiecko-polskie sympozjum dziennikarzy na temat: „ZJEDNOCZONE NIEMCY — PERSPEKTYWA DOBREGO SĄSIEDZTWA?”. Uczestniczyli: z Verden — Jens Meyer (Verdener Aller Zeitung) i Rolf Vogeler (Verdener Nachrichten) z Cottbus — Wolf gang Nagorske (Lausitzer Rundschau), Horst Adam (Novy Casnik) i Paul Menzel (Radio DDR), z Bonn — Manfred von Scheven (Dialog), Michał Horowicz, Henryk Ankiewicz i Regina Dachówna (Gazeta Lubuska), Irena Osłńska (Radio Polonia), Romuald Szura (PR Z. Góra), Konrad Stanglewicz (Gazeta Nowa), Jerzy P. Majchrzak i inni.

ROMUALD SZURA

Może mam już takie szczęście, ale ilekroć wstępuję do Sejmu, napotykam przed wejściem osoby coś tam manifestujące, albo takie, które mają kłopoty z przedostaniem się do środka. Ostatnio zaczął mnie starszy jego-ność z Siedlec, szukający tu swojej małej sprawiedliwości (odbierają mu działkę budowlaną, oferując skromną zapłatę). Nie otrzymał przepustki w urzędniczym trybie, więc bardzo prosił, żebym przedstawił go strażnikom jako swojego kuzyna...

Ala w samym Sejmie jest raczej cicho i spokojnie, oczywiście w porównaniu do tego, co działo się tutaj na początku kadencji. Opadło też to wielkie zainteresowanie społeczne, jakie towarzyszyło każdemu posiedzeniu; mniej teraz transmisji radiowych i telewizyjnych, coraz więcej miejsca w łozach prasowych i dla publiczności, a i posłowie jakby rzadziej facytują się do swoich foteli. Rodzi to nawet dość przykre pytanie: posel musi uczestniczyć w obradach sejmowych, czy jest to tylko jego dobra wola?

Sytuacja zmienia się natychmiast, kiedy pojawiają się wyraźne kontrowersje, albo wybuchają skandale. Taką kontrowersję zawierała propozycja posła Jana Łopuszańskiego, który postulował, żeby orzeł, oprócz korony, miał na naszym godle państwowym również krzyż. Dyskusje i polemiki ciągnęły się długo, atmosfera w sali obrad stawała się napięta, huczało w kuliach sejmowych, ale skończyło się „na zatwierdzeniu” samej korony. Skandalem można nazwać wystąpienie posła Romana Bartosze, który zarzucił wielu członkom Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego i osobom z kierownictwa „Solidarności” współpracę z dawną „bezpieką”, nie przedstawiając przy tym żadnych dowodów kolaboracji. Bardzo ostro replikował prof. Bronisław Gerek, przewodniczący OKP, sprawa oparła się o premiera i — na szczęście — szybko została uyciszona. Do staré i potyczek doszło przed głosowaniem, mającym rozstrzygnąć losy Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej: koncernu prasowego, który przez dziesięciolecie zasilał

kasę PZPR i był posłusznym instrumentem propagandy komunistycznej. „Kontraktowa lewica”, czyli posłowie zasiadający w Sejmie na podstawie porozumień „okrągłego stołu”, w większości byli za utrzymaniem RSW przy życiu (licząc widocznie na to, że osłabiony i uszczuplony koncern, w dalszym ciągu będzie spełniał swoje funkcje), zdecydowanie przeciwstawił się temu OKP i kluby pozostające z nim w koalicji. Ostatecznie RSW została rozwinzana i jakoś nie widać, żeby społeczeństwo miało o to żal do posłów. Ale ten mały (ale

nia (raczej szeptała niż głoszona), że stosunki między Sejmem i Senatem muszą przekształcić się w stan jawnej wrogości. Rzeczywiście, w czasie zamkniętych posiedzeń OKP — kiedy to spotykali się posłowie kandydujący z listy Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie z senatorami — dość często dochodziło do napięć i polemik, miały tam padać kwestie takie, jak ta senatora Leszka Piotrowskiego: „Senat rozumie więcej, niż się po słowi wydaje!” ale czas i doświadczenie robiły swoje. W każdym razie nie ma mowy o wrogości i otwartych konfliktach.

Natomiast w dalszym ciągu silna wydaje się pokusa rozbicia OKP na mniejsze kluby i frakcje parlamentarne. Np. posłowie Marek Jurek i Jan Łopuszański wręcz manifestują swoją przynależność do Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego; obojętne na oderwanie się od OKP ma zdradzać też „frakcja chłopska”, z Józefem Śliszem i Jackiem Szymanderskim na czele. Zresztą, kwestia ta znalazła swoje odbicie w głośnej polemice publicznej. Adam Michnik opowiadał się za jednością: „dzielenie OKP na różne opcje polityczne jest nadużyciem zaufania wyborców”. Ryszard Bugaj był odmiennego zdania i proponował: „płynne przejście od systemu półdemokratycznego do systemu w pełni demokratycznego”, co oznaczałoby jednak podziały.

Mam nadzieję, że i ten problem „wyciszy się i uspokoi”, bo chociaż moim posłem jest min. Jacek Kuroń, który swoją postawą i przedsiębiorczością wciąż mnie zachwyca, to mogę wyobrazić sobie sytuację, kiedy ktoś głośował na osobę poleconą przez Lecha Wałęsę, a ta osoba (poseł) twierdzi teraz, że chce prowadzić własną politykę i działać w zupełnie innym klubie parlamentarnym. Oczywiście, proszę bardzo, niech sobie działa, gdzie chce, ale wcześniej powinna złożyć mandat i stanąć do nowych wyborów — z własnym już programem i celem politycznym. Nie ma rady; jak demokracja, to demokracja...

ADAM BIELSKI

Poufne z... Warszawy

Ciszej w Sejmie

charakterystyczny dla rozluźnienia dyscypliny sejmowej) skandal sprzed dwóch tygodni, taki żal może już wyzwolić. Chodzi o to, że bardzo szczupłe grono posłów przegłosowało ustawę o emeryturach dla byłych prominentów. Wielu posłów twierdziło później: byliśmy przekonani, że głosujemy przeciwko. Podobno zawiął tekst ustawy, jego mglista, zawila stylizacja... Tak czy inaczej, cała nadzieja w Senacie, który z decyzją posłów może się nie zgodzić.

Ala nie tylko takie „drobne” sprawy, konflikty i kontrowersje podnoszą temperaturę obrad, odbijają się echem w oficjalnych komentarzach i prywatnych rozmowach. Dwa, może trzy miesiące temu popularna była opi-

Gdyby Zjazd SDP odbywał się 3-4 lata temu, wzbudziłby zapewne spore (i uzasadnione) zainteresowanie służby bezpieczeństwa. W jego prezydium zasiadłby czołowy działacz KPN, zięć Leszka Moczulskiego — Krzysztof Król, a wielu uczestników korzystało ostatnio raczej z konspiracyjnych powielaczy, niż z drukarni RSW. Dzisiaj jednak dawni opozycjoniści grają przede wszystkim w „reżimowej” orkiestrze. Wśród zebranych w sali koncertowej PKiN dziennikarzy znaleźli się: minister Aleksander Paszyński, prezes Radiokomitetu Andrzej Drawicz, redaktor naczelny rządowej „Rzeczpospolitej” Dariusz Fikus, poseł OKP Juliusz Braun, rzecznik prasowy OKP Jacek Zakowski. Mignął urzędowo w garniturze i pod krawatem były rzecznik Lecha, teraz minister Wojciecha: Piotr Nowina-Konopka, okazjonalny telegram przysłał wieloletni członek SDP Tadeusz Mazowiecki.

Jednak po prowokacyjnej uwerturze ustępującego prezesa Stefana Bratkowskiego, który zarzucił swym kolegom serwilizm wobec aktualnych władz, wypełnianie roli tuby i propagandowego narzędzia oraz brak niezależności w myśleniu — atmosfera na sali zrobiła się wyraźnie „antyrządowa”. „Mają nas w no sie” — wołał Aleksander Wieczorkowski. „Zróbmy więc rządowi kolo pióra, zmuśmy go do podjęcia decyzji” — zawtórował mu Marek Chmielewski. Mało brakowało, aby odtrąbiono „na koń” i zjazd przekształcił się w zjazd na byłą siedzibę SDP na Foksalu, zawłaszczoną przez konkurencyjne SD RP, wierne dewizie: „nie oddamy ani guzika”.

Owemu brakowi poparcia przy rewindykacji zagrabionego w stanie wojennym stowarzyszeniowego majątku, nadano zresztą znacznie szerszy, niejako symboliczny wymiar.

Z tyłu trybun słyszę dziś szlachetne nawoływanie o to — mówił nowy prezes Maciej Howiecki — by nie zwyciężyła w Polsce żądza odwetu, by nie powodować się nienawiścią, nie rozliczać nikogo, nie wracać do przeszłości. Tak, jestem tego samego zdania. Tylko nie

pojmuje, co to ma wspólnego z moralnie usprawiedliwionym żądaniem naprawienia krzywd. Napawa mnie zdumieniem tak szczególna troska o to, by czasem nie poculi się zmartwieni ludzie, którzy są odpowiedzialni za ruinę kraju, by czasem nie uszczuplić ich nieprawnie nabytego majątku. Ta szlachetna troska połączona jest z całkowitą obojętnością wobec niesprawiedliwości, którą ci ludzie spowodowali, a która trwa”.

„Reżimowcy” stroją instrumenty

KORESPONDENCJA WŁASNA Z WARSZAWY

Za konkretny przejaw takiej właśnie postawy uznano oburzający wszystkich sposób likwidacji RSW. Wiele wskazuje na to, iż demonopolizacja będzie fikcją, tytuły pozostaną w rękach konformistycznych zespołów redakcyjnych, które przez lata wiernie służyły upadłemu systemowi. Czyli praktycznie — nic się nie zmieni. W tym miejscu wręcz ciśnie się pod pióro rodzimy przykład „Gazety Lubuskiej”, prezentującej zadziwiająco doskonałe samopoczucie.

Aby uniknąć typowego niestety dla dziennikarzy „wodolejstwa”, na samym początku obrad ustalono, że każde przekroczenie limitu 5 minut kosztować będzie mówcę 10 tysięcy

złotych. I tylko jednej osobie pozwolono wygadać się dłużej, za darmo — Andrzejowi Pawluczukowi, który opowiadał o perypetiach powstałego poza monopolem RSW lubelskiego dziennika „Dzień”. Była w jego słowach, charakterystyczna dla wielu wystąpień, wielka gorycz i żal do rządu, że bagatelizuje rolę nowej, niezależnej prasy, zwłaszcza lokalnej. Ze zupełnie nie docenia znaczenia „reżimowego” duchem środowiska dziennikarskiego z kręgów SDP. A wszystko to dzieje się w sytuacji, kiedy walka o nowy kształt Rzeczpospolitej wcale się nie skończyła.

Niejako w tle zjazdowej dyskusji toczył się spór o charakter samego SDP. Czy ma pozostać małą, pyską quasi partią polityczną, zabierającą głos w sprawach publicznych? Czy wrócić do tradycji twórczego stowarzyszenia, stojącego na straży elementarnych wartości, związanych z uprawianiem zawodu jak uczciwość, prawdomówność, umiejętności fachowe, szacunek dla czytelnika i słuchacza? Czy wreszcie przekształcić w czysty związek zawodowy, broniący interesów swych członków? Ta ostatnia rola byłaby szczególnie aktualna w sytuacji, gdy na bruku znalazło się już ok. 350 dziennikrów i rozwiązano 30 zespołów redakcyjnych, a są to dopiero początki prasowo-radiowej rewolucji.

O tym, komu dane będzie jeszcze pograć w orkiestrze „masowego przekazu” zadecydują po prostu czytelnicy, wysuplując np. z portfela 1500 złotych na kolejny numer „Gazety Nowej”.

Wracając zaś do warszawskiego zjazdu — nie zakończył się on triumfalnymi fanfarami. Spointowałbym go raczej słowami nowej wiceprezesa SDP, Iwony Śledzińskiej z Łodzi: „Nie potrafimy korzystać z uzyskanej wolności. Podobni jesteśmy do kanarka, który w gruncie rzeczy radził sobie w klatce, a po jej opuszczeniu — zdycha”. Myślę, że można je, niestety, śmiało uogólnić.

EDWARD J. MINCER

NIE JESTEŚMY FILANTROPAMI

Z IRENEUSZEM KOKAWSKIM I DARIUSZEM BARABASZEM –
WSPÓŁWŁAŚCICIELAMI SPÓŁKI „REKREACJA RUCHOWA” Z NO-
WEJ SOLI ROZMAWIA MIECZYSLAW WIĘCKOWICZ

— Jeszcze nie wyleczyliście się panowie z tworzenia pierwszego w kraju prywatnego klubu sportowego?

— My go nie tworzymy, on już od prawie roku istnieje. Nadal jednak rozszerzamy jego formułę.

— Sport wyczynowy jest jedynie częścią waszej działalności, podstawą zaś sport dla wszystkich. W Domu Kultury Budowlanych widziałem nowiutkie wyposażenie siłowni, warfe „na oko” jakieś 40 milionów złotych. Czy Panowie wierzą, że ta inwestycja kiedyś się zwróci?

— Nie jesteśmy filantropami. I ta inwestycja, i inne, zaczną się wkrótce zwracać. Nigdy nie ukrywaliśmy, że stwarzając młodzieżowi warunki do uprawiania sportu, chcemy na tym zarabiać.

— Wasza działalność ma szansę uzupełnić powstałą przed laty lukę w nowosolskim sporcie. Szczyt się on bowiem czołowym kajakarzem świata, Grzegorzem Krawcem, niezłą trzecieoigową drużyną piłkarską i... tu rękopis się urywa.

— Jest jeszcze kilka sekcji, ale rzeczywiście młodzież nie bardzo ma w czym wybierać. Dlatego może tak dużą frekwencją cieszą się nasze sekcje kulturystyczne, aerobiku, karate czy nauki pływania dla dzieci.

— Może przy okazji przedstawicie panowie jaki jest stan klubu „na dziś”.

— W Nowej Soli działa sekcja kulturystyki z 80 osobami. W połowie maja rusza aerobik, jest jeszcze kilka wolnych miejsc. 25 zawodników liczy zaawansowana już sportowa grupa karate kyokushinkai, biorąca udział m. in. w mistrzostwach Polski. W począłkującej grupie karateków ćwiczy 70 osób. W Nowej Soli mamy jeszcze trzy grupy (czwarta powstaje) nauki pływania dla dzieci. Zwiększa przed sezonem jest ogromne zapotrzebowanie na tego typu działalność.

— Wasze sekcje istnieją również w Koźuchowie i Bytomiu Odrzańskim...

— Trenują tam karatecy. Od września, w Głogowie, działać będzie nasza grupa kulturystyczna, natomiast w Nowej Soli sekcja bokserska.

— Prywatna sekcja bokserska? Tego jeszcze w Polsce nie było. Nie boicie się tego przedsięwzięcia?

— Z pomocą przyszedł nam Okręgowy Związek Bokserski w Zielonej Górze, a fachowym doradctwem służy znakomity szkoleniowiec, Tadeusz Duda. Zatrudnimy fachowców, którzy poradzą sobie z prowadzeniem sekcji.

— Przynależność do waszego klubu kosztuje. Czy nie zniechęca to młodzież?

— Odpłatność nie jest duża. W skali miesiąca jest to na ogół równowartość powiedzmy, dwóch-trzech, butelek wódki. Na całym świecie podobne kluby utrzymują się ze składek członków plus ewentualnie z pomocy sponsorów. My na sponsorów raczej nie liczymy, cenimy sobie natomiast życzliwość ludzi, którzy udostępniają nam, oczywiście odpłatnie, obiekty.

— Jesteście klubem bez własnej bazy?

— Niezupełnie. Jeśli chodzi o sale sportowe, to rzeczywiście wynajmujemy je. Kupiliśmy jednak ostatnio jeden obiekt.

— Mówicie panowie zapewne o Nowym Miasteczku. Do Zielonej Góry docierają wieści o awszym „zamachu” na tamtejsze kąpielisko.

— Zadnego zamachu nie było. Kupiliśmy od Ośrodka Sportu i Rekreacji budynek, który od ponad dziesięciu lat stoi nie wykonczony i powoli zaczął się już rozsypywać. Ot, taki pomnik dawnej epoki. Wydzierżawiliśmy również kąpielisko. Chcemy stworzyć tam ośrodek rekreacyjny z prawdziwego zdarzenia. Kupiliśmy kajaki, oczyścimy dno, zadbamy o obecność ratownika. Będzie tam można skorzystać z naszych punktów małej gastronomii, parkingu i myjni samochodowej. Żeby zapobiec dalszej dewastacji obiektu, zatrudniliśmy tam stróża. Samo ogrodzenie terenu kosztowało nas 10 milionów. Ale nie skarżymy się. Inwestujemy, by kiedyś na tym zarabiać. Głównie na przejeżdżających pobliską międzynarodową trasą turystów. Mieszkańcy Nowego Miasteczka będą mogli do woli korzystać z kąpieliska i wszystkiego co tu stworzymy. Gdyby udało nam się wyremontować istniejący tam budynek, organizować w nim będziemy obozy i zgrupowania sportowe.

— Również w Nowej Soli wydzierżawiliście kąpielisko.

— Wzięliśmy od OSiR-u w ajencję tzw. trzeci staw na Pleszówku. Będzie tam wypożyczalnia sprzętu sportowego, punkty małej gastronomii. Dla chętnych organizować będziemy egzaminy na kartę pływacką. Od razu dodajmy, iż wstęp na kąpielisko będzie tani.

— Tę całą działalność, o której mówimy, prowadzą trzy osoby. W „normalnym” klubie byłoby to, jak sądzę, około dwudziestu etatów.

— Inwestujemy w ten interes prywatne pieniądze, więc nie możemy być rozrzutni. Do prowadzenia poszczególnych sekcji zatrudniamy dobrych fachowców, bo tu chodzi też o bezpieczeństwo ćwiczących. Oczywiście wszyscy są ubezpieczeni.

— Jak się układają wasze stosunki z fiskusem?

— Na razie jesteśmy na etapie inwestowania, więc problemów nie ma.

— Myślę jednak, że ten rodzaj działalności doczeka się sensownych przepisów. Kultury fizycznej nie można, moim zdaniem, wrzucać do jednego worka z handlem czy produkcją landryneków. Dziękuję panom za rozmowę.

BIEG PRZEZ PŁOTKI

ZE SWIECKA BLIŻEJ
DO BANGLADESZU

Gdzieś tam na południu jedzie sobie Wyścig Pokoju i nikogo w tym kraju to nie obchodzi. W dodatku nasi niemal codziennie stają na podium, a na mecie nie czeka jakiś tam wartburg, skoda czy nie daj Boże polonez, ale mazda 626, warta grubo ponad 30 tysięcy (tych lepszych) marek. Nie wiem jak państwu, ale mnie brakuje tych okrzyków: „halo, tu helikopter” czy „są, jadą, pedał przy pedale” nie mówiąc już o „cudownym dziecku dwóch pedałów”.

Okazuje się, że bez zadęcia propagandowego Wyścig Pokoju może być normalną imprezą, w której wreszcie najważniejsi są kolarze. Żal mi Zbyszka Sprucha, który w kwietniu był w znakomitej formie i miał być kapitanem naszej drużyny reprezentacyjnej. Myślę, że to mógł być jego wyścig. Kontuzja odniesiona we Francji w przededniu Wyścigu Pokoju odebrała mu szansę na mazdę.

Nasi dzielni futboliści wrócili natomiast z Ameryki. Byli tam za karę. W ubiegłym roku Polski Związek Piłki Nożnej wystawił Amerykanów do wiatru, wysyłając zamiast reprezentacji klubowy zespół Ruchu Chorzów. Działo się zła ośmianu zagrozili restrykcjami i tym razem trzeba było wysłać do USA nasz narodowy team. Znow jednak nie obyło się bez skandalu. Oto nasza reprezentacja nie wzięła udziału w zakończeniu turnieju. Przyczyna była nader prozaiczna. Działacze, czyli tzw. oficjele spieszyli się na bankiet, więc zapędzili piłkarzy do... sauny, by mieć alibi. Sprytnie. Do niedawna piłka nożna była jeszcze ostatnią grą, w której byliśmy lepsi od Amerykanów. Ale to też już, niestety, historia. Za to w bankietach wciąż jesteśmy mocni.

Otwieramy się na Europę. W ubiegłym tygodniu pojechałem sprawdzić to naocznie na największym przejściu granicznym w Świecku. Po pięciu godzinach tam spędzonych byłem pewny jednego. Gdybym był zachodnim turystą to w Świecku zrobiłbym „zawrotkę” i pojechał do domu. Bo co oferujemy naszym gościom na dzień dobry? Kolejki kilkukilometrowe pomijam, bo czasem można przejechać w miarę szybko. Jedynym punktem gastronomicznym na przejściu jest kiosk, w którym można kupić nieśmiertelną oranżadę i wafelki. Żeby było ciekawiej, przybytek ten zamykany jest o godzinie piętnastej. Może to i lepiej. Po południu na przejściu panuje pełna Sahara. Wody mineralnej nie ma gdzie kupić, są za to, a jakże, dwa kantory wymiany waluty.

Reprezentacyjny sklep „Baltony” przypomina z zewnątrz skrzyżowanie kiosku „Ruchu” z miejskim szaletem. Sam byłem świadkiem, jak wycieczka z RFN kilkakrotnie obchodziła „toto” wokół, szukając wejścia. Wewnątrz, na schłodzone napoje również nie można było liczyć. Specjalnością „Baltony” na przejściu w Świecku jest gorące piwo z puszek.

Jak sięgam pamięcią, w Świecku trwa remont głównego budynku. Robotnicy, których zagadnąłem twierdzą, że do lipca uporają się ze swoimi pracami. Daj Boże. Na razie w Świecku jesteśmy bowiem bliżej Bangladeszu niż Europy...

Na koniec apel. Szukamy rywali, którzy zmierzą się z nami na piłkarskim boisku 1 czerwca. Spowiedź pierwszopiątkowa uniemożliwia występ drużynie księży. Mecz ma się odbyć przed wielkim miśingiem lekkoatletycznym otwierającym sezon. A może rzuconą rekawicę podniosą zielonogórscy mili... pardon, policjanci...?

MIECZYSLAW WIĘCKOWICZ

„Kelnerów” już nie ma...

Po ośmiu kolejkach spotkań żużlowcy ekstraklasy fundują sobie przerwę do 7 czerwca. Tego dnia zielonogórski Falubaz rozegra wyjazdowy mecz w Rzeszowie ze Stalą. Trenera i równocześnie kierownika zespołu zielonogórskiego, CZESŁAWA CZERNICKIEGO poprosiłem o rozmowę na temat pierwszej części sezonu ligowego.

— Panie trenerze, kibice liczyli na więcej: Falubaz w pierwszej rundzie uzyskał sześć punktów, wygrywając tylko na własnym torze. Pojawili się opinie, że zamiast porywać się na walkę o mistrzostwo, zespół powinien skupić się na obronie przed spadkiem z ligi...

— Nie podzielam tych obaw. Uważam, że będziemy w czołowej czwórce przed „play offem”. Jeśli wszyscy zawodnicy zaprezentują taką dyspozycję na jaką ich stać, możemy walczyć o wysoką stawkę.

— Jak pan ocenia tę zreformowaną ligę?
— Z pewnością jest ciekawsza. Każdy mecz jest ważny. „Kelnerów”, z którymi wygrywałby każdy też już nie ma... Kto na przykład mógł się spodziewać, że po pierwszej rundzie tabelę zamykać będzie Unia Leszno? Takie zespoły jak Motor Lublin, Apator czy Stal Rzeszów wzmocniły się cudzoziemcami przez co liga jest jeszcze bardziej wyrównana.

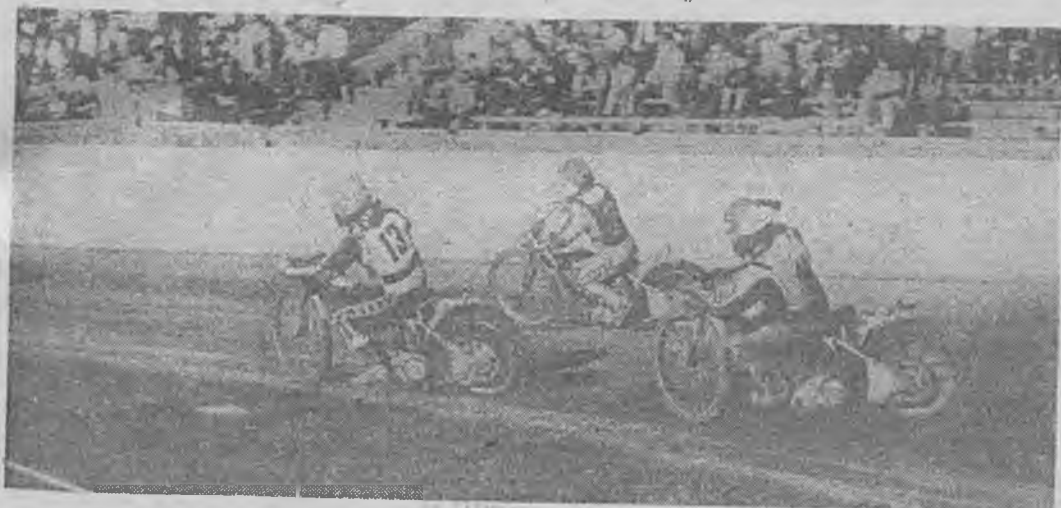
się dla niego przełomowy. Wysokiej oceny postawy Zbyszka nie może obniżyć trzecia lokata w ostatnim starciu, kiedy to wyjechał on na tor ze zdefektowanym motocyklem. Nie było już czasu na usunięcie usterki.

— A propos. Czy jesteście zadowoleni ze sprzętu jakim dysponujecie?

— Wymaga on jeszcze dopracowania, zwłaszcza w przygotowaniu do występów na twardych torach.

— Podreperował was z pewnością prezent od firmy „Wadar”. Jarosław Szymkowiak pokazał, iż potrafi zrobić użytek z nowej maszyny.

— Bardzo cenimy sobie takie gesty. Zwłaszcza, że „Wadar” nie poprzestał na motocyklu wartym prawie 15 milionów. Jarek otrzymał od swoich sponsorów również nowe, żużlowe buty, a w drodze jest jeszcze efektowna „skóra”.



— Jak na tym tle wypadli poszczególni zawodnicy Falubazu?

— Na Andrzeju Huszczy można polegać jak na Zawiszy. Słaby występ w Bydgoszczy to nie jest efekt nagłej niedyspozycji Andrzeja. Po prostu sprzęt nie był taki, jak jego zawodnik oczekiwał. Na wysoką ocenę zasłużył Marek Molka. Prezentował równą formę, był waleczny. Wspólnie z trenerem Janem Grabowskim nie mieliśmy zastrzeżeń do postawy Jarosława Szymkowiaka. Pewien niedosyt pozostawił w pierwszej rundzie swoją formą Sławomir Dudek. Znacznie więcej oczekiwaliśmy od Zbyszka Błażejczaka.

— Czy przypadkiem nie tworzymy tu niepotrzebnego problemu? Wokół tego zawodnika atmosfera ostatnio jakby się zagęściła. Pojawili się głosy, że jest bez ambicji, że nie walczy. A ja sędzę, że również sportowiec ma prawo do chwili słabości. Swoją postawą w meczu z Polonią Zbyszek pokazał, że kryzys ma już chyba za sobą.

— Zbyszek spisuje się zdecydowanie lepiej na własnym torze. Preferuje tory przyzeczne, a przecież walczyć trzeba w każdych warunkach. Przypomnę, że młodzieżowym mistrzem Polski został w Lublinie właśnie na twardym torze... Ja również mam nadzieję, że dzisiejszy mecz (rozmawialiśmy po spotkaniu Falubaz—Polonia przyp. MW) okaże

— W więc brawa dla panów, Domereckiego i Olechnego. Klubowi z pewnością przydałoby się kolejni sponsorzy. A skąd się wziął w Falubazie człowiek z podwójnym obywatelstwem?

— Współpracujemy z ojcem Roberta Kesslera na niwie, powiedzmy, technicznej. A sam Robert jest uzdolnionym żużlowcem z tym, że ma ogromne zaległości w sprawności ogólnej. Jeśli popracuje nad tym elementem wyszkolenia zawodnika, z pewnością pokaże się jeszcze z dobrej strony.

— Jeśli już mówimy o młodzieży Falubazu. Problemem trenerów jest brak drugiego, obok Szymkowiaka, wartościowego młodzieżowca. Niele momenty miał Andrzej Zarzecki, ale tylko momenty. „Odważnym, młodym człowiekiem jest natomiast Tomasz Kruk.”

— Zarzecki jest słabszy na mokrym torze, więc z Polonią nie mógł wypaść dobrze. Kruk ma rzeczywiście charakter do żużla, ale czeka go jeszcze wiele pracy.

— Nie baliście się panowie, wystawiać go do składu w tak trudnych warunkach?

— Ryzyko zawsze istnieje. Ale uważam, że właśnie w trudnych warunkach żużlowiec uczy się szybciej...

— W meczu z Polonią szansę występu otrzymał Ryszard Jasinowski. Czy to efekt

kontuzji Molki, czy zaplanowany wcześniej manewr?

— Jasionowski został zgłoszony do indywidualnych mistrzostw Polski, więc nie przypadkiem pojawił się w niedzielę na torze. Spisał się zresztą zupełnie nieźle.

— W trudnych warunkach wygrał zespół, który szybciej potrafił się do nich przystosować. Byliśmy bardziej wyrównanym zespołem, no a Andrzej Huszcza, dwoma zwycięstwami nad Tomaszem Gollobem udowodnił, że młodzież jeszcze może się czegoś od niego nauczyć...

— Z iloma punktami Falubaz zakończy drugą rundę rozgrywek?

— To trudne pytanie. Myślę, że powinniśmy wygrać u siebie z Motorem Lublin, Apatorem Toruń i Stalą Gorzów oraz „wyrwać” dwa punkty w którymś ze spotkań wyjazdowych. 16 punktów — to byłaby dobra pozycja wyjściowa przed decydującą rozgrywką.

— Dziękuję panu za rozmowę i życzę zdobycia tych 16 punktów.

Rozmawiał: MIECZYSLAW WIECKOWICZ

JERZY CHUDEUSZ TRENEREM KOSZYKARZY ZASTALU?

Wszystko wskazuje na to, iż nowym trenerem koszykarzy zielonogórskiego Zastalu zostanie JERZY CHUDEUSZ. Dotychczas prowadził on zespół wrocławskiego Śląska. Nominacja J. Chudeusza jest kwestią najbliższych dni.

Jerzy Chudeusz grał przed laty w drużynie wrocławskiego Śląska. Pochodzi z koszykarskiej rodziny. Jego brat Leszek był wielokrotnym reprezentantem Polski. Jak się dowiadujemy, J. Chudeusz ma podpisać na razie roczny kontrakt z Zastalem. Do tematu wrócimy.

(MW)

Osemka „Gazety Nowej”

Żużlowcy rozpoczęli drugą rundę rozgrywek. Oto osemka „Gazety Nowej” wytypowana po ósmej serii spotkań: Andrzej Huszcza, Jarosław Szymkowiak, Zbigniew Błażejczak (Falubaz Zielona Góra), Piotr Świst, Ryszard Franczyżyn (Stal Gorzów), Mirosław Kowalik, Wojciech Zabiałowicz (Apator Toruń), Eugeniusz Skupień (ROW Rybnik).

Znowu wygrana!

Powtarzamy dziś kupon konkursowy na mecz Stal Rzeszów — Falubaz Zielona Góra. Spotkanie to odbędzie się 7 czerwca. Przypominamy, iż głosujemy do 4 czerwca, przysyłając wypełniony kupon na adres redakcji „Gazety Nowej” (Zielona Góra, pl. Bohaterów Stalingradu 13).

Wśród kilkudziesięciu kuponów nadsyłanych przed meczem Falubaz — Polonia Bydgoszcz, jeden zawierał prawidłowy wynik (57:33). Wytypował go pan Bogdan Wekwerz z Zielonej Góry (ul. Ptasia 53/21), którego prosimy o kontakt z redakcją celem odebrania nagrody.

STAL RZESZÓW

FALUBAZ

kupon konkursowy

ESPERANTO

Esperanto, międzynarodowy język, którego projekt publikował po raz pierwszy Ludwik Zamenhof w 1887 roku w Warszawie. Idea jednocząca ludzi wszystkich narodowości i ras, będąca urzeczywistnieniem dążeń człowieka do niwelowania barier językowych. Idea znajdująca coraz to nowych zwolenników i propagatorów. Hobby polityków i literatów, dziennikarzy i studentów, źródło samorealizacji i przygody intelektualnej młodzieży, klucz do świata dla spragnionych podróży i kontaktów międzynarodowych. Prawie wszystko o esperanto i esperantystach w Zielonej Górze, Polsce i na świecie.

Słowniczek

UEA (Universala Esperanto Asocio) to Światowy Związek Esperanto, najstarsza organizacja esperancka w świecie (także jedna z najstarszych organizacji międzynarodowych współczesnego świata). Zrzesza ponad 40 tysięcy członków indywidualnych. Wydaje miesięcznik **ESPERANTO** i organizuje coroczne Światowe Kongresy Esperanta. Jest członkiem UNESCO i ONZ. Centralne Biuro znajduje się w Rotterdamie. Zrzeszone są w niej zarówno organizacje z poszczególnych krajów, instytucje i stowarzyszenia zawodowe jak i członkowie indywidualni. Składka indywidualna wynosi ok. 7 guldenów.

Polski Związek Esperantystów (PZE) z siedzibą w Warszawie, jest krajową sekcją UEA organizującą działalność esperancką w Polsce i zrzeszającą ok. 15 tysięcy członków. Agendami PZE są Centrum Oświatowo-Wydawnicze RITMO oraz Esperanckie Biuro Podróży **ESPERANTO-TUR**. Oddział PZE w Zielonej Górze mieści się w mieszkaniu przewodniczącego przy ulicy Gwardii Ludowej 31/5.

TEJO — Tutmonda Esperantista Junulara Organizo (Światowa Organizacja Młodzieży Esperanckiej) jest sekcją młodzieżową UEA zrzeszającą członków indywidualnych oraz krajowe, młodzieżowe organizacje esperanckie. W Polsce członkiem TEJO jest Polska Młodzież Esperancka (PME), a stałym współpracownikiem inna niezależna organizacja Ogólnopolski Komitet Studenckich Kół Esperanto. TEJO wydaje dwumiesięczniki **TEJO TUTMONDE** oraz **KONTAKTO**. Corocznie ukazuje się także **PASPORTA SERVO**.

PASPORTA SERVO corocznie wydawany zbiór adresów esperantystów deklarujących bezpłatną gościnę przez kilka dni (dłuższy pobyt wymaga rekompensowania kosztów). Na podstawie posiadania Pasporta Servo (zeszyt jest ważny dwa lata i kosztuje 6 DM) można podróżować indywidualnie po ok. 53 krajach świata, korzystając z gościnności esperantystów wybranych spośród ponad 700 adresów znajdujących się w zbiorze. Ogromną zaletą takich podróży jest serdeczny, bezpośredni kontakt z esperantystami i możliwość poznania miejsc, do których nie docierają wycieczki dużych biur podróży.

KORESPONDA SERVO MONDSKALA instytucja przy UEA zajmująca się rejestracją i wymianą adresów pomiędzy osobami i grupami esperantystów pragnących korespondować w języku esperanto z esperantystami z dowolnie wybranego kraju świata, na dowolnie wybrane tematy. Prosząc o przesłanie adresu należy określić wiek, kraj zamieszkania i zainteresowania przyszłego korespondenta. Podstawą otrzymania adresu jest załączenie do prośby 2 Międzynarodowych Kuponów Korespondencyjnych (IRC) będących równowartością dwu znaczków pocztowych (IRC można nabyć w głównych urzędach pocztowych).

Libroservo de UEA — instytucja zajmująca się kolportażem i wysyłką wszelkich ukazujących się w języku esperanto wydawnictw i książek. W praktyce poprzez libroservo można nabyć wszelkie pozycje książkowe (literaturę piękną, broszury popularnonaukowe, powieści kryminalne i fantastyczno-naukowe, okazjonalne zeszyty i czasopisma).

KOOPERATIVO VERDA MONTA koło Ogólnopolskiego Komitetu Studenckich Kół Esperanto działające na terenie Zielonej Góry prowadzące działalność o charakterze artystycznym (teatr esperancki), organizatorskim (Międzynarodowy Festiwal Teatrów Esperanto Verda Monta), **TEJO PSEK Seminarium** oraz wydawniczym. Adres Kooperacji: Zielona Góra 8 Skrytka Poczтовая 43. Jest to jednocześnie adres korespondencyjny zielonogórskiego oddziału PZE.

Esperanto w Zielonej Górze

Oddział Polskiego Związku Esperantystów w Zielonej Górze działa od 1984 roku. Nie był to jednak początek działalności esperanckiej w naszym mieście. Jeszcze w latach sześćdziesiątych istniało tu silne środowisko esperantystów prowadzące szeroko zakrojoną działalność szkoleniową. Istniała wówczas między innymi możliwość zdawania z języka esperanto matury. Obecnie mimo, że oddział zrzesza około 100 osób (niezrzeszonych esperantystów jest prawdopodobnie znacznie więcej) to należy do aktywniejszych ośrodków w kraju. W latach 1984-87 PZE był organizatorem Międzynarodowych Festiwali Teatrów Esperanckich w Zielonej Górze. Co roku organizowany jest kurs języka międzynarodowego. Obecnie odbywa się on nieodpłatnie w pomieszczeniach SUDK Mrowisko, w czwartki o godz. 18.00.

Ostatnio zielonogórscy esperantysty byli współorganizatorami i gospodarzami prestiżowej międzynarodowej imprezy pn.: **TEJO PSEK SEMINARIO**. W imprezie, o której już w GN pisaliśmy, wzięło udział ponad 40 młodych esperantystów z 6 krajów europejskich. Obok zaplanowanych wcześniej prelekcji i dyskusji seminarijnych, odbyły się spotkania sympatyków religii **BAHAA**, zwolenników wegetarianizmu. Były też zajęcia poświęcone doskonaleniu własnych zdolności i umiejętności kierowniczych, prowadzone przez psychologów i pedagogów z Polski i RFN. Gościem seminarium był przewodniczący **TEJO**, mieszkający na stałe we Francji, Jan Koszmaliuk. Dzięki temu uczestnicy seminarium mieli możliwość zapoznania się z najnowszymi problemami z jakimi boryka się ONZ i UNESCO.

Skrócony kurs esperanto

Oto kilka podstawowych informacji z gramatyki esperanckiej.

ALFABET: a, b, ĉ (cz), d, e, f, g, ĝ, ĥ, h, ĥ (ch), i, j, ĵ (ż), k, l, m, n, o, p, r, s, ŝ, ŝz, t, u, ŭ (ł), v (w), z.

Wymowa w języku esperanto jest całkowicie zgodna z pisownią i w przeciwieństwie do języka polskiego nie występują dwuznaki. Np. słowo capo (czapka) wymawiamy czapo, a słowo radio (radio) wymawiamy rad-i-o. Tutaj uwaga: „i” esperanckie nigdy nie jest wymawiane jak j, i nigdy nie zmiekcza poprzedzającej je spółgłoski. Typowym przykładem takiego wymawiania głoski „i” jest polski wyraz „sinus” (a nie sinus).

Rzeczowniki w języku esperanto mają końcówkę -o np.: homo (człowiek), libro (książka), patro (ojciec).

Przymiotniki mają końcówkę -a np.: bona (dobry, dobra), alta (wysoki, wysoka).

Przysłówki mają końcówkę -e np.: bone (dobrze), alte (wysoko), bele (ładnie).

MI ESTAS POLO (Ja jestem Polakiem)
VI ESTAS POLO (Ty jesteś Polakiem)
LI ESTAS POLO (On jest Polakiem)

Końcówka -in służy do określenia rodzaju żeńskiego: **ŜI ESTAS POLINO** (ona jest Polką).

Zaimki dzierżawcze powstają poprzez dodanie do zaimków osobowych przymiotnikowej końcówki -a:

MIA (mój) **NIA** (nasz)
VIA (twój) **VIA** (wasz)
LIA (jego) **ILIA** (ich)
SIA (jej)

GIA (jego) — w odniesieniu do zwierząt lub rzeczy.

Liczby mnożą tworzy się poprzez dodanie końcówki -j np.: **ILI ESTAS POLOJ** (oni są Polakami), **ILIAJ LIBROJ ESTAS INTERESAJ** (ich książki są interesujące). Proszę zwrócić uwagę iż w języku e podobnie jak w j. polskim występuje zgodność liczby w przymiotniku i w rzeczowniku (bona (dobra) homo — bonaj homoj, bela libro — belaj libro).

Litwo! Patrujo mia! simila al sano;
Vian grandan valoron ekkonas litvano
Vin perdinte. Belecon vian mi admiras.
Vidas ĝin kaj priskribas, ĉar mi hejmsopiras.

Sankta Virgin! Vi gardas Censtohovon helan.
En Ostra-Brama lumas! Vi ĉiu kastelan
Novogrodek defendas kaj pian urbanon!
Kiel vi al infano redonis la sanon—
(Kiam mi, de la patrino al vi oferite,
La malvivon palpebron ekklavis subite
Kaj povis tuj al Via sanktejo ekiri.
Por redonita vivo Dion dankodiri),
Tiel vi nin mirakle portos hejman limon!..
Dume transportu mian sopiran animon
Al montetoj arbaraj, herbejoj vandantaj,
Large apud lazura Njemen tirigantaj.
Al la kampoj, per greno diversa pentritaj,
De sekalo argentaj, de tritik' oritaj.
Kiujn la negablanka poligon' ornamas,
Kie per virga rugo trifolio flamas.
Kaj ĉion zonas, kvazaŭ per verda rubando.
Kun maldensaj pirarboj la kampa limrando.

(Adam Mickiewicz, Siniro Tadeo, tradukis A. Grabowski).

Dzięki znakomitemu przekładowi, którego fragment prezentujemy powyżej, możliwe było przetłumaczenie Pana Tadeusza na język chiński i japoński, z zachowaniem wspaniałych walorów lingwistycznych tego dzieła.

Wysoki poziom merytoryczny i organizacyjny imprezy sprawił, że **TEJO** powierzyło lubuskim esperantystom organizację kolejnego seminarium w przyszłym roku. Będzie miało ono szczególny charakter, gdyż po raz pierwszy szefowie wspaniałych młodzieżowych organizacji esperanckich w Europie spotkają się poza oficjalnymi obradami Komitetu **TEJO**, by przedyskutować aktualną sytuację w Europie i nowe możliwości wspólnej pracy.

Podstawowym problemem Oddziału PZE w Zielonej Górze jest jednak brak własnego lokalu w którym prowadzono by sprzedaż i wypożyczalnię książek i czasopism esperanckich. Esperantysty korzystają z gościnności profesjonalnych instytucji kultury na terenie województwa.

Ze względów technicznych esperanckie znaki diakrytyczne (duszyki) zostały uproszczone.

Spóśob na życie

Z ROMANEM DOBRZYŃSKIM — dziennikarzem TVP rozmawia
JERZY RZĄDZKI

Jest Pan jednym z najbardziej znanych polskich dziennikarzy międzynarodowych. Od lat w TVP ukazują się Pana filmy z różnych zakątków świata. Zna Pan także Pana książki. Za jedną z nich, poświęconą Portugalii, otrzymał Pan w 1987 roku prestiżową nagrodę „Srebrny Glob”. Można więc powiedzieć, że jest Pan o wiele większym sukcesem. Niewiele jednak wie, że u podłoża tego sukcesu tkwi znajomość międzynarodowego języka esperanto.

Tak, to prawda. Aczkolwiek moim językiem roboczym jest obecnie język hiszpański, ponieważ Ameryka Łacińska i Półwysep Iberyjski to teren mojego działania, jednak esperanto odgrywa tutaj bardzo ważną rolę. Właściwie dzięki esperanto zainteresowałem się tym rejonem świata. Nauczyłem się esperanta jeszcze w szkole średniej i korespondowałem z Hiszpanami, a właściwie z Hiszpanką. Trzeba wiedzieć, że Polska i Hiszpania były wówczas krajami kompletnie odizolowanymi. Dlatego ten kontakt listowny był czymś w rodzaju sensacji. W końcu udało mi się i dzięki esperanto pojechałem do Hiszpanii. Esperantysty hiszpańscy załatwili mi wizę (był rok 1964) i dzięki temu byłem praktycznie pierwszym polskim dziennikarzem, który od czasu wojny domowej wyjechał do Hiszpanii. Pojechałem na skuterze OSA, objechałem całą Hiszpanię i przywoziłem materiały, pierwsze, autentyczne materiały z frankistowskiej Hiszpanii. Byłem wtedy świeżo po studiach i to umożliwiło mi właściwie wejście do zawodu, bo praktycznie natychmiast wszystkie tygodniki zaczęły publikować moje reportaże. Było ich tak wiele, że wkrótce bez żadnej protekcji ukazywał się w prasie zawierająca dziennikarski plon tej podróży.

W tym czasie był Pan już wiceprzewodniczącym TEJO?

Tak. W czasie studiów napisałem pracę dyplomową na temat gazet esperanckich i to pozwoliło mi dokładnie poznać problematykę światowego ruchu esperanta. Pojawiłem się więc w ruchu jako ktoś, kto sporo wie i ma coś na temat esperanta do powiedzenia. To umożliwiło mi wejście do zarządu TEJO.

A więc esperanto stało się w Pana przypadku sposobem na sukces. No i chyba na życie, bo przecież prawie cała Pana rodzina to esperantysty?

Tak. To jest sposób na życie. Trzeba tylko postrząsnąć esperanto głębiej jako ideę i wcielić ją w życie. Rzeczywiście cała moja rodzina poszła za mną i wszyscy bracia (mam ich trzech) stali się aktywnymi esperantystami. Także ich żony. Moją żonę też poznałem dzięki esperanto, bowiem Eryka jest — esperantystką z Hamburga.

W 1987 r. polska prasa bardzo dużo rozpisywała się na temat esperanto, z okazji 100-lecia powstania tego języka. Jakie jednak perspektywy niesie dla esperanta nowa sytuacja w polityce światowej. Jak odnajduje się, ta mimo wszystko, chyba jednak nieco utopijna idea wspólnego dla wszystkich ludzi języka, w dobie eksplozji lokalnych nacjonalizmów, w dobie skomasowanej ekspansji kultury anglojęzycznej i wreszcie w dobie jednak jednoczącej się Europy?

To jest niezwykle skomplikowany problem. Sytuacja obecna otwiera oczywiście zupełnie nowe perspektywy, ale też wiele z dotychczasowych możliwości zawęża. Moim zdaniem wiele zależy od tego, kto i jak w ruchu esperanckim te okoliczności wykorzysta. Generalnie rzecz biorąc sytuacja jest bardziej korzystna. Mamy bowiem w historii do czynienia z takim etapem, kiedy esperanto było prześladowane. Niedawno wróciłem z Rumunii i ze zdumieniem stwierdzam, jak wiele uczyniła tam dyktatura, by uniemożliwić esperantystom jakikolwiek kontakt ze światem. Esperanto było całkowicie zakazane. Teraz świat się otwiera. Ten proces może

na porównać do okresu renesansu. Powstawanie i ujawnianie się nowych mniejszości narodowych w różnych krajach, przynosi nowe wartości kulturowe a nawet nowe języki. Ten renesans sprzyja esperantu. Ruch esperancki, a przede wszystkim język, objawia się jako środek ochrony tych kultur.

To chyba nieporozumienie. Jak język, którego przesłaniem jest niwelowanie różnic językowych może jednocześnie chronić lokalne języki?

Jest to ochrona przed ekspansją języków silnych. Myślę tu głównie o językach wielkich mocarstw, a głównie o języku angielskim. Jest to przykład podporządkowania sobie całego świata. Byłoby rzeczą pożądaną, gdyby angielski mógł stać się rzeczywiście środkiem porozumienia. Sprawa nie jest jednak taka prosta. Miałem ostatnio do czynienia z chinką, która mieszka w Anglii, już sporo lat. Ja jej zupełnie nie rozumiem. A dla większości Azjatów język angielski jest tak trudny ze względu na niemożliwość do płynnego opanowania. Język angielski jest środkiem ekspansji kulturowej jednego mocarstwa. Może nie będzie popularne to co w tej chwili po prostu, ale szczególnie ostro obserwuję to w Ameryce Łacińskiej, gdzie rozprzestrzenianie się j. angielskiego jest sposobem podboju kulturowego i ekonomicznego. Angielski jest przecież dzisiaj towarem eksportowym wokół którego zrodził się cały ogromny biznes służący eksportowi kultury. Nie wiem, jak esperanto mogłoby z taką potęgą konkurować, ale z teoretycznego punktu widzenia przewaga esperanta polega na jego neutralności, na tym, że esperanto służy wymiarowi i porozumieniu, nie przynosi obcych wzorów. Nie niesie za sobą potęgi ekonomicznej czy wręcz militarnej.

Jaką zatem rolę spełnia obecnie UEA na mapie politycznej międzynarodowych organizacji. Jak to wygląda z pozycji wiceprzewodniczącego tej ogromnej instytucji?

UEA jest obecnie jedną z najstarszych międzynarodowych organizacji na świecie. Powstała bowiem w 1908 r. Obecnie organizacja skupia ponad 40 tysięcy członków z ponad 150 krajów świata i obejmuje swym zasięgiem wszelkie dziedziny aktywności ludzkiej. UEA unika jednak podporządkowania się jakiegokolwiek organizacji o charakterze rządowym, współpracuje natomiast ściśle z ONZ i UNESCO, czyli organizacjami na jejymi wciąż jeszcze największe znaczenie i będącymi najszerzą platformą kontaktów międzynarodowych.

Ponieważ esperanto ze swej natury służy kontaktom międzynarodowym było w swej historii zawsze prześladowane przez systemy totalitarne. Esperanto nie mogło nigdy istnieć tam, gdzie w sztuczny sposób istniała tylko jedna opinia publiczna. W związku z tym w stosunkach międzynarodowych stało się swoistym papierkiem lakmusowym tendencji antydemokratycznych. Kiedy np. w Rumunii prześladowania esperanty stów znacznie się nasiliły, protesty UEA ogłaszane w tej sprawie zwróciły uwagę światowej opinii publicznej na sytuację w tym kraju.

W naszej rozmowie Rumunia pojawia się już kolejny raz. Skąd to nagle zainteresowanie krajem tak odległym od Ameryki Łacińskiej?

Ta zmiana to przypadek, choć sytuacja tam panująca przypomina w pewnym sensie sytuację w Chile. W Rumunii ujawniło się zupełnie nagle aż 13 mniejszości narodowych, które dotąd były dławione przez nacjonalistyczną dyktaturę. W ostatnim czasie obserwowałem upadek dyktatury Pinocheta i problemy jakie się w obu tych krajach pojawiają, są zbliżone mimo ogromnych oczywiście różnic ekonomicznych...

A moje zainteresowanie Rumunią wynika z faktu, że nowe myślenie w kierownictwie TVP zaczęło skierować do tego kraju już nie korespondenta donoszącego o kolejnym święcie dyktatora, ale dziennikarza mającego doświadczenie w sprawach międzynarodowych. Wiadomości zwróciły się z propozycją, a ja chętnie się zgodziłem.

Dziękuję za rozmowę.

W „BUKOWYM DWORKU” STRASZY

(Ciąg dalszy ze str. 9)

— Janiak to „złota rączka” — mówią. — Wszystko potrafił zrobić, dbał o hotel, nawet dach sam naprawiał... Teraz płaci się miliony za naprawę łodówek i innego sprzętu, nie mówiąc już o tym, że najpierw trzeba ten sprzęt tam przetransportować.

— Dlaczego — pytają — dyrektor nie chce się zgodzić na działalność rozrywkową w hotelu. Przecież tyle sal jest nie wykorzystanych. Można byłoby prowadzić też nocną kawiarnię. To przecież dodatkowy zysk. On nie chce o tym słyszeć... To gdzie się, do cholery, robi interes, w ubikacji czy w restauracji? Wygląda na to, że w ogóle nie zależy mu na dobrym prosperowaniu ośrodka. Nie postarał się nawet o widoczne tablice ogłoszeniowe, o reklamę. Nie chcą i nie widzą w nim gospodarza. A niektórzy podejrzewają, że celowo chce doprowadzić do upadłości „Bukowy dworek”.

— Po to, żeby później, no wie pani... jakaś spółka z kapitałem zagranicznym. Tak teraz ubezpiecza się ta „czerwona” chołosta... ci wszyscy dyrektorzy z przydziału... A ludzi oczywiście na bruk.

— Przysłał tu swojego, zaufanego człowieka — opowiadają. Z technika, ekonoma zrobił nam zastępcę kierownika do spraw gastronomii. Po ośmiu dniach pracy w „Bukowym dworze” pani Machel wysłała do dyrektora telex, kogo należy zwolnić.

Skłóciła całą załogę i udzielała bezpodstawnych nagan. Za dwa miesiące jej kierowania kuchnią pozostaje superrata w wysokości około 5 milionów złotych na samym wyżywieniu. Dzieciom na kolonii i wczasowiczom dawano zmniejszone porcje — mówią kelnerzy, ale pani Machel nie reagowała na uwagi. Teraz to już i ona tu nie pracuje. Ale na zebraniu, na koniec powiedziała im, że była manipulowana przez dyrektora i że czuje się oszukana.

11 kwietnia 1990 roku odbyło się referendum dotyczące osoby dyrektora Chorzyczewskiego. 25 osób opowiedziało się za odwołaniem go ze stanowiska, 12 było przeciwnych a dwie osoby wstrzymały się od głosu. Właśnie wtedy dyrektor powiedział, że odejdzie sam. Jest to jednak wiadomość nie potwierdzona.

— Nic nie powiem na ten temat — mówi. Sprawa freonu do chłodni to według niego bzdura, a w ogóle to wszystko jest w najlepszym porządku. Ośrodek jest znakomicie przygotowany do sezonu, a działalność ośrodka nie prowadzili i nie będą prowadzić. Nie ma takiej potrzeby. Jeśli chodzi o autobus, to jego przeznaczenie ograniczało się do zaspokajania potrzeb socjalnych. Teraz dużo firm rezygnuje z autobusów. Ludzie nie mają pieniędzy na wynajem.

Dyrektor nie potwierdza danych na temat pogotowia strajkowego. Te 5 milionów superraty, to rzeczy też nie potwierdzone. Teraz za chodzi reorganizacja przedsiębiorstwa, a on jeszcze nie wie w jakiej organizacji znajdą się oni.

Tymczasem myśli o tym, aby na stałe przenieść się do „Bukowego dworku”. Zdaje sobie sprawę, że główna księgowia potrzebna jest na miejscu, ale z Zielonej Góry?.. To przecież szmat drogi... W każdym razie sprawa ma się rozstrzygnąć 14 maja br.

W ogóle to załogę ma bardzo dobrą i ustabilizowaną po okresie „dotarcia”. Brakuje tylko kierownika ośrodka do spraw eksploatacji. Jeśli taki się znajdzie, będzie to już ósmy w „Bukowym dworze”. Na temat licznych zwolnień i sądowych procesów z pracownikami, pan dyrektor Chorzyczewski rozmawiać ze mną nie będzie.

ALINA SUWOROW

Kochana Mamo!

Z całego serca życzę Ci wszystkiego
najlepszego!

Przy okazji Helenom czytelniczkom „Gazety
Nowej”, które obchodzą imieniny 22.05

wszystkiego dobrego
życzy Wojtek Miódz

MARCO SP. z O.O.

ZAKŁAD SZKOLENIOWY ZIELONA GÓRA

ul. Wesoła 7 m. 4, tel. 58-72

wspólnie z PTTK Zielona Góra

ul. Świerczewskiego 17, tel. 714-61

organizują

KURS PILOTÓW WYCIECZEK ZAGRANICZNYCH

Warunkiem przyjęcia na kurs jest:

- dobra znajomość języka obcego
- średnie wykształcenie
- ukończone 18 lat a nieprzekroczone 40 lat życia.

Warunki uczestniczenia w kursie pilotów wycieczek zagranicznych:

1. posiadanie minimum średniego wykształcenia;
2. dobra znajomość języka obcego (obowiązuje egzamin wstępny warunkujący dopuszczenie do udziału w kursie);
3. egzamin jest odpłatny — 5 tys. od jednego języka;
4. czas trwania kursu 107 godzin;
5. kurs kończy się egzaminem przed Komisją Państwową po zdaniu egzaminu z wynikiem dobrym kandydat otrzymuje licencję pilota kategorii IV;
6. całkowity koszt kursu (ok. 250 tys. złotych od uczestnika) przy większej frekwencji niż 20 osób istnieje możliwość zmniejszenia kosztów;
7. zapisy na kurs przyjmują organizatorzy. O terminie zebrania organizacyjnego, zainteresowani zostaną powiadomieni.

Na tropach dawnej Zielonej Góry

Wilhelm Grau

Grünberg i. Schl.

Grünberg i. Schl.

Grünberg i. Schl.



Domy towarowe. Wynalazek dziewiętnastego wieku. Pomysł narodził się za oceanem. Od połowy stulecia zachodnia Europa była już pod wrażeniem tej nowej idei. W Zielonej Górze „wielobranżowy” handel na wielką skalę urzeczywistnił się już na początku lat pięćdziesiątych za sprawą Wilhelma Grau'a solidnego kupca tekstylnego, który w roku 1852 otworzył w centrum miasta „Interes handlowy” z „Moderwaren”, modnymi towarami,

czyli po prostu nowościami konfekcji damskiej, męskiej i dziecięcej. Dom handlowy Grau'a mieścił się w reprezentacyjnej kamienicy przy obecnej ulicy Zeromskiego („dep-tak”), aktualnej siedzibie I Oddziału Pow-szechniej Kasy Oszczędności.

To była rewelacja. Wkrótce u „Grau'a” jak mawiano, spotykał się niemal cały zielonogórski high life, nie tylko po to, żeby kupić, ale przy okazji obejrzeć nowości, porównać ceny, poplotkować, przenieść się na chwilę do „wielkiego świata”.

Jeszcze na dobre firma „Grau'a” się nie rozkręciła gdy swoje podwoje otworzył konkurencyjny dom handlowy Ottona Vitense'go przy obecnej ulicy Gen. Świerczewskiego — róg Niepodległości (obecna siedziba „Elegan-ta”).

Obie firmy zadbały przede wszystkim o reklamę. Zarówno Grau jak i Vitense ogłaszali w mającym ponadregionalny debiet „Tygodniku zielonogórskim” aktualne nowości ze świata mody i ceny, a dekoracje okien wystawowych i wystrój wnętrz podnieśli do rangi sztuki. Z zachowanych materiałów archiwalnych jednoznacznie wynika, że takie pojęcia jak: „Zamknięte z powodu przyjęcia towaru”, „Zamknięte z powodu remanentu”, „Za chwilę wróć”, „Sklep nieczynny z powodu choroby personelu”, „Wyszedł do biura”, „Zamknięte”, „Przerwa urlopowa” były u Grau'a i Vitense'go nie znane.

Te dwa największe w dawnej Zielonej Górze konfekcyjne domy towarowe funkcjonowały do końca lat trzydziestych naszego stulecia. Wraz z wybuchem wojny zostały prze-branżowane i zniknęły z krajobrazu handlowego miasta.

JERZY PIOTR MAJCHRZAK

Przedsiębiorstwo

Wielobranżowe

„Inter-Dental”

spółka z o. o.

wykonuje usługi

protetyczno - stomatologiczne

w pełnym zakresie

z materiałów zagranicznych:

- korony i mosty porcelanowe
- korony i mosty z tworzywa „Biodent-Multiplus”
- wkłady koronowo-korzeniowe
- protezy szkieletowe
- protezy częściowe i całkowite z tworzywa „Steelon”.

Zapraszamy do naszego gabinetu stomatologicznego w Zielonej Górze ul. Lechitów 11 (osiedle Słowackiego) we wtorki i czwartki od godz. 16.30 do 17.30. Rejestracja codziennie od godz. 10 do 13.

Zapraszamy do współpracy stomatologów-protetyków.

Ogłoszenia drobne

DOM w segmentach do złożenia oraz 0,7 m sześciu, drzewa orzechowego sprzedam Zielona Góra, ul. Wojska Polskiego 6/1, tel. 35-49. D-160

TANIO sprzedam wykładzinę podłogową używaną w bardzo dobrym stanie. Zielona Góra, tel. 633-19. D-179

M-4 własnościowe nowe w Sulchowicach zamienię na Zieloną Górę lub Poznań. Zielona Góra, tel. 66-414. D-178

TELEWIZOR kolorowy „Philipsa” i samochód Rober diesel — sprzedam. Z. Góra, tel. 648-95 w godz. wieczornych. D-177

KUPIĘ bydlęce kamienie żółciowe. Za 1 kg całych, niepopękanych kamieni zapłacę 6000 USD. Poszukuję także odbiorców makaronu, klusek, pierożków. BOX 32. 61-500 Szprotawa. D-176

ROTTWEILER — szczenię ródowodowe (pies) — sprzedam. Międzyrzecz, tel. 12-29. D-175

NAJTAŃSZEJ w FOTO-DIA-KOLOR. Obróbka filmów ORWOCHROM (Słajdów) UT, UK ul. Gwardii Ludowej 51/3 65-536 Zielona Góra (Krótkie terminy). D-174

MONTAŻ żaluzji — nowość kolor prod. RFN, Zielona Góra, ul. Budziszewska 24/13. D-173

SPRZEDAM opony 360x13, dzwonić po 15.00. Z. Góra, tel. 38-89. D-172

WYKONAM pustaki na domek jednorodzinny 1/1, 1/1-3 poprzeczne i podłużne. Termin i cena do uzgodnienia. Zielona Góra ul. Gwardii Ludowej 163/2. D-171

VW Transporter 1980 rok, kuchenkę mikrofalewą radziecką-sprzedam Z Góra tel 640-89. D-162

Dom w stanie surowym w Nowym Kieściele — sprzedam. W rozliczeniu może być mieszkanie. Oferty w redakcji. D-161

kącik biznesmena

ODPOWIEDZIALNOŚĆ MAJĄTKOWA CZŁONKA ZARZĄDU SPÓŁKI Z O. O.

Często zdarza się tak, że wierzyciel spółki z o.o. uzyskawszy wyrok przeciwko spółce nie ma możliwości wykonania tego wyroku z tej przyczyny, że spółka po prostu nie istnieje. Nie ma majątku przedstawiającego jakąkolwiek wartość, a czasami spółka nie posiada nawet biura. Natomiast osobyby majątek współników jest chroniony przepisami kodeksu handlowego i nie można przeprowadzić z niego egzekucji.

Taki stan rzeczy jest przyczyną nieufności do spółek z ograniczoną odpowiedzialnością i zmniejsza ich zdolność kredytową. Aby zapobiegać tego rodzaju sytuacjom kodeks handlowy przyjmuje zasadę, w myśl której: „Jeżeli egzekucja przeciwko spółce okaże się bezskuteczna, członkowie zarządu odpowiadają osobieście i solidarnie za jej zobowiązania” (art. 298 § 1).

Warunkiem osobistej odpowiedzialności członków zarządu jest skierowanie przez wierzyciela spółki egzekucji do jej majątku oraz zupełny brak możliwości wyegzekwowania należności. Zatem przeszkody mające charakter czasowy albo dotyczące tylko części mienia nie uzasadniają jeszcze odpowiedzialności zarządców. Jeżeli spółka ma kilku wierzycieli nie ma potrzeby aby wszyscy oni prowadzili egzekucję. Wystarczy, że jeden z wierzycieli przeprowadził już bezskuteczną egzekucję, wówczas pozostali wierzyciele mogą się na tę bezskuteczność powoływać.

Odpowiedzialność członków zarządu nie jest jednak bezwzględna. Ustanowienie odpowiedzialności w charakterze granic wypadałoby istotny charakter spółki z o.o. i prowadziło do tego, że w wielu wypadkach do zarządu byłoby powoływane osoby w charakterze figurantów, nie przedstawiające żadnej gwarancji materialnej, a takimi zarządcami ukrywaliby się wspólnicy rzeczywiście kierujący przedsiębiorstwem bez jakiegokolwiek odpowiedzialności. Nadto szeroka odpowiedzialność zarządu spółki dawałaby prawą podstawę do szykanowania członków zarządu przez wierzycieli albo, gdyby sytuacja majątkowa zarządców była lepsza od sytuacji majątkowej spółki, byłiby oni każdorazowo uznawani za dłużników przeciwko którym wygodniej skierować egzekucję.

Wówczas to, zamiast rozwoju tej formy stowarzyszenia gospodarczego obserwowalibyśmy jego regresję.

Dlatego też kodeks handlowy dopuszcza możliwość uwolnienia się członków zarządu od odpowiedzialności za zobowiązania spółki nawet wówczas kiedy egzekucja z majątku spółki okaże się bezskuteczna. Aby uwolnić się od odpowiedzialności, członkowie zarządu, z chwilą kiedy spółka stała się niewypłacalna, winni złożyć wniosek o ogłoszenie upadłości spółki albo wdrożyć postępowanie układowe celem zapobieżenia upadłości. Nie jest przy tym istotne aby upadłość została ogłoszona albo postępowanie układowe otwarte. Wystarczy zachowanie jednego z tych aktów staranności.

Zarządcy spółki nie ponoszą także odpowiedzialności, nawet mimo braku wniosku o ogłoszenie upadłości albo też nie wdrożenia postępowania układowego, jeżeli są w stanie udowodnić, że zaniechanie tych czynności nie nastąpiło z ich winy. Nie ponoszą odpowiedzialności również wtedy, gdy wykazą, że nie zachowanie z ich strony aktów staranności, nie spowodowało u wierzyciela szkody.

Kilkakrotnie już spotykałem wierzycieli spółek z o.o. rozczarowanych bezskutecznością egzekucji majątkowej. Wszystkim tym osobom, a także potencjalnym wierzycielom, przypominam starą zasadę „ignorantia iuris nocet” (nieznajomość prawa szkodzi), i informuję, że rejestry spółek dlatego są jawne aby każdy mógł sprawdzić z jaką firmą ma do czynienia.

ANDRZEJ RYCHLIK

BAZAR

W AJENCJI JACKA PATALASA

Zajęci doglądaniem naszego „Bazaru” nie mamy zbyt wiele czasu na spacer po pięknej stronie w J. wództwa. Gdy jednak już ten czas znajdziemy i wyruszamy na przechadzkę ziołogórskie, uderza nas niesłychanie szybkie tempo zmian, zwłaszcza w sferze bliskiej Merkurmu. Jak grzyby po deszczu powstają nowe placówki handlowe, inne zmieniają przeznaczenie, branżę i właścicieli. O informację na ten temat prosza nas w listach i telefonach ludzie z tzw. terenu oraz powracający z zagranicy...

Krótki rekonesans zaczynamy od branży spożywczej. Nowości tu niestety, niewiele, poza kilkoma sklepami mięsno-wędliniarskimi, powstałymi w ostatnim czasie m.in. przy al. Niepodległości ul. Jedności Robotniczej i Żeromskiego (dwa ostatnie położone są nieco w głębi, ale trafić tam nie trudno).

Zdecydowanie łatwiej i szybciej przebiega zdobywanie nowych terytoriów dla imperium odzieżowego. Biedni okularnicy doświadczali tego pierwsi. „Foto-Optykę” przy ulicy Świerczewskiego zajął „Abel” (to nazwa spółki) i jego „Gala”. Oczywiście z odzieżą na półkach i wieszakach. Na szczęście zlitowała się „Telimena”, ze Świerczewskiego, i odstąpiła jedno pomieszczenie optykom i ich klientom.

Także kultura poniosła straty. Księgarnia z ul. Żeromskiego handluje już nie tylko książkami, a w kawiarni Klubu Międzynarodowej Pra-

Kuchnia

Maj — miesiąc najpiękniejszej wiosny, pełen kwiatów, wspaniałej zieleni, piasego śpiewu — i imienia. Na początku — bardzo modne Moniki, w pokoleniu średnim to Zygmunta, Maria i Stanisław. Nie rezygnujemy z milej, imiennowej herbalki — kontakt z przyjaciółmi, serdecznymi znajomymi jest niezwykle ważny dla naszej psychiki, odprężenia, zapomnienia chociaż na chwilę o otaczającej nas ciągle jeszcze trudnej rzeczywistości, a więc nie wymawiajmy się drożyzną, brakiem czasu czy zmęczeniem — i przyjmijmy życiowych, pamiętających o nas gości.

Proponuję coś niekonwencjonalnego. PRZYJECIE KANAPKOWE, złożone z kilku rodzajów kanapek, sałatek, pikantnych przystawek i jednego dania na gorąco — chociaż niekoniecznie. Przy tak zaplanowanym przyjęciu nie podajemy chleba i masła.

Kanapki najciekawsze, najpiękniej wyglądają, gdy je przygotowujemy na różnych gatunkach pieczywa, posmarowanego masłem śmietankowym lub sporządzonym masłem szczypiorkowym, koperkowym, pietruszkowym, musztardowym, czy — dla smakoszy — masłem czosnkowym. Pięknie wyglądają i wspaniale smakują kanapki na okrągłych krakersach (gdzie je teraz kupić?).

Przygotowujemy: chleb razowy, chleb pytkowy z formy, chleb młynski, bułkę paryską, bagietkę, paczkę pumpernika.

Masło musztardowe — pół kostki masła ucieramy z 2-ma łyżeczkami ostrej musztardy, lekko solimy.

Masło zielone — (szczypiorkowe, pietruszkowe, koperkowe) — pół kostki masła śmietankowego mieszamy z 1 łyżeczką zieleniny (zawsze bardzo dokładnie umytej, wysuszonej w ściereczce i bardzo drobno usiekanej) i lekko solimy.

Przygotowane masło możemy użyć do smarowania chleba na kanapki, możemy także uformować je w wałeczki, zamrozić w lodówce i kroić w cienkie talarki — dekorując kanapki.

Dekorujemy: cząstkami jaj na twardo, zieleniną (sałata, pietruszka, piórka koperku, listki selera naciowego) rzodkiewką, usiekany szczypiorkiem, kleksikiem majonezu, ogórkiem, korniszonem, marynowanymi grzybkami, śliwkami w occie, marynowaną cukinią. Możliwości jest ogromnie dużo i są uwarunkowane m.in. porą roku — np. w okresie dojrzewania pomidorów kanapki są najpiękniejsze.

Masy na kanapki możemy nakładać nożem, ładnie formując — możemy włożyć do lnianego woreczka lub tubki kremowej do tortów — i delikatnie wyciskając, tworzyć na kanapkach dekoracyjny wzór.

sy i Książki zagostila „Yuma” ze swoimi kosmetykami i ciuchami.

Można j. też kupić w sklepie „Kapis” (róg Świerczewskiego i Matejki), oraz w placówce firmy „Cotex” (ul. Drzewna). Rzeczy sprzedawane w tej ostatniej charakteryzuje — jak głosi napis — „przytulność ciała”. Prosimy o bliższe wyjaśnienia w tej materii...

„Na odcinku przebranzowienia” też dzieje się coś ciekawego. Buty z deptaku powędrowały pod „Hermes”, a znajdujące się tam dotąd meble przewieziono w nieznanym kierunku. Torby z ulicy Świerczewskiego rozparcelowano — część do ww. butów, a pozostałe — jak sądzimy — do „Ewy” (ul. Żeromskiego). A propos obuwia — przypominamy o istnieniu firmowego sklepu ru bińskiej „Cariny”.

Rekordzista „przebranzowień” jest jednak z pewnością pawilonik przy skrzyżowaniu ul. Długiej i 1 Maja. Przed laty istniał tam butik, potem „warzywniak”, po długiej przerwie zagostili towary pochodzenia zagranicznego, a po ich przeprowadzce — przez kilka miesięcy tego roku — artykuły spożywcze. Aktualnie obiekt remontuje nowy lokator.

Odnotujemy jeszcze otwarcie dwóch placówek zajmujących się sprzedażą, wypożyczaniem i przegrywaniem płyt compactowych. Jedna na deptaku, w lokalu po Biurze Usług Turystycznych „Lubuszanin” o nazwie „Johnny”, druga — przy ul. Świerczewskiego, „przytulona” do „Chemipraltexu”. Swoją drogą, skojarzenie dwóch słów „Chemipraltex” i „Superhitparade” brzmi oryginalnie...

Dodajmy, że „Johnny” mieści też kantor wymiany walut. Cieszymy się, że do tej pory stopień „ukantorowienia” miasta nie przedstawiał się najlepiej...

Informujemy, że powstały jeszcze inne placówki handlu np. sklep chemiczny przy ul. Jedności Robotniczej (farby, lakiery itd.), sklep „Drewno” między „Gromadą” i „Nysą”, placówka handlu bronią gazową (biurowiec przy ul. Boh. Westerplatte). Opodal, pod „Hermesem” nad pustym jeszcze sklepem, widnieje napis „Hades”. Co będzie mieścić — na razie nie wiemy, poinformujemy jednak wszystkich zainteresowanych.

Masa z pieczonego mięsa i pieczarek. — Resztki pieczeni (od schabu, karkówki, wołowej) lub resztki pieczonego kurczaka, pół szkl. kwaśnej gęstej śmietany, spora cebula, 6-8 dużych pieczarek, przyprawy: sól, pieprz, paryka mielona słodka. Cebulę siekamy i podsmażamy, aż się zeszklą, dodajemy umyte i drobno usiekane pieczarki, smażymy na małym ogniu do wyparowania soku. Składniki drobno siekamy lub przepuszczamy przez maszynkę, łączymy ze śmietaną i przyprawiamy do smaku. Przetrywamy w lodówce na średniej półce.

Masa z wątroby i pieczarek. — 25 dag wątroby (mogą być wątróbki z drobiu czy z królika), 2 cebule, 5-6 dużych pieczarek, 2 łyżki tłuszczu do smażenia, pół szkl. gęstej, kwaśnej śmietany, sól, pieprz, odrobina cukru, mielona papryka słodka.

Wątrobę obieramy z żył, moczymy przez 15 min. w mleku, suszymy w ściereczce, kroimy na kawałki i obsmażamy na tłuszczu, gdy zrumieniona, podlewamy 2-3 łyżki rosolu i dusimy pod przykryciem 2-3 min. Cebulę kroimy, obsmażamy, dodajemy opłukane, pokrojone pieczarki i przemywamy na małym ogniu do wyparowania soku. Studzimy. Gdy zimne — wątrobę oraz pieczarki z cebulą przepuszczamy przez maszynkę, łączymy ze śmietaną, przyprawiamy do smaku. Przetrywamy w lodówce na średniej półce.

Masa serowa z korniszonami. — 25 dag twarogu (może być podsuszony) 2 łyżki masła śmietankowego 2 żółtka ugotowane na twardo, odrobina ostrej, mielonej papryki, sól, pieprz do smaku.

Ser ucieramy na drobnej tarce jarzynowej, łączymy z masłem, żółtkami, drobno usiekany korniszonkami, koperkiem i — przyprawiamy do smaku. Gdy masa za gęsta, dodajemy odrobinę majonezu lub gęstej śmietany. Trzymamy w lodówce na średniej półce.

Przyjęcie kanapkowe uzupełniamy sałatkami, może być jedna „klasyczna” sałatka jarzynowa, może być kilka pikantnych sałatek podanych w małych salaterkach, lub na półmisku, w porcjach na listkach sałaty. Wszystko zależy od wyobraźni pani domu, a także od czasu jakim dysponuje na zorganizowanie przyjęcia. Pamiętajmy, że stół powinien być ładnie nakryty, udekorowany małymi bukietkami wiosennych kwiatów, w półmiski przybrane zieleniną, rzodkiewką czy wykrojonymi dekoracyjnie plasterkami marchewki. Dekorację stołu i półmisek zostawiamy „na ostatnią chwilę”, nie bowiem nie wygląda załośnie, jak przywidłe zielone lodyżki. Nakrywając do stołu nie zapomnijmy też o części towarzyszącej jak odpowiednie kieliszki, szklanki do napojów, serwetki przy każdym nakryciu i małe świeczniki z wysokimi świeczkami.

EWA ASZEFIEWICZ

IMIENINY

- 17 maja — Weroniki, Brunona, Sławomira
18 maja — Edwina, Feliksa, Jana
19 maja — Celestyna, Mikołaja, Piotra
20 maja — Aleksandra, Bazylego, Bernarda
21 maja — Tymoteusza, Walentego, Wiktora
22 maja — Heleny, Julii, Emila
23 maja — Emilii, Iwony, Dedy-rusza

TEATR

- 17.05. godz. 12.00 „Bajka o dobrym smoku” (premiera)
godz. 16.00 „Sluga dwóch panów”
18.05. godz. 12.00 „Bajka o dobrym smoku”
godz. 16.00 „Sluga dwóch panów”
19-20.05. godz. 12.00 „Bajka o dobrym smoku”
godz. 18.00 „Sluga dwóch panów”
22-23.05. godz. 12.00 „Sluga dwóch panów”
godz. 10, 12 Lubsko (Dom Kultury) „Bajka o dobrym smoku”

MUZEA

Lubuskie Muzeum Wojskowe w Drzonowie (czynne 9.30-15.30). Broń XIX/XX wieku. II wojna światowa. Ciężki sprzęt bojowy. Galeria autorstwa W. Czechowskiej-Ałtozewskiej. Malarstwo Bronisławy Wilimowskiej. Ludowe Wojsko Polskie.
Muzeum w Nowej Soli (czynne 10-16). Konserwacja obrazu Abrahama Beyerena „Dary morza”. Por-

tret dworski XVIII w. Kultura mieszczańska XIX w. Militaria. Herby miast nadodrzańskich w dawnej pieczęci. Przyroda doliny Odry. Rzeźba gotycka drewniana XIV-XV w. Herby miast nadodrzańskich.

Muzeum w Świebodzinie (czynne 9.00-15.00). Dawne rzemiosło świebodzińskie. Przyroda Ziemi Lubuskiej.

Muzeum Marcina Rożka w Wolsztynie (czynne 9.00-15.00). Życie i twórczość M. Rożka.

Izba Pamięci dr Roberta Kocha w Wolsztynie (czynna po uzgodnieniu w muzeum M. Rożka).

Muzeum Okręgowe w Zielonej Górze (czynne 11.00-17.00). Galerie autorskie — Jana Berdysza, Józefa Cyganka, Aleksandry Domańskiej-Bortnowskiej, Marii Powalisz-Bardońskiej, Leszka Krzyszkowskiego. Malarstwo i tkanina przestrzenne Lucyny Krakowskiej. Malarstwo Kamili Marchelek. Formy przestrzenne Jana Chwaleczka. Sztuka starożytnego Rzymu. Winiarstwo — sztuka, rzemiosło, tradycja. Wieś w malarstwie polskim XIX-XX w. (ze zbiorów muzeum w Lesznie).

Muzeum Archeologiczne Środkowego Nadodrza w Z. Górze z siedzibą w Świdnie (czynne 9.00-15.00). Środkowe Nadodrze u schyłku starożytności. Obrona polskiej granicy zachodniej. Śr. Nadodrze w pierwszym tysiącleciu przed naszą erą. Malarstwo Tomasza Śliwińskiego „Pejzaż archeologiczny”.

Muzeum Etnograficzne w Z. Górze z/s w Ochli (czynne 10.00-15.00).

Woi i Miejska Biblioteka Publiczna w Z. Górze (czynna 10-17). Muzeum książki Środkowego Nadodrza. Galeria polskiej ilustracji książkowej. Ilustracje Marii Orłowskiej-Gabryś. Złoty Półk. Kultury (czynne 10.00-17.00). Henryk Madrawski — grafika i rysunek. Od zamku do

palacu. Zabytki klasy „0” na pocztówkach.
Muzeum Martyrologii Alianckich Jeńców Wojennych w Żaganiu (czynne 10.00-16.00).

GALERIE

Żarska Galeria Ekslibrisu (czynna 9.00-16.00).

Salon BWA (szkło Henryka Tomaszewskiego).

Galeria WSP — Malarstwo Małgorzaty Wolszczan-Kuźniar.

TELEFONY

Pogotowie MO	997
Straż Pożarna	998
Pogotowie Ratunkowe	999
Pogotowie c.o.	993
Pogotowie wod.-kan.	994
Pogotowie energetyczne	991
Pogotowie gazownicze	22181
Pogotowie weterynaryjne	917
Informacja PKS	22301
Informacja PKP	993
LOT	70797 i 952
Pomoc drogowa	
Gubin	981
Koźuchów	493
Nowa Sól	981
Sulechów	981
Świebodzin	941 i 23587
Zielona Góra	70552, 6765, 3065

APTEKI

Zielona Góra — 17.5., ul. Wiśniowa, 18-23.5., ul. Boh. Stalingradu
Lubsko — 17-23.5., ul. Krakowskie Przedmieście
Nowa Sól — 17.5., ul. Wyzwolenia, 18-23.5., ul. Nowotki
Sulechów — 17-18.5., Al. Wielkopolskiej, 19-23.5., ul. Świerczewskiego
Świebodzin — 17-18.5., ul. 1 Maja, 19-23.5., Os. Łużyckie
Wolsztyn — 17-18.5., ul. 5 Stycznia, 19-23.5., ul. Świerczewskiego
Żagań — 17-18.5., ul. Śląska, 19-23.5., ul. Pomorska
Żary — 17.5., ul. Buczka, 18-23.5., ul. Osadników Wojskowych.

FESTYNY WYBORCZE

19 maja o godz. 15.00 w „Kaczym Dole” (osiedle Słoneczne) rozpocznie się osiedlowy festyn wyborczy. Udział wezmą kandydaci na radnych z listy KO „Solidarność” z okręgów 1, 3, 4.

20 maja na stadionie w Kolesinie KO „Solidarność” z Nowego Kramka organizuje festyn wyborczy. W programie — prezentacja kandydatów KO „S”, zawody sportowe, konkursy dla dzieci i młodzieży, występy zespołów artystycznych. Bufet na miejscu!

Tego samego dnia na wiecach wyborczych KO „S” w Torzymiu (godz. 11.00) i w Lubsku (16.00) z wyborcami spotka się wiceminister rolnictwa Michał Wojciech. Gośćmi będą także zielonogórscy parlamentarzyści — w Lubsku E. Lipiec i J. Barańczak, a w Torzymiu — T. Sierżant.

19 maja o godz. 9.00 w Zielonej Górze rozpocznie się uroczystość patriotyczno-religijna, połączona z poświęceniem kamienia węgielnego pod przyszły pomnik Ofiarom stalinizmu i tablicy pamiątkowej. W uroczystości wezmą udział — orkiestra i kompania honorowa WP, komisje zakładowe NSZZ „Solidarność” ze sztafarami, harcerze, przedstawiciele Związku Sybiraków, Towarzystwa Przyjaciół Lwowa i poszkodowani z okresu stalinowskiego.

W związku z uroczystością (przy pl. Bohaterów), ulica Westerplatte od strony ulic Świerczewskiego, Ulańskiej, Al. Niepodległości i Fornalskiej będzie zamknięta dla ruchu kołowego w godz. 8-11.

Organizatorzy proszą kierowców aby nie parkowali samochodów przed budynkiem DT Centrum, od strony b. KW PZPR, 18 maja od godz. 18.00 i 19 maja od godz. 9.00.

ZDANIE TYGODNIA

Pycha jest zwierciadłem, które zawsze schlebia; pomniejsza nasze wady, powiększa nasze cnoty.

(Monteskiusz)

KINA

„Pian” BABIMOST

17-22.05. Nieśmiertelny (ang. 15 l.), Critters (USA 12 l.), Śmiercionośna ślicznotka (USA 18 l.)
23.05. Przeglądanie (pol. 18 l.), Jak to się robi w Chicago (USA 18 l.), Labirynt (ang. b.o.)

„Zwycięstwo” CYBINKA

17.05. Nocny jastrząb (USA 15 l.), Willow (USA 12 l.)
18-23.05. Śmiertelnie mroźna zima (USA 15 l.), Protector (USA 18 l.)

„Krakowiak” DZIETRZYCHOWICE

17-20.05. Przeminęło z wiatrem (I i II cz. USA 12 l.), Piłkarski poker (pol. 15 l.), Podejrzany (USA 15 l.)

„Patria” LUBSKO

17-20.05. Sygnał ostrzegawczy (USA 15 l.), Na srebrnym globie (pol. 18 l.), Nieoczekiwana zmiana miejsc (USA 15 l.)

„Ceramik” GOZDNICA

17-20.05. Przeglądanie (pol. 18 l.), Bez litości (USA 18 l.), Sabat czarownic (weg. b.o.)

21-23.05. Nico (USA 18 l.), Marcowe migdały (pol. 15 l.), Nie kończąc się opowieść (RFN b.o.)

„Iskra” GUBIN

17-20.05. Chce mi się wyć (pol. 18 l.), Człowiek w ogniu (USA 18 l.)
21-23.05. Nico (USA 18 l.), Złote dziecko (USA 12 l.)

„Światwid” KARGOWA

17-22.05. Porno (pol. 18 l.), Uciezka w noc (USA 18 l.), Galimatias (pol. 12 l.)

23.05. Tajemnica spalonego domu (kan. b.o.), Szalony Megs (USA 18 l.), Który jest mym mężem (NRD 12 l.)

„Uciezka” KOZUCHÓW

22-23.05. Chce mi się wyć (pol. 18 l.), Zdrada i zemsta (chiński 15 l.), Interkosmos (USA 12 l.)

„Wzgórze” KROSNO ODRZAŃSKIE

17.05. Światło odbite (pol. 15 l.), W imię przyjaźni (franc. 18 l.), Zaginiona księżniczka (czech. b.o.)

„Lużyczanka” LIPINKI

17-20.05. Konsul (pol. 15 l.), Świadek mimo woli (USA 18 l.)

„Patria” LUBSKO

17-20.05. Niedźwiadek (fran. 12 l.), Kapitał, czyli jak zrobić pieniądze w Polsce (pol. 15 l.), Jak to się robi w Chicago (USA 18 l.)

„Ludowe” NOWE MIASTECZKO

17-21.05. F/X (USA 18 l.), Rambo (USA 15 l.)

„Imperium” LUBSKO

22-23.05. Imperium słońca (USA 15 l.), Podejrzany (USA 15 l.)

„Odra” NOWA SÓL

17-22.05. Maria i Mirabela (rum. b.o.), Krótkie śpięcie II (USA 12 l.)

23.05. Predator (USA 15 l.), Sabat czarownic (weg. b.o.)

„Dozamet” NOWA SÓL

17-22.05. Emmanuelle (fran. 18 l.), Kłątwa Doliny Węży (pol. 12 l.)

„Zeglarz” ŚLAWA

17-22.05. Dziką namietność (USA 18 l.), Akademia Pana Kleksa (cz. I i II pol. b.o.)

„Orzeł” SULECHÓW

17.05. Alchemik (pol. 18 l.), Interkosmos (USA 12 l.), Mucha (USA 18 l.)

„Semko” SZCZANIEC

17.05. Powrót wabiszczura (pol. 18 l.), Wielka draka w Chińskiej Dzielnicy (USA 12 l.), Mona Lisa (ang. 18 l.)

„Przyjaźń” ŚWIEBODZIN

17.05. Sextelefon (USA 18 l.), O dwóch takich co ukradli księżyc (pol. b.o.)

„Przyjaźń” ŚWIEBODZIN

17.05. Protector (USA 18 l.), 18-23.05. Nocne gry (USA 18 l.)

„Tatry” WOLSZTYN

17-22.05. Predator (USA 15 l.), Jak rozpętałem drugą wojnę światową (I, II, III cz. pol. b.o.)

23.05. Człowiek w ogniu (USA 18 l.), Obcy decydujące starcie (USA 15 l.), Czwórzy pancerni i pies (I, pol. b.o.), Bolek i Lolek na Dzikim Zachodzie (pol. b.o.)

„Obra” ZBĄSZYN

17-22.05. Śmiertelnie mroźna zima (USA 15 l.), Kornblumenblau (pol. 18 l.), Opowieść o „Dziadach” Adama Mickiewicza — Lawa (pol. 15 l.)

„Wenus” ZIELONA GÓRA

17.05. Rykoszet (USA 18 l.), 9.30, 11.30, 13.30, 15.30, 17.30, 19.30

„Meteor” ŻAGAŃ

17-20.05. Joy (fran. 18 l.), Kaczor Howard (USA 15 l.), Winnetou w Dolinie Umarłych (RFN b.o.)

„Pionier” ŻARY

17-20.05. Czerwona gorączka (USA 15 l.), David i Sandy (pol. b.o.)

„Przyjaźń” ŚWIEBODZIN

17.05. Protector (USA 18 l.), 21-23.05. Joy (fran. 18 l.), Winnetou w Dolinie Umarłych (RFN b.o.)

PROGRAM TV

CZWARTEK 17 MAJA

PROGRAM I

- 8.05 Rytiny ciała: Ring pokoleń (1)
- 8.55 Domator: Nasza poczta
- 9.50 Domowe przedszkole
- 9.15 Wiadomości poranne
- 9.25 „Uwodziciel” (2) — s. ang.
- 10.15 Domator: To się może przydać
- 11.10 Z naszych dziejów
- 16.20 Program dnia i Telegazeta
- 16.25 Dla młodych widzów: Kwant — Znów UFO
- 17.30 System — public. ekonom.
- 18.00 Program lokalny
- 18.45 Magazyn katolicki
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Od A do Z — pr. public.
- 20.05 „Uwodziciel” (2) — s. ang.
- 21.09 Interpolacje
- 21.50 Sport
- 22.15 Pegaz
- 23.00 Wiadomości wieczorne
- 23.15 Wódka, pozwól żyć
- 23.50—0.00 Język angielski (59)

PROGRAM II

- 16.25 Korepetycje dla maturzystów: Język angielski (41)
- 16.55 Język rosyjski (29)
- 17.25 Program dnia
- 17.30 „W labiryncie” — f. TP (powt.)
- 18.00 Katastrofy — ang. s. dok.
- 18.30 Program na życzenie
- 19.30 Zielone kino: „Mieć miedź” — film dok.
- 20.00 Wielki sport
- 20.15 Studencki Festiwal w Krakowie
- 21.00 Ekspres reporterów
- 21.45 Studio Teatrálne „Dwójki”: Sławomir Mrożek — „Czarowna noc”
- 22.45—22.50 Komentarz dnia

PIĄTEK 18 MAJA

PROGRAM I

- 7.45 Express gospodarczy
- 8.05 Muzyka, kl. II
- 8.40 Domator: Nasza poczta
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15 Wiadomości poranne
- 9.25 „Dorotej” — jug. film fab.
- 11.00 Domator: Szkoła dla rodziców
- 16.05 Piłkarska kadra czeka
- 16.25 Rambit — teleturniej
- 16.50 Okienko Pankracego
- 17.30 Raport
- 18.00 Program lokalny
- 18.45 „10 minut”
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Teraz — tyg. gospodarczy
- 20.05 „Prywatne życie Elżbiety i Essexa” — film prod. USA
- 21.50 Sport
- 22.00 Weekend w „Jedynce”
- 22.10 W kinie i na kasce
- 22.30 Wiadomości wieczorne
- 22.45 Spór o jutro — Otwarte studio

PROGRAM II

- 16.55 Korepetycje dla maturzystów: Język angielski (42)
- 17.25 Program dnia
- 17.30 Wzrockowa lista przebojów
- 18.00 „Dobra Nadzieja” (8) — serial prod. franc.
- 19.00 Express gospodarczy (powt.)
- 19.20 Antena „Dwójki” proponuje
- 19.30 Publicystyka kulturalna
- 19.50 Rzeczpospolitej artyści Trójmiasta
- 20.50 Antyczny świat prof. Krawczuka

- 21.50 „Joshua wtedy i dziś” — kand. film fab.
- 23.45 Studencki Festiwal w Krakowie
- 24.00—24.05 Komentarz dnia

SOBOTA 19 MAJA

PROGRAM I

- 6.45 TTR. Mech. rol. (sem. IV)
- 7.15 TTR. Prod. zwierzęca (sem. IV)
- 7.45 Program dnia
- 7.50 Tydzień na działce
- 8.20 Na zdrowie — pr. rekreacyjny
- 8.40 Militaria. obronność. nowoczesność dla dzieci i rodziców
- 9.00 Drops oraz film z s. „Heidi”
- 10.30 Wiadomości poranne
- 10.40 „Była łaka” — film dok.
- 11.00 TV informator wydawniczy
- 11.30 Militaria. obronność. nowoczesność
- 11.35 Laboratorium
- 12.05 Wędrowki dalekie i bliskie: Kamienie Prowansji
- 12.40 Flesz — program muzyczny
- 13.10 Z Polski rodem
- 13.40 Informacje — program rozr.
- 14.10 Zdarzenia — pr. public.
- 14.40 Film arch. prod. polskiej
- 16.25 Przechodni powieść Polsce — film dok.

- 17.30 Butik
- 18.00 Program lokalny
- 18.45 10 minut
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Z kamerą wśród zwierząt
- 20.05 Konkurs Piosenki Eurowizji — Zagrzeb '90
- 23.00 TV przegląd sportowy
- 23.20 Życie jest fraszką (3)
- 23.50 Telegazeta i jutro w progr.
- 23.40—1.10 „Cyganka” — film fab. prod. francuskiej

PROGRAM II

- 11.45 Konkurs 5 milionów
- 12.30 W świecie ciszy
- 12.55 Program dnia
- 13.00 Studio im. A. Munka
- 14.00 5 - 10 - 15
- 15.30 Małe kino: Zatoka Pucka — film dok.
- 16.00 Cisza i dźwięk: Chen Y. — CH. R. L.
- 16.30 Romana Libera Rock — program muzyczny
- 17.00 Wielka gra
- 18.00 Odeon na antenie Dwójki
- 18.45 Piosenki naszych pokoleń
- 19.30 Alfa i omega
- 20.00 „Ivan i Aleksandra” — film fab. prod. bułgarskiej
- 21.15 Studio Festiwalu Muzyki Łańcut '90
- 21.45 „Mussolini — historia nieznaną” (5) — film prod. USA
- 22.45 Alfabet Kisiela
- 23.00 Polska baba — mag. D. Rinn
- 23.40 Festiwal Piosenki Studenckiej w Krakowie
- 23.55—24.00 Komentarz dnia

NIEDZIELA 20 MAJA

PROGRAM I

- 7.00 Witamy o siódmej
- 7.30 Kraj za miastem
- 7.55 Po gospodarsku
- 8.55 Program dnia
- 9.00 Teleranek oraz film z serii „Emil z Lönnebergi”
- 10.30 Wiadomości poranne
- 10.35 „Tajemnice rosyjskiej przyrody” — odc. 11 — serial prod. kanadyjsko-radzieckiej
- 11.05 Szalom — film dok.
- 11.45 Notowania
- 12.10 Telewizyjny koncert żyć

- 12.55 Teatr Młodego Widza: „Małgosia contra Małgosia” (2)
- 13.50 Sportowa niedziela
- 14.35 Morze — magazyn
- 15.05 Program dnia
- 15.10 Pieprz i wanilia: Z wiatrem przez świat
- 15.55 „Angielska muzyka” (4) — film fab. prod. francuskiej
- 16.50 Antena
- 17.30 Telewizyjny Teatr Rozmaitości: Bruno Winawer — „Znajomek z Fiesole”
- 19.00 Wieczorynka
- 20.05 „Modrzejewska” — odc. 2 pt. „Peregrynacje” — film TP
- 21.30 Siedem dni: Świat
- 22.00 Sportowa niedziela
- 22.40 Telewizja z podziemia
- 23.40—23.45 Telegazeta i jutro w programie

PROGRAM II

- 9.00 Kalejdoskop
- 9.30 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących)
- 10.05 „Modrzejewska” (2) — dla niesłyszących
- 11.30 Jutro po śniadankach
- 11.35 Program reklamowy
- 11.55 Program dnia
- 12.00 Polska Kronika Filmowa
- 12.10 „Mojesz — prawodawca” — odc. 6-ost. — film prod. USA
- 13.10 100 pytań do...
- 13.50 Kino familijne: „Autostrada do nieba” — odc. 12 pt. „Zamiana”
- 14.40 Maciej Niesiołowski: Z bałutą i z humorem
- 14.35 A to Polska właśnie
- 15.30 Podróże w czasie i przestrzeni
- 16.20 Studio Kontakt — Paryż
- 17.30 Blżej świata
- 19.00 Wydarzenie tygodnia
- 19.30 Galeria Dwójki
- 20.00 Festiwal Muzyki — Łańcut '90
- 21.45 „Mojesz — prawodawca” — (powt.)
- 22.35 Dziecko szczęścia, czyli Jeremi Przybora
- 23.20—23.25 Komentarz dnia

PONIEDZIAŁEK 21 MAJA

PROGRAM I

- 16.25 Luz — progr. nastolatków
- 17.30 Gorące linie
- 18.00 Program lokalny
- 18.45 10 minut
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 W Sejmie i Senacie
- 20.00 Studio generalnego komisarza wyborów
- 20.10 Teatr TV: Władysław Terlecki — „Królka noc”
- 21.20 W twoich rękach — przed wyborami
- 21.25 Sport
- 21.35 Kontrapunkt
- 22.05 Szkoła mistrzów: Maciej Wojtyłko
- 22.50 Przegląd piosenki młodzieżowej
- 23.05 Wiadomości wieczorne
- 22.55 Jutro w programie
- 23.10—23.40 Język rosyjski (30)

PROGRAM II

- 16.55 Język angielski (60)
- 17.25 Program dnia
- 17.30 Ojczyzna — polszczyzna
- 17.45 Czarno na białym — przegląd PKF
- 18.30 Pod kapturem Stańczyka — rep.
- 19.30 Życie muzyczne: Jubileuszowe Dni Muzyki Organowej
- 20.00 Auto - moto - fan - klub
- 20.30 Osądźmy sami
- 21.15 Rozmowy o cierpieniu
- 21.45 „Panowie, dokąd idziecie” — komedia prod. czech.
- 23.10—23.15 Komentarz dnia

WTOREK 22 MAJA

PROGRAM I

- 8.05 Z naszych dziejów: Insurekcja Kościuszkowska
- 8.35 Domator

- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15 Wiadomości poranne
- 9.25 „Bluebell” (2) — film prod. ang.
- 10.20 Domator
- 11.10 Od Wersalu do Poczdamu: Rok Zwycięstwa
- 12.50 Spotkania z lit. (kl. I lic.)
- 13.30 TTR Fizyka (sem. IV)
- 14.00 TTR Prod. rośl. (sem. IV)
- 15.00 AIDS — Zagubieni we wspólnym świecie (3)
- 16.25 Dla dzieci: Tik-Tak oraz film z serii „Gumisie”
- 17.30 Spojrzenia
- 18.00 Program lokalny
- 18.45 Klinika zdrowego człowieka
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Plus - minus — progr. public.
- 20.05 Spotkanie z min. J. Kuronien
- 20.15 „Bluebell” (2) — film prod. ang.
- 21.10 W twoich rękach — przed wyborami
- 21.15 „45 - 89” — odc. 4 pt. „1980 - 1989” — film dok.
- 22.05 Listy o gospodarce
- 22.40 Sport
- 22.50 Wiadomości wieczorne
- 23.10—23.40 Język angielski (60)

PROGRAM II

- 16.55 Język rosyjski (30)
- 17.25 Program dnia
- 17.30 Dookoła świata
- 18.00 „Pavoncello” — nowela TP
- 18.30 Publicystyka
- 19.10 Modlitwa wieczorna z kopalni soli w Bochni
- 19.30 Studio sport
- 20.00 Non stop kolor: „Kobiety w rocku” — film muzyczny
- 21.00 Wywiady Ireny Dziedzic
- 21.45 „Crimen” — film TP
- 22.40 Pan Twardowski — fragmenty musicalu
- 23.40—23.45 Komentarz dnia

ŚRODA 23 MAJA

PROGRAM I

- 7.45 Express gospodarczy
- 8.05 Poznaj swój kraj: W porcie
- 8.35 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15 Wiadomości poranne
- 9.25 „Eglantine” — film fab. prod. francuskiej
- 10.50 Domator
- 16.20 Program dnia i Telegazeta
- 16.25 Dla młodych widzów: Sama o sobie — SOS
- 16.50 Dla dzieci: Trąba
- 17.30 Sensacje XX wieku
- 18.00 Program lokalny
- 18.45 Rolnicze rozmaitości
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Rzeczpospolita samorządna
- 20.00 Studio generalnego komisarza wyborów
- 20.10 Studio sport: Puchar Europy w piłce nożnej
- 22.15 W twoich rękach — przed wyborami
- 22.20 Zawsze po 21-szej
- 23.00 Wiadomości wieczorne
- 23.15 Język angielski (30)
- 23.45 Jutro w programie

PROGRAM II

- 16.55 Korepetycje dla maturzystów: Język rosyjski (43)
- 17.25 Program dnia
- 17.30 A B C — teleturniej językowy
- 18.00 „Marc i Sophie” (13) — „Piękne sweterki” — f. prod. franc.
- 18.30 Magazyn 102
- 19.00 Express gospodarczy
- 19.30 Ostatni posterunek — reportaż
- 20.00 „Jonasz i Melichanova” — film prod. czeskosłowackiej
- 21.45 „W labiryncie” — film TP
- 22.05 Telewizja nocą
- 23.00—23.05 Komentarz dnia

Programy informacyjne: 17.15 Teleexpress, 19.30 Wiadomości (pr. I); 21.30 Panorama dnia (pr. II).

* Redakcja nie odpowiada za zmiany dokonane w ostatniej chwili przez TVP.

REDAGUJE KOLEGIUM: Andrzej Buck (redaktor naczelny), Andrzej Gajda (sekretarz redakcji), Lucyna Małchowska-Grabowska, Czesław Markiewicz, Edward J. Mincer, Konrad Stanglewicz. **ZESPÓŁ:** Anna Bułat-Raczyńska, Leszek Krutulski-Krechowicz (fotoreporter), Krystyna Kulbicka (redaktor techniczny), kierownik redakcji Witold Michorzewski (grafik), Jacek Patałas, Mieczysław Wieckowicz. **STAŁE WSPÓŁPRACUJĄ:** Bogdan Kuncewicz, Mieczysław Kuleba, Wojtek Mróz. **ADRES REDAKCJI:** 65-067 Zielona Góra, Pl. Bohaterów Stalingradu 13, tel. 30-01. **WYDAWCA:** „ALPO” SC Zielona Góra, ul. Podgórna 43c, tel. 666-00, fax 666-22, tlix 043 22 28. **DRUK:** Drukarnia Prasowa ZWP Zielona Góra, ul. Reja 5. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie zwraca.

**GAZETA
NOWA**

KURIER ZIELONOGÓRSKI

U NAS

Skończyły się kłopoty z chlebem, a zaczęły — po raz kolejny — z benzyną. Zamiast kapać, mogłoby wyciekać na stacjach CPN-u solidnie popadać.

Kolejne majowe niedziele to wielkie dni ośmiolatków — pierwsza Komunia Święta. W minioną, 13 bm. odbyła się ona m.in. w kościele św. Jadwigi w Zielonej Górze.

Kampania wyborcza nabiera rumieńców. Na witrynach sklepów, na murach pojawiają się pierwsze plakaty i ulotki reklamujące zalety i programy kandydatów. W wtorek, 15 bm. w jednym z zielonogórskich kiosków do każdego egzemplarza „Gazety Lubuskiej” dołączano listę kandydatów i deklarację wyborczą... Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”. Żyjemy w ciekawych czasach...

Tymczasem zainteresowanie wyborami jest na razie niezbyt duże. W Zielonej Górze spisy wyborców sprawdziło 0,4 proc. uprawnionych, w Nowej Soli — 0,6 proc., a w Żarach — 0,3 procent. Z gminy Bobrowice donoszą, iż nikt z tamtejszych obywateli nie spełnił tego aktu.

Nowym Prokuratorem Wojewódzkim został Mirosław Karpowicz. Gratulujemy i życzymy powodzenia na tym stanowisku.

Dziennikarze i pracownicy „Gazety Lubuskiej” powołali „Lubpress” — Wydawniczą Spółdzielnię Pracy, która ma także prowadzić działalność gospodarczą. Prezesem zarządu został red. naczelny „GL” Mirosław Rataj, a przewodniczącym rady nadzorczej — red. Jerzy Mischke. W Zielonej Górze powołano też Spółdzielnię Prasowo-Akcydensową „Poligraf”.

W Zielonej Górze powstał Komitet Miejski Polskiej Partii Socjalistycznej. Przewodniczącym został Wiesław Myszkiewicz, a siedzibą komitetu jest Muzeum Ziemi Lubuskiej.

Spora kolejka chętnych ustawiała się w poniedziałek przed siedzibą zielonogórskiego przedstawicielstwa „Westy”. Kupić można było bilety na spotkanie z Anatolijem Kaspirowskim w Poznaniu (19-20 maja). Kto rano wstaje...

Także w miastach naszego województwa oferuje się niektóre rodzaje gumi do żucia. Jak się okazało rakotwórcze. Przypominamy, że są wśród nich np. „Turbo” i „Alfa” często spotykane w sklepach.

Uwaga „gapowicze” jazda bez ważnego biletu autobusami MPK jest coraz mniej opłacalna. Taka przyjemność kosztuje już 30 tys. złotych.

J.P.

Obywatelskie qui pro quo w teatrze!

„Jak sługa dwóch panów, pod presją nędzy i sprzecznych żądań, tracimy energię na bzdury” — pisze szczerze pod datą 12 maja 1990 roku do „Szanownego widza”, dyrektor zielonogórskiego teatru Janusz Kozłowski. Cytat pochodzi z „programu” premierowego przedstawienia „Sługi dwóch panów” Goldoniego. Właśnie w minioną sobotę w teatrze działy się rzeczy szokujące. Po pierwsze: obejrzelismy spektakl, który nie był spektaklem, po drugie: sprzedawano program, który nie był programem, po trzecie: pokazano sztukę bez reżysera i bez scenografa.

Tak to, już przed podniesieniem kurtyny, okazało się, że będziemy mieli do czynienia z festynem wyborczym. Najjaśniejszym punktem tego wiecu była sprzedaż „cegiełek” Komitetu Obywatelskiego. Później wręczono zasłużonemu „ludziom teatru” statutowe kopertówki. Ale wcześniej wcieliło premierowej widowni program przedstawienia. Był to odrębny list dyrektora Kozłowskiego, ze słowną „listą plac”, czyli obsadą przedstawienia. Cztery kartki formatu A-4 za tysiąc złotych! Zaiste dziwny to, aczkolwiek nowy, obyczaj zmuszający do płacenia za czyjaś korespondencję. W liście ani słowa o przedstawieniu, ani sylaby o sztuce dramatycznej jako takiej. W całości, list to paszkwil na rozpadający się de facto Wydział Kultury i Sztuki UW. W związku z powyższym niżej podpisany czuje się zwolniony z obowiązku mówienia o Melpomenie.

Tak czy owak prostackie („linearne” — jakby, powiedział sam Carlo Goldoni) przeniesienie realiów XVIII-wiecznej Wenecji do... Zielonej Góry — miało być „współczesnym komentarzem...”, zbiorowego reżysera i zbiorowego scenografa spektaklu. W ten sposób obecny dyrektor nawiązał do niesławnej tradycji zielonogórskiej sceny: ołów poprzednik J. Kozłowski, M. Górski, wystawiając „Wodewil warszawski” Gozdawy Stepania, kazał wierzyć „glupawym” widzom, że jest to „remedium na współczesne frustracje Polaków”. Sam J. Kozłowski już w „Brytanii Bryslu” wprowadzał z równowagi również wrażliwych, co „glupawych” widzów, infantylnymi „współczesnymi” zwierzęco-towarzyskich aluzji A. Fredry.

A o czym jest sztuka Goldoniego wszyscy „glupawi” teatromani wiedzą i nie pomogło „współczesności” nawet rozsunięcie paluszków Trufaldyna w literę V. Więcej o zielonogórskich pomysłach inscenizacyjnych lepiej nie mówić, bo pływają tu i ówdzie kabotymani. Janusz Kozłowski skądinąd niezły reżyser, dał się wpuścić po prostu w maliny. Stając się urzędnikiem i politykiem przejął formę i język od urzędników kulturalnych, z którymi zresztą walczy nazywając ich w „liście-programie”... kłamcami. O sztuce w teatrze już się nie mówi: mówi się o administracji sztuki.

Niżej podpisany czuje się także zwolniony z używania form grzecznościowych, bo nie uznaje za salowe publiczne przedsięwzięcie jednego z czołowych działaczy zielonogórskiego ruchu teatralnego; to, że J. Glapa zaczął nagle seplenić, wcale nie usprawiedliwia ułomności warsztatowych adeptów aktorstwa, występujących choćby jako brygadierzy sceny.

W administracyjnym rozporządzeniu J. Kozłowski nazwał w „liście-programie” aktorskie pensje (684 tys.) nędznymi. Jeśli lekarz z dyplomem doktorskim zarabia około 600 tys., to eksternistyczne papiery adepta sztuki dramatycznej zaiste świętymi są i godnymi milionów (złotych oczywiście). W szale przedwyborczym dyrektor Kozłowski każe za bierać pieniądze komu się tylko da, wszak sam tworzy kulturę narodową (!), do której licealni widzowie z „dobrowolnego przymusu” strzelają skobelkami. Takiej kultury nie „tworzy” się z całą pewnością w Wojewódzkim Ośrodku Metodyki Kultury; a co tam się „robi” jest słodką tajemnicą wspomnianego wielokrotnie Wydziału Kultury UW.

Niestety gubi się w tej „polityczce” rzecz naprawdę święta: sztuka. Robią ją w Gorzowie (Stachura, Ilavel), robią ją w Koszalinie, Jeleniej Górze itp. Bo TEATR jest od tego, żeby robić sztukę! Nawet nagi aktor jeśli jest artystą przeżyje. A jeśli nie on, to jego sztuka. Tacy aktorzy są w Zielonej Górze! Niestety w potoku urzędowych słów dyrektora Kozłowskiego utonęły kreacje Donimirskiej Krzywiżniaka i Denki. Gdyby z zielonogórskiego „Sługi dwóch panów” zdjąć odium wątpliwych „współczesności” i rozliczeń obywatelskich J. Kozłowskiego, widzowie nieliby przyjemność analizowania choćby instruktażowej pozycji „erotycznej” S. Siewior wypinającej się z Brygella.

Szkoda czasu na gadanie o bzdurach! Bo co mają mówić poeci, którym nikt nie chce wydawać książek, co mają mówić plastycy, których wyrzuca się z pracowni, kbm: miała się skarżyć bezrobotni dziennikarze, inżynierowie i wykwalifikowani robotnicy? Jest jak jest. Róbnij swoje, a przeżyja po prostu najlepsi.

CZESŁAW MARKIEWICZ

Hajnos



Rys. M. Hajnos

NIC MNIE TAK
NIE PODNIECĄ,
JAK ORGIA
CENOWA



Rys. M. Hajnos



Zdjęcie tygodnia

Fot. Kru-Kre